

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Morawiecki ma
twarz półinteligenta.
Obrazu całego
nie osiąga żaden
pisowiec.**



Rubel na dachu
str. 6

**Ruina
Morawieckiego**
str. 4



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Prezes Kaczyński znów okazał się zacofanym starcem, który wyszydza osoby transplciowe. Podczas spotkań z wyborcami Kaczyński zadeklarował rechotliwie, że „by badał” zjawisko transplciowości lub szerzej – środowiska LGBT. Z tej okazji przypominało nam się, że w kościelnych kręgach homoseksualnych prezes PiS-u nazywany jest Ka-czortem.

O sprawności intelektualnej Ka-czorta świadczy to, że pomylił Włocławek z Inowrocławiem, a Mejsz z Brejzą. Do tego, żeby obraz zakręcenia był pełny, musimy dodać Wrocław i Łajzę.

Ka-czort powiedział, że fatalnej sytuacji na rynku mieszkaniowym winny jest „układ deweloperski, stworzony na początku lat 90.”. Przedstawiciele branży deweloperskiej odpowiedzieli Kaczyńskiemu listem pełnym argumentów, ale skutek jest taki jak odgłos grochu uderzającego o ścianę.

Po spotkaniu w Inowrocławiu policja spryskała preparatem łzawiącym dwóch przeciwników Kaczyńskiego. Zamaskowany gliniarz, który to zrobił, powinien dostać od ministra Mariusza Kamińskiego medal za ofiarność i odwagę oraz tytuł Mendy Roku.

Jadącego zygakiem na rowerze posła Platformy Obywatelskiej Franciszka Sterczewskiego zatrzymała policja w Poznaniu. Poseł odmówił dmuchnięcia w alkomat, zastępując się legitymacją poselską (więcej w „Mózdku Tygodnia” na str. 6).

Od 1 lipca można składać wnioski o „Dobry start” – wynoszące 300 zł jednorazowe świadczenie dla uczniów rozpoczynających rok szkolny. Spodziewana inflacja w lipcu: 14,5 proc.

Prezydent Duda podpisał ustawę o czternastej emeryturze, którą seniorzy pobierający małą emeryturę (do 2900 zł) mają dostać na przełomie sierpnia i września w kwocie 1338,44 zł brutto. Spodziewana inflacja na przełomie sierpnia i września: 16 proc.

Przed szczytem NATO w Madrycie Duda zapowiedział, że Polska wyśle swoich żołnierzy do obrony innych państw Sojuszu Północnoatlantyckiego. To, z czego przed laty był dumny Joachim Lelewel („Za wolność naszą i waszą”), dziś powoduje niewąskie wkurwienie Władimira Putina.

„Obawiam się, że szczyt NATO w Madrycie idzie w złym kierunku” – powiedział generał Mieczysław Gocuł, były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. „Zamiast poszukiwać sposobów na to, jak wygrać pokój, bo w tym tkwi sedno problemu flanki wschodniej, to szczyt ma nas przekonać, że wygramy przyszłą wojnę, jeśli, a raczej kiedy do niej dojdzie”.

W Luksemburgu odbyło się poświęcone Polsce posiedzenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Sędziowie zgodzili się ze stanowiskiem Komisji Europejskiej, że tzw. ustawa Dudy (zmierzająca do likwidacji Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego) nie usuwa wszystkich zaskarżonych wad prawnych. Co z tego wynika? To, że Polska jak płaciła, tak płaci bańkę euro dziennie. Razem już prawie 250 mln euro...

Europejski Trybunał Praw Człowieka z siedzibą w Strasburgu błyskawicznie zajął się sprawą sędziego Piotra Gąciarka, kierując pytania do polskiego rządu. Sędzia Gąciarek poskarżył się w trybunale z powodu zawieszenia przez wciąż istniejącą Izbę Dyscyplinarną. Do milionów euro płaconych Unii Europejskiej trzeba będzie dodać tysiące euro wypłacone sędziemu Gąciarkowi...

Polski rząd jest zdecydowanie przeciwny planowanemu przez Unię Europejską zakazowi produkcji samochodów spalinyowych do roku 2035 – ogłosił rzecznik Müller, informując, że ministerka klimatu Moskwa i premier Morawiecki prowadzili w ostatnim czasie rozmowy „w zakresie budowania koalicji państw, które będą przeciwko temu”. Ciekawe, ile w Europie jest również zacofanych państw jak pisowska Polska.

„Apelujemy do naszych klientów, aby oszczędzali energię, żebyśmy nie mieli problemów z niedoborem ciepła, energii elektrycznej w zimie” – ostrzegł prezes Polskiej Grupy Energetycznej Wojciech Dąbrowski w czasie III Kongresu Kogeneracji w Kazimierzu Dolnym. Prezes nie powiedział, co będzie, jeśli klienci nie będą oszczędzali energii, ani na czym będą polegać problemy z niedoborem ciepła.

Po tym, jak z „Newsweeka” w trybie natychmiastowym zwolniono z funkcji redaktora naczelnego Tomasza Lisa, podobną decyzję podjęło radio TOK FM: nie będzie go zapraszało do studia w roli komentatora. Powód wciąż ten sam: Lis miał poniżyć współpracowników. Może i poniżał, ale nie mówił, że by to badał...

Na chuj nam prawica

Sąd w Polsce okazał się mądrzejszy od sądu w Kalifornii, który Romana Polańskiego skazał na więzienie za seks z nastolatką. Inny sąd apelacyjny, tym razem w Lublinie, mając w składzie dwie ławniczki, uniewinnił faceta także skazanego za jebanie dziewczynki niemającej piętnastu lat. Uzasadnił to tym, że panienka sama nastawała na seks, nosiła zaś tak mocny makijaż, że wyglądała starzej niż na swoje 14 lat. Kochankowie nie są zaś zobowiązani do zadanania dokumentów od nastolatek.

W poglądach na seks wciąż dokonują się nowoczesne zmiany. Przed wyborem na prezydenta Warszawy 50-letni Rafał Trzaskowski nazywany był przez pisowców dupkiem. Oznajmił, że nie jest nim, tylko dupiarzem, czym pozyskał głosy młodych, złaknionych go kobiet.

Branża tekstylna ogłosiła, że znika popyt na suknie ślubne jednorazowego użycia. I nie chodzi o to, że dziewczyny przewidują dla siebie więcej niż jeden ślub. Uznają, że długa biała kiecka powinna służyć na wiele wieczorowych i plażowych okazji. Ma być wygodna i nie jedwabna, tylko bawełniana.

Pojawiło się pojęcie molestowania ekonomicznego, czyli czerpania przez samca z konta narzeczonej i żony. Pisowaty minister zdrowia Adam Niedzielski podpisał rozporządzenie o rejestrze ciąży. Chodzi o to, żeby ciąży nie wywozić za granicę, gdyż tam łatwo o skrobanki. Ceniona więc będzie ciąża lewa, nierejestrowana, czyli tajna.

Kiedyś zaprowadziłem poznaną dziewczynę do ginekologa, który kilkakrotnie leczył „moje” dziewczyny z ciąży i innych chorób wenerycznych. Paniąkę złapała ciążę na festiwalu piosenki w Opolu. Mimo to i ona, i lekarz sądzili, że to ja zapłacę za zabieg, chociaż nigdy w życiu nie byłem na żadnym festiwalu piosenek. Uznawali zasadę: kto przyprowadza, ten płaci. Ginekolog podcinał tym gałąź, na której siedział, próbując karać pieniądze za samarytństwo. Oczywiście nie dałem ani grosza i dziewczyna podobno musiała rodzić. Sądziła, że jeżeli jej nie jebałem, to po skrobance zechcę, a ona dupą będzie spłacała dług wdzięczności.

Posłanka PiS, była wicepremier Jadwiga Emilewicz, pracuje nad ustawą wliczającą „zajmowanie się rodziną”

do stażu emerytalnego. Zajście w ciążę to już „zajmowanie się rodziną”, szczególnie w warunkach panującego zakazu aborcji. Można więc będzie zarobić na emeryturę, mając za jedną pracę pierdolenie się kobiety bez gumki. Tworzy to dla prostytutek perspektywę lepszej starości...

Ja sam byłem opóźniony w rozwoju, pierwszy raz więc jebała mnie różnieśniczka, gdy miałem już 16 lat.

Wcześniej nastolatki zastępowała mi ręka, konkretnie prawica, oraz wyobraźnia wypasiona na porno. Pobrałem też wte-

dy lekcję kobiecego przywództwa oraz drugą – obupłciowego bezwstydu. Lola zaciągnęła mnie na szkolnej wycieczce w rzadkie krzaczki, tak że rznąła mnie na widoku całej wycieczki. Odtąd nie wiedziałem, co to jest seks w ukryciu. Inicjatorka nie była mi jednak przewodnikiem myślowym. Mówiła do mnie cytatami z piosenek. Np. „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”; „Chryzantemy złociste stoją na fortepianie, tłumiąc smutek i żal”. Wiedziałem zaś, że ta paniąka nie ma w domu ani kwiatów, ani fortepianu, tylko fetor kapusty i brudnej bielizny namoczonej w balii. Od tej pory wiedziałem, co to są tęsknoty wyobraź-



Rys. JANEK KOZA

ni, i je hodowałem, używając prawicy.

Sąd w Łodzi uniewinnił byłego posła Stefana Niesiołowskiego od zarzutu przyjmowania łapówek w postaci używania Stefana z kurwami.

Według oskarżenia wykorzystywał on swoją pozycję polityczną do wspomagania biznesmenów w interesach, a w zamian oni opłacili posłowi 30 uciech z kobietami. Zarzut okazał się kłamliwy, ale samo domniemanie oparte było na trafnym przeświadczeniu, że tak aktywny katolicko wyznawca i moralista jak Niesioł zazwyczaj czuje pociąg do wielu naraz kobiet, w tym prostytutek. Pań także bardzo religijnych zazwyczaj. Te katolickie zakazy są niekonsekwentne, bo nie obejmują małżeństw. Liczne żony utrzymują się tylko z dawania mężowi dupy. Wielu znacznych małżonków byczy się, czerpiąc utrzymanie wyłącznie z zarobków żony. Kurwią się więc to ona, to on, ale robią to po katolicku.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

28 czerwca **Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej** zaprasza na debatę o tym, jak bezpiecznie i zdrowo spędzić wakacje. Wreszcie dowiemy się, czy z biegunką można korzystać z basenu w hotelu.

Edyta Górniak powiedziała, że wśród nas żyją bioroboty, hybrydy i reptilianie. Pani Edyto, nie wypada w mediach opowiadać o byłych partnerach.

W nocy z niedzieli na poniedziałek doszło do pożaru w **siedzibie TVP** w Warszawie. Jak na TVP przystało, pożar nie był spektakularny.

Janusz Kowalski powiedział, że kolorowe kredki promują ideologię LGBT wśród dzieci. Polskie dzieci niech rysują wynglem.

Roman Giertych przypomniał, że na niego również krzyczał **Tomasz Lis**, a jednak nie miał potem ataku paniki. Roman, ty to masz silną psychikę!

Jarosław Kaczyński powiedział, że nie chce zaglądać nikomu do sypialni, ale utrzymać zwykłą normalność. Nie ma się czego obawiać; do okna w sypialni to jeszcze trzeba dosięgnąć.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WINTER

Rys. PATRYK SROCCZYŃSKI

Firma plajtuje, bo omyłkowo została wpisana na listę sankcji. To Maga Foods, producent surówek z podwarszawskich Dawid. Zieloninę sprzedawały sieci: Biedronka, Auchan, Dino, Eurocash.

A może położono firmę, żeby odciąć od szmalu Michała Kołodziejczaka, lidera chłopskiej partii, który dostarczał Maga Foods kapustę?

Kolano

26 kwietnia 2022 r., wtorek. Około południa ktoś podsyła prezesowi Maga Foods Piotrowi Pawińskiemu link do artykułu dotyczącego sankcji wymierzonych w Rosję. Czyta: jego firma jest na liście właśnie opublikowanej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Ktoś robi sobie żarty... – pomyślał w pierwszej chwili. Nie, to na serio?! – zdumiał się w kolejnej (za: Wiadomościhandlowe.pl).

Pawiński zwołał sztab kryzysowy.

Szukajmy precedensu – uznali prawnicy. Ale nikt nie znalazł się jeszcze w takiej sytuacji. Ustawa o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspierania agresji na Ukrainę, tzw. ustawa sankcyjna, obowiązuje od połowy kwietnia 2022 r. Co tu kryć: została napisana na kolanie.

Najogólniej: chodziło o dopadnięcie Putina i ruskich oligarchów wspierających Putina. Jesteś powiązany kapitałowo z reżimem, wypadasz z gospodarczej gry. Zostają zamrożone środki finansowe i gospodarcze przedsiębiorstwa, inne firmy nie mogą ich udostępnić i podejmować jakichkolwiek działań na rzecz podpadzochy, jest on wykluczony z zamówień publicznych.

Kara za niewykonanie decyzji: do 20 mln zł. Przepisy wykonawcze? Na razie nie istnieją. Sposób odwołania? Eeee... Nikt nie pomyślał, że Ruscy będą się odwoływać. Zawsze można zwrócić się do sądu. Proces potrwa ze 2 lata, ewentualne zwycięstwo będzie więc pośmiertne.

Rejestry

Prezes Pawiński domyślił się, że Maga Foods znalazła się na cenzurowanym z powodu Michała Fridmana. To jeden z najbogatszych Rosjan, współzałożyciel jednego z największych prywatnych banków w Rosji.

Fridman był udziałowcem holenderskiej Grupy Signature Foods, związanej kapitałowo z Maga Foods. Po wybuchu wojny z Ukrainą wykupił go Holender. Zmiana struktury właścicielskiej była szeroko komentowana i chwalona. Chodziło o to, żeby pokazać Ruskim drzwi, nie o to, żeby wyciąć przedsiębiorstwa, w których mieli udziały. Nie o to, aby obywatele Unii Europejskiej zostali bez pracy.

Holenderskie Ministerstwo Finansów pochwaliło inicjatywę. Zmiany ujawniono w rejestrach w pierwszych dniach kwietnia 2022 r. Signature Foods nie została objęta sankcjami.

Pomylili się – myślał Pawiński o urzędnikach MSWiA. Może zawinił czas?

Takie rzeczy się zdarzają. MSWiA mogło podjąć decyzję, gdy Fridman był jeszcze związany z grupą. Albo MSWiA zdecydowało o sankcjach po zmianie struktury właścicielskiej, bo jeszcze nie wyprostowano papierów.

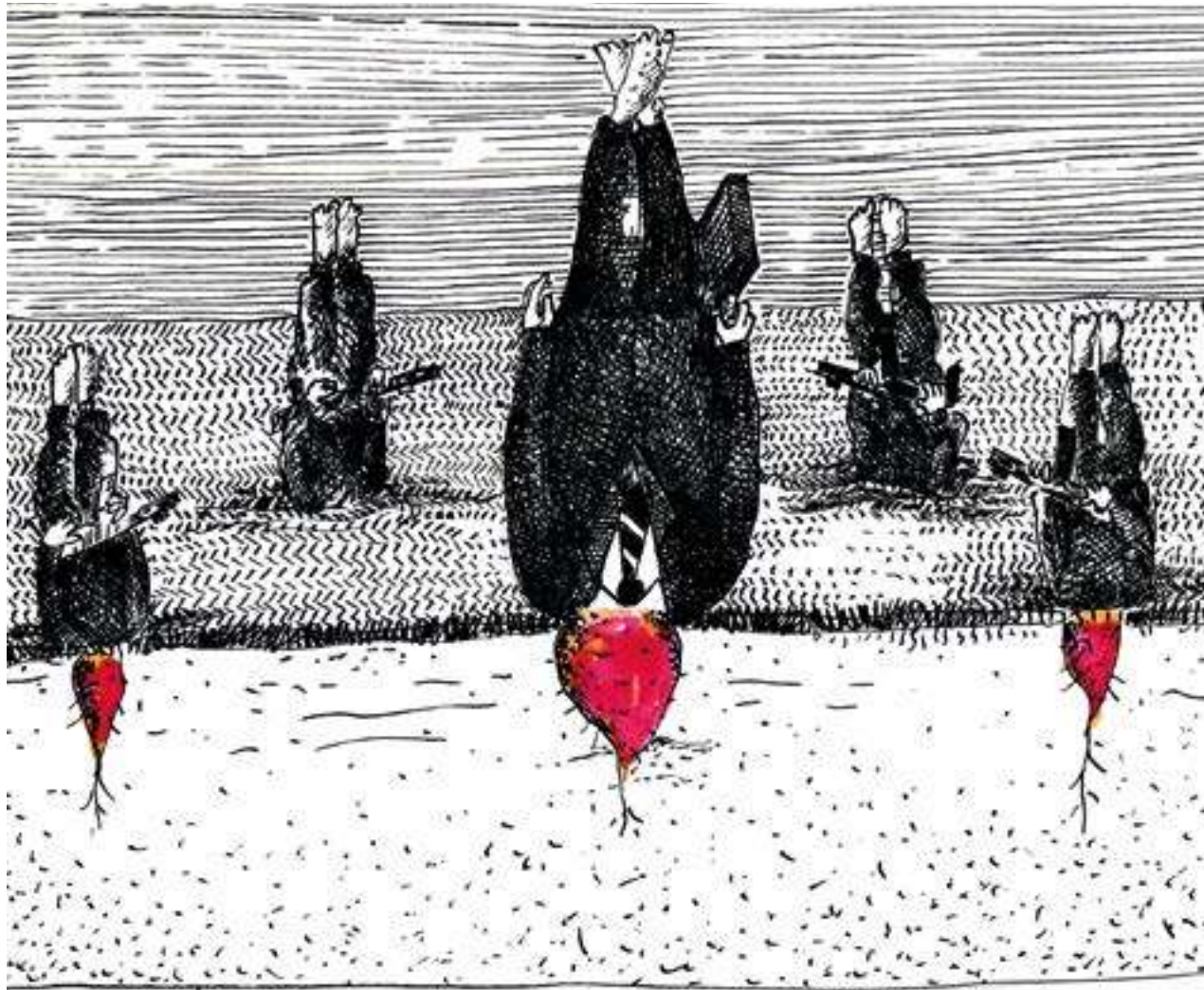
Kilka razy sprawdzał daty. Centralne Biuro Antykorupcyjne zwróciło się do MSWiA w sprawie nałożenia sankcji na Maga Foods 21 kwietnia 2022 r., MSWiA wydało decyzję 25 kwietnia 2022 r., czyli miesiąc z okładem po pozbyciu się Fridmana i 3 tygodnie po wprowadzeniu zmian w rejestrach.

27 kwietnia 2022 r., w środę, Maga Foods przesłało niezbędne dokumenty, w tym uwierzytelnione tłumaczenia aktów notarialnych, prosząc MSWiA o rozpatrzenie wniosku w trybie natychmiastowym.

Potem te same kwity dostarczyła ambasada Holandii. Rząd Holandii zaświadczył, że transakcja wykupienia udziałów jest czysta i przejrzysta. Firma matka nie ma żadnych powiązań z kapitałem rosyjskim.

Mariusz Kamiński posiekał sałatkę

Niewinna pomyłka czy wredna zemsta polityczna?



Polski rolnik

Maga Foods szczyliła się tym, że kupowała warzywa od polskich rolników.

Może tu jest pies pogrzebany?

Słyszeliście o Michale Kołodziejczaku? Zaczynał w barwach PiS jako lokalny radny, ale zrywał się ze sznurka, zatem wywalono go z partii. Zamiast spokojnie założyć ogólnopolski ruch rolników Agrounia. Niedawno zarejestrował partię o tej samej nazwie. Ciągle na wiecach, protestach, od Świecia po Przemyśl. A mógłby siedzieć w chałupie pod Błazkami. To w Łódzkiem...

Za co tak lata po świecie? Chłopi są przecież nieskłonni do darowizn, paliwo drogie. Aaaa, kapusta... Kołodziejczak uprawia kapustę. Mówił o tym przy kilku okazjach. Głównym odbiorcą kapusty lidera Agrounii było Maga Foods.

W tej sprawie od pieniędzy został odcięty Michał Kołodziejczak, niewygodny dla władzy – przyznaje organizacja. Kołodziejczak nie robi z tego zadymy na pół Polski, bo trudno walczyć o własną sprawę.

FVS: HENRYK CEBULA

Mało ogarnięty urzędnik przetrawiłby to w kilka godzin.

28 kwietnia 2022 r. prezes Pawiński poprosił, aby pracownicy zostali w domu.

Zgnicie

Zamrożono konta firmy. Odcięto prąd. Zablockowano samochody. Firma leasingowa zabrała sprzęt do produkcji surówek. Partnerzy biznesowi w obawie przed karami – przypominam: do 20 mln zł – z dnia na dzień zawiesili współpracę.

Przepisy są niejasne, wystąpiliśmy do MSWiA o interpretację – słyszał Pawiński od najzyczliwszych.

Zgniło 200 ton świeżych warzyw. Nie było ich jak zutylizować.

W magazynach leżało 150 ton towarów gotowych. To ok. 300 tys. puszek. Może niech weźmie Caritas? Nie. Prawo nie pozwala.

Premier

Nie jesteśmy powiązani z rosyjskim kapitałem ani żadną osobą z Rosji i nasze służby doskonale to wiedzą – raz po raz powtarza Pawiński.

Firma istnieje od trzydziestu lat. Zatrudnia 200 osób. Połowa to Ukraińcy, którzy wysyłają szmal dla bliskich na Ukrainie. Przerabia rocznie ok. 9 tys. ton kapusty, 4 tys. ton marchwi i innych warzyw.

21 czerwca 2022 r. pracownicy Maga Foods piketowali przed siedzibami MSWiA i PiS. Myśleli, że to najprostszy sposób na zwrócenie uwagi prezesa, że urzędnik MSWiA zrobił błąd.

– Przyszliśmy,
bo nie mamy co jeść!
Chcemy pracować,
nie protestować!
Gdzie minister
rolnictwa?!
Gdzie premier?!
– krzyczeli.

Ich było około stu, policjantów około pięćset. Nie pozwolili zanieść listu do Jarosława Kaczyńskiego. Może dlatego, że dla najważniejszej osoby w państwie to był pracowity dzień. Kaczyński właśnie zrezygnował z posady wicepremiera od bezpieczeństwa, żeby poprowadzić PiS do kolejnego zwycięstwa.

wego MSWiA, dlaczego tak długo trwa weryfikacja faktów dotyczących Maga Foods. Bo jeśli ta firma ma coś za uszami, w interesie Polski należy to ujawnić, a nie wkładać głowy w wodę. A może Maga Foods padło ofiarą niechęci służb do lidera chłopskiej partii?

Na razie nie dostałam odpowiedzi.

Pet

Śmierdzi? W każdym razie nie pachnie.

Bez wątplenia Kołodziejczak jest pod lupą władz. W styczniu 2022 r. interdyscyplinarne laboratorium z Uniwersytetu w Toronto poinformowało, że jego telefon inwigilowano za pomocą szpiegowskiego oprogramowania Pegasus.

Rozwalenie firmy, żeby dobrać się do portfela politycznego przeciwnika, ośmiesza służby, ale też Kołodziejczaka. Przywódca zbuntowanych chłopów słynie z niechęci do korporacji i zagranicznych firm, a tu proszę, *pecunia non olet*.

Na miejscu PiS brałabym pod uwagę, że ujawnienie powiązania Kołodziejczaka z holenderskim kapitałem nie zrujnuje jego pozycji w Agrounii.

To jest ostrzeżenie, sygnał dla każdego, kto się sprzeciwia, że rząd zgasi go jak peta – tak to widzą buntujący się rolnicy.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

POCZET POLSKICH DZIWEK POLITYCZNYCH



SZMATA



KOKOTA



KOĆPIERGAŁA

Jedni jarają się tym, że gdy rząd znacznie osiągać kamienie milowe z Krajowego Programu Odbudowy, to ekspresówki zaczną być płatne, a autka z silnikami spalinowymi zostaną zabrane podatkami. Innych kręci to, że żadnej kasy nie dostaniemy, bo polscy sędziowie wciąż nie mają prawnej gwarancji, że odpowiadają tylko przed Bogiem i historią.

Miłośnicy obecnej władzy skupiają się za to na kwotach. Czyli że już za chwilę wpłyną do nas w ramach KPO 24 mld euro w formie dotacji i 11 mld euro taniej jak barszcz pożyczki, którą będziemy spłacać do roku 2058.

Suflerzy PiS-u nie dostrzegli, że wzięcie 11 z 34 miliardów, które mogliśmy pożyczyć, jest głupie, bo zamiast mieć kasę za śmieszne odsetki, dziś pożyczamy hajs na świecie, dopłacając ponad 7 proc.

Z pola widzenia pro- i antyrządowych mediów zniknęło też to, że pieniądze, o których mowa, to i tak mniej od tego, co standardowo przytulimy na czysto z Unii Europejskiej – w ramach budżetu na lata 2021–2027. Będzie to każdego roku 30–35 mld zł, czyli ponad 7 proc. wydatków z rocznego polskiego budżetu. Jeśli jednak jedną i drugą kaskę zsumujemy, to robi się kwota, za którą Morawiecki zgodził się na wszystko, czego chciała Bruksela. Czyli na kamienie milowe i na przedstawiony wraz z nimi unijny aneks. Aneks tak dla PiS niefajny, że bardzo długo media nie mogły się do niego dobrać.

Półtajny załącznik do KPO wykazywał coś zupełnie przeciwnego niż obraz Polski wciskany masom przez TVP Info. W podpisanych kwitach kraj, rządzony już niemal 7 lat przez PiS, jawi się Polską w ruinie, z jakiego to stanu dopiero szmal z KPO ma ją wyciągnąć. A skoro tak widzą Polskę urzędnicy zarówno z polskiego rządu, jak i z Komisji Europejskiej, to musi to być prawda.

Jeśli w aneksie stoi, że „klimat inwestycyjny i otoczenie biznesowe w ciągu ostatnich lat były utrudniane poprzez luki w przepisach, nadmierne wymagania i procedury administracyjne oraz częste zmiany kluczowych przepisów prawa”, to się ma to ciekawie do inwestycyjnych peanów Morawieckiego wygłaszanych średnio co 2 tygodnie.

Jeżeli okazuje się, że „całkowite wydatki na badania i rozwój pozostają na niskim poziomie, tj. 1,4 proc. PKB w porównaniu do 2,3 proc. w UE w 2020 r.”, to chyba wciąż jesteśmy montownią, którą mieliśmy nie być. Polski rząd i KE zauważają też, że oczko w głowie władzy, opiewane przez nią tysiącokroć, czyli „transformacja cyfrowa oraz inne przemiany gospodarcze wymagają wysiłków na rzecz poprawy dopasowania umiejętności do rynku pracy, a także

unowocześnienia metod kształcenia i szkolenia zawodowego”. Na dodatek „kobiety, osoby starsze, osoby niepełnosprawne oraz osoby o niższych kwalifikacjach zawodowych uczestniczą w rynku pracy w znacznie mniejszym stopniu niż w wielu innych krajach UE. Wynika to z kilku czynników, w tym z ograniczonego dostępu do opieki nad dziećmi i opieki długoterminowej, a także z niskiego ustawowego wieku emerytalnego czy też rzeczywistego wieku przechodzenia na emeryturę”. Pod czymś takim naprawdę podpisał się szef pisowskiego rządu! Oraz pod tym, że „elastyczność rynku pracy jest ograniczana przez specyficzne systemy emerytalne oraz brak elastyczności w zakresie organizacji czasu pracy”.

Najwidoczniej rząd zapomniał

o polskim bogactwie narodowym – węglu kamiennym – skoro podpisał się pod stwierdzeniem, że „zależność Polski od węgla jest nadal znacznie wyższa niż w innych państwach członkowskich”. Mimo odtrąbienia sukcesów w modernizacji polskich domów „około 70 proc. budynków mieszkalnych jednorodzinnych oraz wiele budynków wielorodzinnych i publicznych nie spełnia standardów efektywności energetycznej. W połączeniu z wciąż powszechnym stosowaniem w indywidualnych systemach grzewczych węgla słabej jakości prowadzi to do niskiej jakości powietrza”. A na dodatek, mimo miliardów złotych, obecności geniuszów w firmie Wody Polskie i oczkach wodnych prezyden-

ta Dudy, „poważnym problemem jest niski poziom retencji oraz niedobory wody (w tym pitnej) na obszarach wiejskich”.

Od lat politycy pisowscy opowiadają o wydawanych miliardach i sukcesach ich polityki prowadzącej do pokrycia całego kraju siecią szybkiego internetu. Tymczasem w Brukseli grzecznie podpisują się pod stwierdzeniem o istnieniu olbrzymich „dysproporcji pomiędzy obszarami miejskimi i wiejskimi pod względem łączności oraz dostępu do szybkiego i niezawodnego połączenia internetowego, zarówno stacjonarnego, jak i mobilnego”. Mimo opowieści o genialnych programach edukujących cyfrowo Polaków premier podpisuje się pod stwierdzeniem „ogólnego braku ukierunkowanej strategii edukacji cyfrowej i szko-

leń, co wyraźnie uwidoczniło się w czasie pandemii COVID-19 w niewystarczających umiejętnościach cyfrowych i wyposażeniu w technologie informacyjno-komunikacyjne wśród uczniów i nauczycieli”.

Po reformach ministrów

Radziwiłła, Szumowskiego i Niedzielskiego polski „sektor szpitalny wymaga pilnej reformy uzupełniającej o ukierunkowane inwestycje. Niektóre szpitale są znacznie zadłużone i mają niskie wskaźniki obłożenia, a wiele procedur medycznych wykonywanych w nich obecnie można by przeprowadzać na niższych poziomach opieki i po niższych kosztach”. Niedobór lekarzy plusuje Polskę na najniższych pozycjach w porównaniu z innymi państwami członkowskimi i powoduje konieczność zatrzymywania specjalistów w pracy po przekroczeniu przez nich wieku emerytalnego. Dostęp do opieki zdrowotnej różni się w zależności od regionu. „E-zdrowie oraz nowoczesne praktyki zarządzania nie są w pełni wykorzystywane”.

Jeśli to nie jest opis zapaści, to co nim jest? Kamień milowy mówi, że ze szpitalami porządek mamy zrobić do 2026 r. I pewnie zrobimy, bo jednym ze sposobów uznanych wspólnie przez Warszawę i Brukselę jest zainwestowanie w „narzędzia wspomagające podejmowanie decyzji przez lekarzy w oparciu o algorytmy sztucznej inteligencji”. Przez co można rozumieć, że teleporad medycznych będą udzielały boty. Naprawdę Polska taki zapis zaproponowała, a KE zaaprobowwała!

Teraz to, czym rząd się szczyci przed rodakami, czyli polska polityka transportowa. W Brukseli zaś ujął to tak: „Od 1990 r. emisje z transportu wzrosły o 214 proc., głównie z powodu intensywnego rozwoju transportu drogowego. W latach 2005–2019 ruch drogowy zwiększył się prawie trzykrotnie, podczas gdy w transporcie kolejowym wzrost ten wyniósł zaledwie 9 proc. Biorąc pod uwagę utrzymującą się wysoką liczbę ofiar śmiertelnych wypadków drogowych w kraju, kolejnym wyzwaniem poruszonym w ramach komponentu jest bezpieczeństwo na drogach”. Które to bezpieczeństwo rząd zapewni wspomnianymi podatkami od pojazdów spalinowych, a nie tym, co zrobiono w cywilizowanych krajach, czyli olbrzymimi nakładami na stworzenie wydajnej i taniej komunikacji zbiorowej.

Dopiero na końcu aneksu do polskiego KPO są sprawy związane z sądownictwem. Kamienie milowe w tym zakresie są sformułowane tak, że – poza przywróceniem odsuniętych od orzekania sędziów, co jest napisane wprost – cokolwiek zrobi PiS w zakresie sądownictwa, zostanie przez KE uznane.

TADEUSZ JASIŃSKI

Pisowski premier podpisał się pod opowieścią o Polsce w ruinie, do której sam doprowadził.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Trzeba mieć bardzo mocną psychikę, jeżeli ma się więcej niż dwa zwoje mózgowie, aby słuchać premiera Mateusza Morawieckiego. Najlepiej nie mieć tych zwojów w ogóle, wtedy wszystko idzie gładko. Morawieckiemu zarzuca się przemilczenia, niedopowiedzenia, manipulacje – mówiąc ogólnie: kłamstwa.

Ledwo co wystąpił przed czytelnikami „Gazety Polskiej”. Nie było inaczej. Spróbowaliśmy zatem wczuć się w sytuację premiera. Powieść o wszystkim tak, jak oczekiwaliśmy ci, którzy czują się przez rząd wystrychnięci na dudka.

Szanowni państwo (on tak zawsze zaczyna...), jak zapewne pamiętacie, 2 lata temu chwaliłem się ogromnym sukcesem, twierdząc, że wynegocjowałem dla Polski 750 mld zł unijnego wsparcia w ramach tzw. Krajowego Planu Odbudowy. Trudno, żebyście nie pamiętali. W całej Polsce rozwiesiliśmy 8 tys. billboardów kosztem 10 mln zł, na których czytaliście: »750 mld z UE dla Polski«. Występowałem też z takim przesłaniem w telewizji. Dziś z przykrością i bijąc się w pierś, muszę przyznać: żadnych 750 miliardów nie było, nie ma i nie będzie! Nazwać to można największą klęską polskiej dyplomacji od czasów traktatów rozbiorowych. Być może, powtarzam, być może, mówię to z godną mego urzędu ostrożnością, dostaniemy 160 mld zł. Część tych pieniędzy przeleży nam z Unii już we wrześniu. Ale kto może to wiedzieć?

Klęska sukcesu

Co by powiedział Morawiecki, gdyby nie był patologicznym kłamcą.

Jakkolwiek... Yhm! Łatwo obliczyć, że między 750 a 160 jest

pewna różnica

w wysokości 590 miliardów in minus. Są to pieniądze niewyobrażalne dla zwykłego człowieka, dlatego aby wyjaśnić ich moc, posłużę się pewnymi może przesadzonymi gdzieniegdzie uproszczeniami.

Otóż 590 mld zł to jest np. 100 miliardów więcej, niż wynosiły wpływy budżetu państwa w 2021 roku (495 mld zł). Czyli gdybyśmy dostali 590 miliardów, mówiąc obrazowo, przez rok moglibyśmy zwolnić obywateli z wszelkich podatków, włącznie z ubezpieczeniem społecznym. Oznaczałoby to, że każdy zarabiający 5 tys. zł na rękę miesięcznie otrzymywałby ponad 10 tys. przez rok. Ceny w sklepach zmalałyby o uśrednioną wartość podatku VAT – czyli o 15 proc.

Natomiast wpływy do skarbu państwa zostałyby nieuszczerplone. Przepraszam za wulgary-

zowanie, jakie zarzucą mi biegli w tych sprawach, natomiast dążąc do pełni wyjaśnienia, zagubilibyśmy się w zawiłościach i do sedna nie dotarliby.

To jest w każdym razie

ogromna strata.

W zasadzie brak zysku, który spowolni Polskę w rozwoju, według znanych obecnie wskaźników statystycznych o jakieś 20 lat. Nie chciałbym być pesymistą...

Jak zapewne niektórzy z was wiedzą, powodem naszej klęski w negocjacjach, którą z największą przykrością poczytuję sobie za własną, były nieporozumienia w sprawie niezależności sądownictwa, a dokładniej niezrozumienie specyfiki naszego wymiaru sprawiedliwości.

Nasze sądy były dupowate (tego słowa by nie

użył), gdy były niezawisłe, a przez to, że władza wtrącała się w sprawy najwyższych organów judykatury (na pewno użyłby tego słowa), ta dupowatość (takiego słowa nie) nie wzrosła ani nie zmalała. Wie to każdy, kto miał coś w polskim sądzie do załatwienia. Niedouczeni sędziowie, nieczytający akt, przeciągający procesy nie do wytrzymania.

Bruksela nie potrafiła zrozumieć tych polskich niuansów. Natomiast Zbyszek Ziobro, syn Jerzego, Ziobro, który chciał przecież dobrze, upierając się przy swoim stanowisku, spowodował, że wyszło źle. Niestety. Twardogłowość i brak elastyczności politycznej, jak również poczucia realizmu mojego kolegi z rządu Zbyszka, którego prywatnie bardzo cenię – wysłała nam bokiem. Co gorsze?! Aby dostać te głupie 160 mi-

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Słowa przyczepione do premiera.

„Nikt nie opowie Polakom o dokonaniach rządu Zjednoczonej Prawicy lepiej niż politycy tego ugrupowania” – powiedział kilka tygodni temu Jarosław Kaczyński. „Ale to nie jest hasło. To jest objazd kraju – stara, wypróbowana metoda...”

25 czerwca 2022 r. premier Mateusz Morawiecki prostował rozumy mieszkańcom Kostrzyna nad Odrą.

1.

21 km od Poznania, 32 km od Gniezna. 1000 lat historii. Niespełna 10 tysięcy mieszkańców. Burmistrzem jest Szymon Matysek. Był jedynym kandydatem w wyborach samorządowych, dostał 92 proc. głosów, jego komitet Nowe Oblicze Gminy wziął 13 z 15 mandatów w radzie miejskiej.

Informacja, że wpadnie z wizytą Morawiecki, nie zrobiła na miejscowych specjalnego wrażenia. Nie tacy tu gościli. Prezydent Ignacy Mościcki był. Kardynał Stefan Wyszyński. Prezydent Aleksander Kwaśniewski...

Pójdę posłuchać premiera? Nie pójdę? Zwykle decyzja jest podejmowana w ostatniej chwili.

Na spotkanie z premierem trzeba było się zapisać w poznańskim PiS-ie. Im szybciej, tym lepiej. Imię, nazwisko, dane kontaktowe.

Michał (imię zmienione) dopełnił procedury. Dostał odpowiedź: Zapraszamy.

2.

Spotkanie odbyło się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury. Sala na kilkadziesiąt osób, krzesła postawione w okrąg, niektóre puste. Uczestnicy z biało-czerwonymi flagami. Przed przybyciem premiera próba generalna.

Młodzi – dziewczyna na szpilkach i facet w gajerze – skandują, sala powtarza: „Mateusz, Mateusz, Mateusz”.

– Skandujemy głośniej. No, głośniej!!! Ma-te-uusz! Chorągiewki mają się ruszać!

Jest! Granatowy garnitur, jasnoniebieska koszula, starannie dobrany krawat, uśmiech. Potem krawat znika, przecież atmosfera ma być swojska. Jest swojska...

Burmistrz Matysek podpira ścianę. „Wygląda, jakby tu był za karę” – poda później portal Tukostrzyn.pl.

Jeśli się jest burmistrzem, trzeba się starać, przecież PiS to partia rządząca, premier to premier, ma wpływ na dotacje. Ale nie warto pchać się na afisz, po co rozwścieczać antypisowskich wyborców.

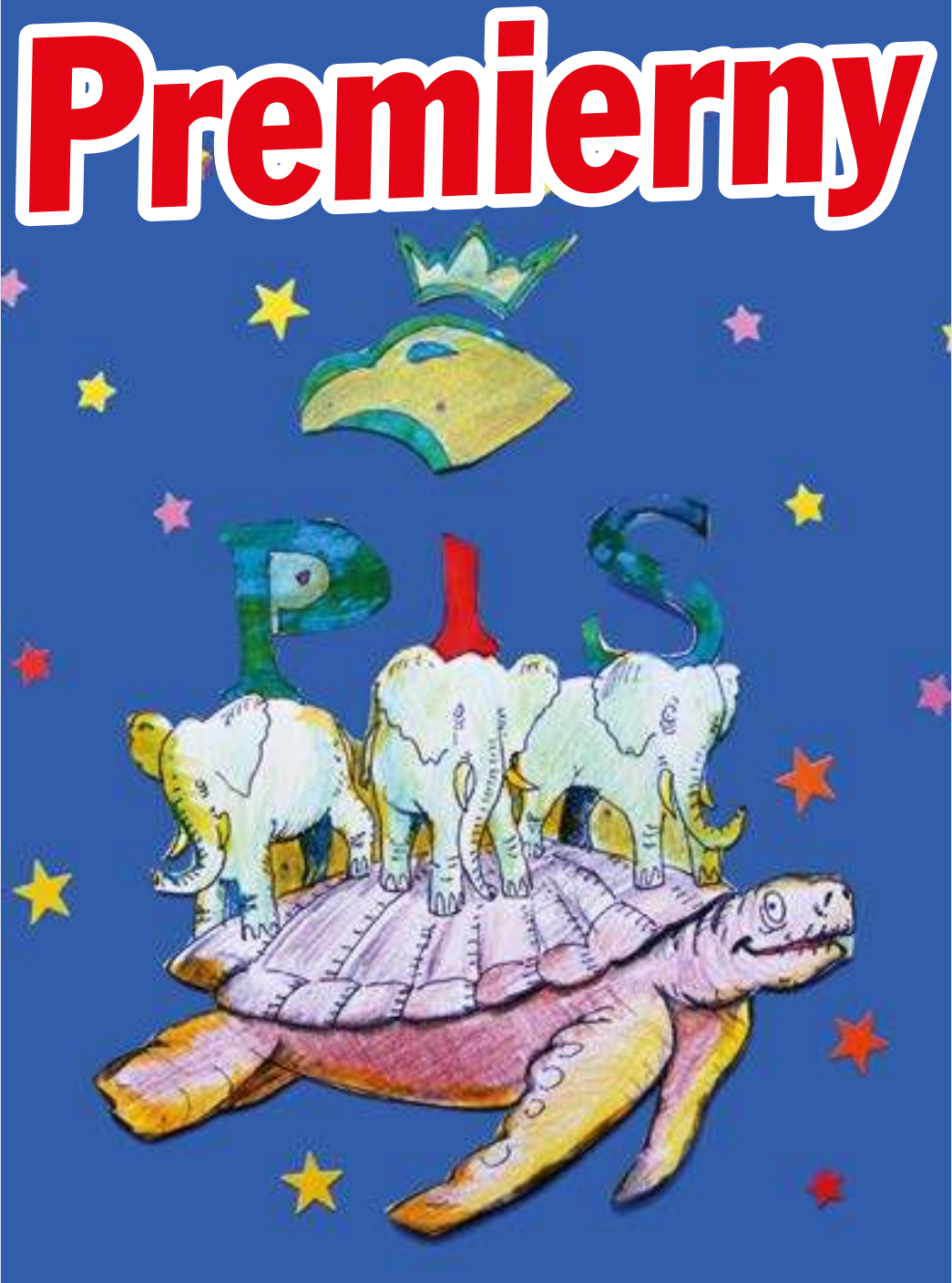
3.

„Cieszę się, że przybyliście w ten piękny dzień w Kostrzynie” – zaczyna szef rządu.

– W Kostrzynie. Poprawna odmiana to „w Kostrzynie” – syczy ktoś z sali.

„Wielkopolska jest jak zwykle piękna...”

– mówi swoje Morawiecki. Gładko przechodzi do polityki: „Niedawno w sejmie młoda



posłanka PO rozrzuciła z balkonu fałszywe banknoty. To symboliczne wydarzenie. Tak wygląda polityka naszych poprzedników. Fałszywe banknoty, znaczone karty, puste obietnice... Po drugiej, naszej stronie lata konkretów. Twarda waluta, wiarygodność, konkretne obietnice, które zrealizowaliśmy... W polityce trzeba uczciwie realizować program, który przedstawia się wyborcom... PO chce wszystko pomieszać ze wszystkim. Dużo fałszywych banknotów. Obietnic, które spadają... Bo partia Tuska chce, żeby się wszystko zakotłowało. Chcą pomieszać wszystko ze wszystkim. Fałszywą walutę, tę ich, którą zrzucali z balkonu, i prawdziwą twardą walutę, którą my realizujemy... Oddzielenie ziarna od plew jest bardzo ważne. PO jest jak atrakcyjny kawaler. Wszystko obieca przed ślubem. Trzeba na takich uważać, panie o tym wiedzą”.

Przytyk pod adresem Rafała Trzaskowskiego (ma zły stosunek do kobiet). Więcej pod adresem mediów. Nie pada tytuł pisma ani nazwisko redaktora. Tylko: „Redaktor jednej

z największych polskich gazet mówił nam, że nie szanujemy demokracji. Okazało się, że on sam nie umie szanować własnych pracowników. Dochodziło do maltretowania psychicznego, a może nie tylko. Może będzie zмова milczenia i się nie dowiemy. Ale już się dowiedzieliśmy...”

Nieoczekiwane pytania z sali.

– Czy pan potrzebuje ludzi chętnych do pracy? Bo ja mam według mojej opinii bardzo wysokie kwalifikacje, niestety w Wielkopolsce bez szans na ich wykorzystanie... – docieka młoda kobieta. Deklaruje: – Zawsze głosowałam na PiS.

Wręcza Morawieckiemu dokumenty. Mina premiera: jak gdyby połknął balonik.

4.

– Premierze, wyjdź do nas. Wyjdź do nas. Wyjdź!!! – słychać za oknami. To niewpuszczanie do środka działacze Agrounii. Dlaczego? Bo nie! Młodzi mężczyźni zapelniliby puste krzesła. Ale pewnie śmialiby się z Sasina. Gdy ogło-

sił, że Polsce nie grozi brak żywności, wszyscy zaczęli robić zapasy.

Michał, o którym wspomniałam na początku, pochodzi z gminy Znín.

– Od prawie dwóch lat czekamy na spotkanie z premierem. Żeby odpowiedział na podstawowe pytanie. Co z kredytami? Co mamy robić? Tylko bić brawo? – pyta.

Gdy usłyszał, że w Kostrzynie jest spotkanie, skorzystał z okazji.

– Dostałem z PiS-u mejl, że mogę uczestniczyć. Przyjechałem. Zobaczyli koszulkę Agrounii. Nie mam wstępu. To jest segregacja. Wejść na salę mogą tylko zwolennicy PiS

– narzeka.

Premier wychodzi. Może teraz jest szansa na minutę rozmowy?

Szef rządu nie podchodzi do pikietujących. Oddziela go od nich rząd policjantów. Mundurowy przy mundurowym. Musi słyszeć krzyki, że za PiS upadło najwięcej gospodarstw rolnych.

A także komentarze: – Po raz kolejny ucieka jak szczur!

– We Wrześni rok temu chcieliśmy rozmawiać przy okazji otwarcia obwodnicy. Niech powie, co zrobił. Wtedy też uciekł. A dzisiaj wyszedł bocznymi drzwiami. Mamy sprawę w sądzie we Wrześni, że zakłóciliśmy spokój publiczny – nawija jeden z mężczyzn. Dobrze ubrany: koszula biała, marynarka została w samochodzie.

5.

Dlaczego Kostrzyn?

Upał, a może atmosfera spowodowała, że Morawiecki jest szczery.

„Taka była propozycja pana pośta” – mówi, zamiast snuć opowieść o sympatii, którą czuje do miasta. W Kostrzynie podczas Wiosny Ludów w 1848 r. ogłoszono niepodległość Polski.

Szymona Sękowskiego vel Sęka – nie mają wątpliwości lokalne media. Od roku z okładem Sękowski jest pełnomocnikiem PiS w okręgu poznańskim.

Spotkanie szczegółowo zrelacjonował portal Tukostrzyn.pl. Redaktor wyszedł na spotkanie autokar. Po spotkaniu zrobiono pamiątkową fotografię z grupą „prawie na pewno podstawowych sympatyków” i z dziećmi. Dzieci były miejscowe, zostały zachęcane do pozwania przez burmistrza Matyska.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

liardów – no, musimy ustąpić w kwestii, z powodu której ryzykowaliśmy, że nie otrzymamy 750 miliardów.

Jak by to powiedzieć...?! Mając pewność tych unijnych pieniędzy 2 lata temu,

nico na wyrost

poczyniliśmy pewne inwestycje, które nadal pozostają w sferze załączkowej. Zamiast dochodów produkują koszty. Nie będę wymieniał tych wszystkich spółek powołanych przez państwo, które kosztują najwyżej dziesiątki milionów złotych rocznie, ale jak się to pozbiera, no to wychodzą z tego kwoty znaczące.

Nie można też zapomnieć o emerytach, którym należały się powyższe świadczenia za całowitą pracę dla kraju, oraz o dzieciach, które w przyszłości też będą płacić podatki już po 26. roku życia.

Gwoli jasności.

Tych 160 miliardów, co ich jeszcze nie ma, to tak faktycznie nie będzie. Naściemnialiśmy naiwniakom w Brukseli,

że kupimy autobusy elektryczne i komputery dla chłopskich dzieci, ale przyznam, że to lipa.

Albowiem w celu realizacji szczytnych zamierzeń naszej partii, na które dostaliśmy

szereki mandat

społeczny, bez wiedzy i zgody sejmiku na moje osobiste polecenie sprzedano obligacje skarbowe za 230 mld zł. Środki owe pozostawały wyłącznie w gestii rządu. Było to słuszne, ponieważ złotówki trzeba wydawać, kiedy trzeba je wydawać, a nie wtedy, gdy wyrazi na to aprobatę sejm. Taka wydłużona droga to są straty. Wyrzkanie się okazji, które mogą się niespodziewanie pojawić, ale także niespodziewanie zniknąć.

Cóż, oprocentowanie, jakie wymuszono na nas na tych specjalnych obligacjach państwowych, to jest rozbój w biały dzień. Sam sobie je kupiłem tytułem próby, aby zrozumieć, ile ci krwiopilczy finansisci zarabiają na ludziach zajmujących się rzeczywistą pracą. Jedynym sensownym rozwiązaniem jest spłata tego zadłużenia otrzymanymi z Brukseli miliardami, choć to nie do końca rozwiąże problem. Zrobimy to tak, żeby frajerzy w Brukseli się nie połapali i znów nie mieli jakichś pretensji.

Muszę jednak, żeby mi kłamstwa nie zarzucano, wyznać, że jest oczywiście jeszcze inne zadłużenie Polski, akceptowane przez sejm w każdorocznych planach budżetu państwa, które wynosi obecnie 1,2 bln zł z jakimiś groszami. Jeśli się jedno doda do drugiego i porówna z danymi historycznymi, to od 2014 r., od kiedy nasza frakcja sprawuje władzę, zadłużenie Polski wzrosło o 600 mld zł.

Faktycznie pieniądze te zostały pragmatycznie zainwestowane w rozwój pokolenia, które jeszcze nie, ale za chwilę już, czyli w przyszłości, będzie generować PKB. Zatem był to krok rozsądny, ponieważ zapadalność

ogromnej większości

wspomnianych wierzytelności przewidziano za 10, 20 i 30 lat. Wtedy, gdy doinwestowani teraz wejdą w wiek produkcyjny.

I w końcu sprawa dla was, czytelników „Gazety Polskiej”, najważniejsza. Elektorat PiS – czyli wszyscy, którzy zasadnie i sprawiedliwie powierzyli nam władzę, nie ma się o co martwić. Nauczyciele i żołnierze, policjanci, administracja rządowa i pocztowa, emeryci, renciści i bezrobotni – cała ta ponad 50-procentowa grupa społeczeństwa, pozostająca na utrzymaniu państwa, nie musi drzeć o przyszłość. Tym ludziom, którzy byli dla nas tak dobrzy, my też zrobimy dobrze. Obiecuję indeksowanie wszystkich świadczeń i wynagrodzeń przynajmniej o poziom inflacji.

Natomiast tym, którzy na nas nie głosowali i mają pretensje... Wybaczcie, ale nie spodziewaliście się chyba, że sami siebie będziemy kopać w dupę. Choć po 500 zł na dziecko to się bierze, nieprawdaż? Hipokryci!

Generalnie rekomenduję: zmieńcie zdanie. Przejdźcie na właściwą stronę. Jakies rojenia, że następny rząd wyłoniony jakimś cudem spoza szeregów mojego ugrupowania, poradzi sobie z tym, co myśmy schrzaniłi, są fałszywe.

Nikt przy zdrowych zmysłach sobie z tym nie poradzi. W każdym razie dysponując wiedzą, którą my dysponujemy. Nie chciałbym być w jego butach.

W szeroko pojętym narodowym interesie jest zatem, aby rządy PiS-u trwały nadal i kapitanowały temu statkowi, który nazywamy Polską. Jest to jedyna możliwa

pragmatyczna opcja.

No i w końcu o tym, co powinno być na początku, co nasi przeciwnicy z niezrozumiałą konsekwencją pomijają i świętokradczo kwestionują. Tym nadzwyczajnym elementem, który zawsze towarzyszył Polakom, nawet na najostrzejszych wirażach, jest Opatrzność. Pałac boży i Matka Boska – królowa Polski, która tyle razy brała już naród polski pod swą obronę, stanowią metafizyczny konglomerat wielu sił sprawczych, na których opiera się majestat rządów Prawa i Sprawiedliwości. Koniec kropka.

Nawet w tej najprawdziwszej z możliwych wypowiedzi, która jest całkiem zmyślona, choć oparta na faktach – pozostaje jedno ważne niedomówienie. Zawsze istnieje możliwość ogłoszenia niewypłacalności państwa – czyli zaprzestania spłacania zadłużenia. W Argentynie praktykowano to 6 razy w ciągu ostatnich czterdziestu lat. I nic się nie stało. Morawiecki zawsze będzie miał piątego asa w rękawie.

ROBERT JARUGA

Rubel na dachu

Nie mają chleba, niech jedzą ciastka – wersja współczesna.

Wojna to czas wielkich możliwości. Zwłaszcza możliwości dymania tych, którzy i w czasie pokoju są dymani. To wiadomo, że Ukraińcy giną i cierpią. Rosyjskie celebrytki nie mogą korzystać z Instagrama oraz są pozbawione dostępu do produktów niektórych luksusowych marek – chuj z nimi! Ale wojna ujawnia też oblicze rosyjskich „januszów biznesu”, którzy własną matkę by sprzedali, byleby nie płacić pracownikom. A wszystko podlane, a jakże, patriotycznym sosem. Słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę. Na froncie albo z głodu.

Pracownicy uralskiej

fabryki sprzęzarek

w Jekaterynburgu rozpoczęli na początku czerwca strajk z powodu opóźnień w wypłacie wynagrodzeń. Dyrektor generalny zakładu Denis Tasakow tłumaczył nieuświadomionemu proletariatu, że te nomen omen zwłoki i zaległości są pokłosiem „operacji specjalnej” na Ukrainie. Fabryka w Jekaterynburgu jako małeńki podmiot gospodarczy na mapie Federacji Rosyjskiej jest na końcu łańcucha pokarmowego. Pieniądze od większych przedsiębiorstw – obłożonych sankcjami – docierają więc do niej z opóźnieniem, jeśli w ogóle, tłumaczy dyrektor. Złe zachodnie banki blokują *dziengi*, cały świat gra na osłabienie Rosji, zatem wypłaty dla uralskich robotników nie są priorytetem. Każdy rosyjski patriota powinien to w mig pojąć.

Dla tych zaś, którzy nie rozumieją wojennej logiki ekonomicznej oraz stawiają własny żołądek ponad dobro kraju, Tasakow ma argumenty jeszcze silniejsze. „Chciałbym, żeby strajkujący zmienili zdanie. Nie będę nikogo przepraszał, bo każdy powinien zrozumieć sytuację. W czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (II wojny światowej) nikt nie pytał o pensję. Nas obowiązuje państwowy nakaz obrony, którego realizacja jest teraz zagrożona. Ludzie giną i to wydaje mi się ważniejsze. A wszyscy tacy mądrzy, strajk urządzili! Do pracy nie chodzi 50 osób, a cały zespół liczy 370” – gorączkuje się w patriotycznym uniesieniu pan dyrektor. Odwołanie się do II wojny światowej jest w Rosji argumentem najwyższej rangi i na takie dictum powinien stulić pysk każdy, kto się Boga boi i matuszkę Rosję kocha. Ale jeden z drugim Wania czy Saszka z Uralu za nic mają wyższe wartości, gdy nie mogą zaspokoić podstawowych potrzeb. Nadal upominają się o swoje, choć dyrektor tłumaczy jak komu dobremu, że teraz jest tylko „nasze”.

Śledczy z Jekaterynburga nie uznali interpretacji Tasakowa. Ustalili, że od kwietnia 2022 r. trzystu pracownikom fabryki nie wypłacano wynagro-



Rys. HENRYK CEBULA

dzeń. Dług to już ponad 20 mln rubli. Dyrektor obiecał, że do końca czerwca ureguluje zadłużenie, ale będzie się to wiązało – dodaje ze smutkiem – ze sprzedażą części sprzętu zakładowego. Oraz

zwolnieniem inicjatorów

strajku. Tak! Bo ci sabotażyści przeszkadzają w realizacji państwowego nakazu obrony. Dyrektor Tasakow demaskuje ich: „Trzeba zrozumieć, kim oni są. Jestem pewien, że to dwie, trzy osoby. Jedno wiem na pewno: na razie nikogo nie będę zwalniał, ale jeśli nadal będą się pojawiać ludzie agituujący za niechodzeniem do pracy – co wiąże się ze złamaniem nakazu obrony – to się z nimi rozstanę. Bo mogą mnie zapytać, dlaczego nie podjąłem działań w celu realizacji nakazu. A działaniem w tym przypadku jest tak naprawdę zwolnienie takich ludzi”.

Na razie robotnicy z fabryki odchodzą sami, bo nie mają co do garnka włożyć. Z Tasakowem pojechało się dziesięciu pracowników. Robotnicy z Jekaterynburga po prostu są mało przewidujący i nie zgromadzili na czas odpowiednich zapasów gotówki. Przecież już od dawna było wiadomo, że coś się święci, należało więc oszczędzać, a nie teraz płakać. Dyrektor Tasakow na pewno się zabezpieczył na ewentualność „operacji specjalnej” i każdą inną czarną godzinę.

Ale żeby nie było, że my tu w Polsce jacyś gorsi. Też mamy

swoich kaznodziejów,

którzy nakazują się ograniczać tym, którzy nie bardzo już mają sobie czego odmawiać. Polaków uświadamia Janusz Filipiak, prezes Comarchu, firmy utuczonej kontraktami rządowymi. Filipiak do tej pory słynął z powiedzenia, że „każdego specjalistę da się zastąpić skończoną liczbą stażystów”. Teraz poucza nas, że my wszyscy także jesteśmy na wojnie – o przyszłość planety. Zmiany klimatyczne leżą panu prezesowi na sercu. W podcaście „Forum IBRIS” Agata Kołodziej wysłuchiwała refleksji Filipiaka na temat marnej kondycji współczesnego świata, której winien jest w dużej mierze plebs opychający się mięsem. Dieta zbyt bogata w produkty pochodzenia zwierzęcego prowadzi do nadprodukcji dwutlenku węgla, a to z kolei niszczy planetę. Litości nie mamy dla Matki Ziemi, opychając się najtańszymi parówkami z Biedry, podczas gdy moglibyśmy skomponować sobie jakieś porządne roślinne menu.

„Trzeba uświadomić ludziom, że nie mają tyle, za przeproszeniem, zjeść. Jak ja idę do sklepu w swojej okolicy pod Krakowem, to ludzie wynoszą takie siaty tego mięsa, że ja nie wiem, co oni z nim robią. (...) Trzeba ograniczyć jedzenie mięsa poprzez np. drastyczne podniesienie cen. Ludzie naprawdę nie muszą tyle jeść, ile jedzą w tej chwili” – tłumaczy prezes Filipiak.

Co zabawniejsze, ma trochę racji. Tylko że zapewne nie zdaje sobie nawet sprawy, że aby jeść beźmięśnie, ale pełnowartościowo dla organizmu, trzeba sporo pokombinować i jeszcze więcej wydać. Filipiak mógłby sobie przybić piątkę z dyrektorem Tasakowem z Jekaterynburga, który również nie rozumie postawy swoich pracowników niepalących się do tego, by zamienić swój obiad na wkład w wojenne działania Putina. Wszystko w imię wyższych racji. Przy czym Tasakow na pewno nie głoduje, a Filipiak może sobie jeść, co mu się żywnie podoba, nie licząc się z kosztami.

Teoria Filipiaka wypierdała się z hukiem o glebę, gdy ten, zapytany, co sam robi, by ograniczyć emisję CO₂, odpowiada, że wybudował

farmę fotowoltaiczną

i ma pompy ciepła, jeśli zaś chodzi o inne przywileje milionerów, to też jest niepospolicie skromny. „Mam mały samolot, nie odrzutowiec. To turbośmigłowiec, który konsumuje mniej paliwa niż odrzutowiec. Gdyby milionerzy mieli takie samoloty, to byłby tylko ułamek zanieczyszczeń, które produkuje branża lotnicza. Trzeba się zastanowić, jaka kolosalna ilość emisji pochodzi od starych boeingów, a jaka od moich samolocików” – tłumaczy oniemiałym Polakom, którzy liczą się w milionach, jak Filipiak liczy swój majątek. Z rozmowy można wywnioskować, że prezes Comarchu jest jeszcze bardziej ekologiczny, niż to sam deklaruje: potrafi odlecieć nawet bez swojego niskoemisyjnego samolotu.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Nakurwiony jak pistolet poseł Franciszek Sterczewski z Platformy Obywatelskiej został zatrzymany przez policję. Zdarza się...

Każdemu zdarza się napić. Niektórym zdarza się na bani wsiąść na rower. Bywa, że rower nie ma przedniej albo tylnej lampy lub światełka odbłaskowego. W końcu można mieć pecha i w niesprawnym stanie na niesprawnym rowerze zostać zatrzymanym przez policję.

To, co następuje później, odróżnia ludzi od gnojek. Gnojek pokazuje legitymację poselską, powołuje się na wujka komendanta albo wyrzuca policjantów z pracy. Człowiek schyla głowę, daje się wylegitymować, a nawet odwieźć do izby wytrzeźwień. Na pytanie, czy pił, człowiek odpowiada, że pił. Gnojek: „Wczoraj, że tak powiem”.

Człowiek – jeśli jest znanym politykiem i okazał się gnojkiem – nazajutrz zwołuje konferencję prasową i przyznaje się, że wczoraj był gnojkiem. Opowiada o wydarzeniach, tak jak je zapamiętał. Odpowiada na pytania dziennikarzy.

Gnojek pozostaje gnojkiem, jeśli przyznaje się na Twitterze, właśnie – do czego? Nie do tego, że napierdolonyjechał na rowerze, ale do „nieprzepisowej jazdy”. Gnojek sądzi, że jest mądrałą, bo pisze, że „wysłał zgłoszenie na policję z wnioskiem o wyjaśnienie sytuacji, dobrowolnie uchylenie immunitetu i pociągnięcie do odpowiedzialności”, a „pełnomocnik ustala termin złożenia wyjaśnień”. Gnojekowi wydaje się, że jeśli do tej pory nie dał się zbadać alkometrem, to teraz wszyscy mogą mu skoczyć, bo nikt mu nie udowodni, że był naprany jak bojowy wóz piechoty. Najwyżej mogą mu skoczyć wyborcy, ale tylko do tej niedzieli, gdy pójdą głosować. □

Dla wszystkich wielbicieli Ameryki mam dobrą wiadomość: jaśniejsze miasto na wzgórzu upodabnia się do Pomrocznej. Ja wiem, że liczyliście na to, że będzie odwrotnie, ale, jak mówią Amerykanie: uważaj na to, o czym marzysz...

Dopakowany przez Trumpa konserwatywny Sąd Najwyższy USA podjął właśnie 4 ustrojowe decyzje wyimierzone w zasadę rozdziału Kościoła i państwa; rozsądne próby ograniczenia dostępu do broni; i – oczywiście – prawa kobiet. Wszystkie 4 były podjęte tą samą, z góry wiadomą Trumpową większością 6:3. Inaczej mówiąc: sędziowie wybrani przez polityków według klucza politycznego robią dokładnie to, czego ich sponsorzy od nich oczekują, czyli orzekają po linii politycznej. Skąd my to znamy?

23 czerwca w sprawie Stowarzyszenie Karabinu & Pistoletu stanu Nowy Jork vs Bruen konserwatywna większość unieważniła obowiązujący w stanie od 1911 r. nakaz uzyskiwania zezwolenia na noszenie przy sobie ukrytej broni w miejscach publicznych. Nowy Jork nie zakazywał posiadania lub noszenia broni w ogóle; oczekiwali jedynie, żeby obywatele, którzy chcą chodzić po ulicach z gwierrą za pazuchą, wykazali, że naprawdę jest im potrzebna do samoobrony. Po 111 latach obowiązywania tego prawa Trumpowy Sąd Najwyższy uznał, że konieczność udowadniania takiej potrzeby narusza drugą poprawkę do konstytucji, pochodzącą z czasów Dzikiego Zachodu, z 1791 r. I generalnie, że stanom wolno przyjmować

Pomroczna Ameryka

Najciemniej jest nad Potomakiem.

przepisy zobowiązujące obywateli do uzyskiwania zezwolenia na broń, tylko jeśli oparte są na zasadzie, że „stan wyda” zezwolenie – chyba że będą przeciwwskazania. Nielegalne jest przyjęcie zasady, że „stan może wydać”, jeśli będą ku temu przesłanki. Było to orzeczenie szczególnie taktowne w niespełna miesiąc po strzelaninie w podstawówce w Uvalde w Teksasie, gdzie sfrustrowany nastolatek rozwalił dziewiętnastoletniemu dziecku i dwóm nauczycielom z broni, którą kupił legalnie w swoje 18. urodziny.

2 wywołujące mniej emocji, ale równie interesujące orzeczenia SN z ostatnich dni dotyczą pierwszej poprawki do konstytucji, która zakazuje władzom „ustanawiania religii państwowej” – co dotychczas uważano za gwarancję neutralności światopoglądowej instytucji publicznych.

Pierwsza sprawa to Kennedy vs Dystrykt Szkolny Bremerton, gdzie sąd opowiedział się po stronie trenera futbolu amerykańskiego, który uprawiał prozelityzm w szkole. Joseph Kennedy został zawieszony w obowiązkach trenera przez publiczne liceum na przedmieściach Seattle, po tym jak olał kolejne prośby, żeby nie odprawiać

Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

przed meczem głośnej modlitwy, podczas której trener występował w charakterze proroka, a zawodnicy klęczeli u jego stóp. Kolejne sądy uznały, że taka chrześcijańska demonstracja w publicznej szkole podczas oficjalnego szkolnego wydarzenia jest naruszeniem konstytucyjnej zasady neutralności światopoglądowej państwa.

Sąd Najwyższy był innego zdania. 2 dni wcześniej SN orzekł w sprawie Carson vs Makin, w której zdecydował, że stan Maine ma obowiązek z pieniędzy podatników finansować naukę dziecka państwa Carsonów w katolickiej szkole Bangor, która w swoim programie nauczania ma takie mądrości jak to, że „mąż jest władcą domu”,

i przewiduje lekcje „obalania nauki religii islamskiej prawdziwego słowa bożego”. Bangor także programowo nie przyjmuje nieheteronormatywnych uczniów ani nauczycieli. Maine to jeden z tych postępowych stanów, które wspierają edukację dzieci, także w prywatnych płatnych szkołach – pod warunkiem że ich program jest zgodny z naukowym światopoglądem i nie zawiera elementów indoktrynacji religijnej. Sąd Najwyższy USA uznał, że stan Maine nie ma prawa czynić takich warunków.

Ale najważniejsze wśród orzeczeń SN z ostatnich dni zapadło w sprawie, którą stanowił Mississippi wytoczyła ostatnia działająca w nim klinika aborcyjna. Wyrok unieważnia obowiązujące od 49 lat orzeczenie w sprawie Roe vs Wade, którego istotą była konstytucyjna gwarancja prawa do przerywania ciąży, wywiedziona z prawa do prywatności. Liberalna wykładnia z 1973 r. była kilka razy ograniczana przez kolejne konserwatywne większości w SN – ale jej istota, stwierdzająca, że prawo do przerywania ciąży jest prawem konstytucyjnym i nie można go znieść na poziomie stanowym, pozostawała. Teraz, po uchwale – podjętej, a jakże, większo-

ścią 6:3 – regulacja przerywania ciąży została przekazana na poziom stanowy.

Tzw. czerwone stany – czyli republikańskie Południe i interior – zakażą bądź już zakazały aborcji; 13 stanów miało w swoim prawodawstwie coś, co nazywa się „prawem cynglowym”, czyli antyaborcyjne przepisy, które automatycznie weszły w życie, gdy SN unieważnił Roe vs Wade. W wielu stanach przepisy – choć niełatwo to sobie wyobrazić – będą nawet bardziej restrykcyjne niż polskie: aborcja będzie zakazana nawet dla ratowania życia kobiety, ofiary gwałtów będą musiały rodzić dzieci gwałcicieli, a ofiary kazirodztwa – dzieci będące jednocześnie ich rodzeństwem.

Stany niebieskie – czyli wschodnie wybrzeże i dominująca część zachodniego, głosujące na demokratów – umacniają przepisy gwarantujące prawo wyboru i obiecują pomoc kobietom z mniej oświeconych okolic. Komentatorzy są zgodni co do tego, że prawne i moralne rozdarcie między tymi dwiema Amerykami oznacza swoistą nową wojnę secesyjną.

Z dziedzictwem Trumpa Ameryka będzie się zmagać przez dziesięciolecie. W USA sędziowie SN piastują swoje stanowiska dożywotnio, a ci mianowani przez Trumpa mają od 50 do 55 lat – czyli jeszcze mnóstwo czasu na niszczenie amerykańskiej praworządności.

W Polsce na szczęście kadencje najważniejszych sędziów są długie, lecz ograniczone.

AWŁ

Kaczyńskiego transfobiczny rajd po Kujawach może robić wrażenie cynicznego szczucia – bo wszyscy przyzwyczailiśmy się do myśli, że prezes Prawa i Sprawiedliwości jest cyniczny i niczego nie robi bez politycznego celu – ale tak naprawdę była to akcja dość rozpaczliwa. Opo- wieści o facecie, który „przychodzi do pracy, no i mówi: Proszę państwa, ja nie jestem Władysław, ja jestem Zosia”, są w istocie rzeczy prze- jawem żalosego nieogarniania rzeczywistości.

Jeszcze bardziej żalosey – ale także smutny – jest fakt, iż ów śmiertelnie poważny starszy pan okrasza swoje żarciki rechem porówny- walnym z tym, którym Andrzej Lepper potrak- tował pytanie, czy można zgwałcić prostytutkę. Z tym że Lepper – którego niezwykle szano- wałam – nie miał kapitału kulturowego, który pozwoliłby mu zrozumieć, co jest nie tak z tym zachowaniem. Kaczyński nie ma takiego alibi. Jego transfobiczne dowcipy świadczą przede wszystkim o zagubieniu w świecie, który go wy- przedza w coraz bardziej zawrotnym tempie.

Dysforia płciowa jest zjawiskiem opisanym przez medycynę; liczbę osób, które nie iden- tyfikują się z picią przypisaną im przy urodzeniu, ocenia się na 1 na 100 tysięcy osób urodzonych jako kobiety i aż 1 na 30 tysięcy tych, którzy w akcie urodzenia mają wpisaną płeć męską. I liczba ta uwzględnia jedynie tych, u których dysforia płciowa została zdiagnozowana przez lekarza – a przecież na każdą i każdego z nich przypadają setki, jeśli nie tysiące takich, którzy nie szukają pomocy lekarskiej i przeżywają całe życie w cichej desperacji, skrzętnie ukrywanej przed bliskimi i obcymi.

Symbolem takich osób stała się Caitlyn Jen- ner, która proces tranzycji rozpoczęła w wieku 64 lat, a przedtem, jako Bruce, zdobyła złoty medal olimpijski w ekstremalnie wysiłkowym sporcie, jakim jest dziesięciobój, w 1976 r. w Montrealu.

W Polsce ikoną transpłciowości jest Anna Grodzka – polityczka (nie znoszę tego słowa, ale dla Anki robię wyjątek) niezwyklego umysłu i serca, pierwsza transpłciowa posłanka w Sej- mie Rzeczypospolitej Polskiej.

Skwitowanie dramatu i odwagi tych dwóch niezwykle kobiet słowami „A dlaczego je-

Nie macie wrażenia, że Jarosław Kaczyński powoli przechodzi na pozycje Krzysztofa Kononowicza?

Chwalepyctwo i biurokractwo



Rys. PATRYK SROŻYŃSKI

stem Zosia? No bo może jutro będę z powro- tem Władysław” jest oczywiście przejawem obskurantyzmu – ale także po prostu ignorancji.

Żeby nie było wątpliwości: dowcipy Jaro- sława Kaczyńskiego na temat transpłciowości z pewnością są obarczone złą wolą. Ale są też w wyraźny sposób inspirowane przez huraga- ny usłużnego śmiechu, którym reagują na nie sale pełne jego wyznawców. Pod wpływem tego gromkiego rechotu prezes się rozkręca: o ile jeszcze w sobotę mówił, że „do godziny wpół do szóstej byłem mężczyzną, ale teraz jestem ko- bietą”, to już w niedzielę nabral większej wiary w swój talent komiczny i uraczył salę grypsem

o Władysławie i Zosi. Ta eskalacja jest paskud- na, ale także dość żalosey. Ten biedny staruszek, który w jednym zdaniu myli Inowrocław z Wło- cławkiem i platformerskiego senatora Brejzę z prorządowym postem Mejzą, coraz bardziej przypomina nieszczonego kandydata na prezy- denta Białegostoku, który padł ofiarą cyników widzących rozrywkę dla gawiedzi w jego po- stulatach, „żeby nie było bandyctwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego”. Gdy w Grudniadzu prezes PiS ogłosił, że „może to jest chwalepyctwo, ale polityk musi się chwa- lić, hehe”, jako żywo przypominała mi się wy- borcza obietnica Kononowicza: „Nie będzie biurokractwa, nie będzie łachmaństwa”.

Dobra wiadomość jest taka, że wbrew wy- siłkom Kaczyńskiego i Czarnka (a może raczej dzięki nim) Polacy w osobach nieheteronorma- tywnych coraz częściej nie widzą „odmieńców”, tylko odmienność z wszelkim prawem do rów- ności. Do głosu dochodzi wychowane na Net- fliksie pokolenie, które nawet nie rozumie sło- wa „tolerancja”, bo nie sądzi, żeby w niebyciu cispłciowym heterykiem było coś do tolerowa- nia.

Jeśli – jak wieszczą opo- zycyjni politycy – transfo- biczne grepsy Kaczyńskie- go to rzeczywiście zapowiedź lejtmotywu przyszłej pisowskiej kam- panii wyborczej, to szansa, że władza przetrznie, jest większa niż kiedykolwiek.

W niedawnym sondażu Kantaru dla TVN Po- lacy, pytani o to, czym będą się kierować pod- czas wyborów, odpowiadali, że walką z drożyzną (43 procent) i bezpieczeństwem militarnym (22 procent). Zaledwie 9 procent w ogóle wspo- mniało o kwestiach światopoglądowych; przy- znało, że kluczowa będzie dla nich kwestia aborcji – choć to oczywiście miecz obusieczny. Podejrzewam, że w tych dziewięciu procentach dominują młode kobiety, których świadomość polityczną obudził wyrok trybunału przyłęb- skiego i które zagłosują na partię dające gwaran- cję liberalizacji. Jeśli PiS rzeczywiście sądzi, że szczując heteryków na transów, odwróci uwagę wyborców od inflacji, wzrostu kosztów kredy- tów i coraz powszechniejszego strachu o jutro – to jest nadzieja dla Polski.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA Ludu, mój ludu!

Gdy Klaudia Jachira naśmiewała w Sejmie papier- kami-banknotami, aby obśmiać Glińskiego i jego przysięgę, PiS urządziło scenkę, w której sprzątaczkę na kolanach po tej malpie sprzątają. Że niby rozwy- drzona paniusia poniewiera ciężko pracującymi kobietami, zmuszając je do pracy na kolanach.

Jachira – oczywiście w imieniu Donalda Tuska – upokarza polski lud. Średnio jakoś ta zemsta na Ja- chirze pisowcom wyszła, lecz wykorzystanie motywu upokarzanego ludu jest godne uwagi.

Oto PiS staje w obronie prawdziwych i zwykłych (w tej retoryce „zwykły” i „prawdziwy” znaczy to samo) Polaków, poniżanych przez zepsutą i pełną pogardy partię elit. PiS sądzi, że Polacy to głównie lud, któ- rym umie manipulować, bo potrafi bardziej cynicznie i bezczelnie niż inne partie obsadzić się w roli rzecznika jego interesów i jego godności. A tymczasem przy- puszczalnie taka biedna Jachira jest za delikatna na to, żeby w ogóle pomyśleć o kimś w kategoriach „ludu”. Bo o ile dawna demokracja była „rządami ludu”, o tyle współcześni demokraci są tak bardzo przywiązani do idei równości, że pragną widzieć jedynie współobywa- teli, a nie klasy społeczne. Cóż, byłoby może pięknie żyć w takim „postludowym” świecie, lecz to jeszcze nie tak prędko. A w każdym razie nie u nas.

Jak świat światem elity boją się ludu, fascynują się nim, przymilają się do niego, a jednocze- śnie nim pogardzają.

Bo lud to żywioł – gdy się zeźli, to zatopi niczym powódź albo spali jak pożoga. Żadna władza nie jest tak potężna, aby nie bać się ludzi prostych i biednych, i każda, nawet najgorsza, tyrania chce ich mieć po swojej stronie. Tylko w kilku małych krajach udało się elitom uwolnić od atawistycznego lęku przed gniewem mas, a to mianowicie przez ich likwidację. Likwidację, rzecz jasna, nie fizyczną, lecz ekonomiczną i kultu- rową. To kraje tak bogate i mające tak dobry system edukacji, że znaczna większość ich mieszkańców to dobrze sytuowani mieszcianie, niestanowiący żadnej tam masy, która mogłaby się zbuntować i ruszyć na dwory i pałace. Może tak jest w Szwajcarii, Szwecji, Nowej Zelandii czy w Belgii. Jednak prawie wszędzie

jest po staremu, czyli jest władza, która trochę te masy przekupuje, trochę się do nich zaleca, a trochę je stra- szy. I postępują tak elity zarówno w państwach autory- tarynych, jak i demokracjach.

Prostackie i spektakularne formy manipulowa- nia uczuciami mas zwane są demagogią (z greki) lub populizmem (z łaciny). Jednak w jakimś stopniu regu- lom populizmu muszą podporządkować się wszel- kie elity polityczne, gospodarcze i kulturalne. Polity- cy, aby móc robić, co chcą, muszą jednocześnie zro- bić to i owo wedle życzeń mas, jakkolwiek starają się te życzenia po swojemu kształtować i masom podpowia- dać. Przedsiębiorcy muszą wytwarzać i sprzedawać produkty, które masę chcą kupować, jakkolwiek pró- bują zaszczyć w nich różne potrzeby i preferencje. Twórcy, producenci i zarządcy placówek kulturalnych także muszą uwzględniać masowego odbiorcę i jego gusty, poszukując kompromisów między komercją a wymogami sztuki.

Taniec z ludem trwa na każdym polu. A zresztą więk- szość zamożnych i wykształconych sama wywodzi się z ludu, trochę więc się na niego bocy i go wstydzi, a trochę jednak się z nim godnościowo solidaryzuje.

Taki stan pośredni między prostym i naturalnym lu- dem a elitą nazywano kiedyś drobnomieszczaństwem. Dziś mówi się raczej o „klasie aspirującej”. W wielu krajach rządzą właśnie tacy ludzie. Bywa, że łącząc w sobie cechy prostaków z ambicją i aspiracjami do znaczenia i bogactwa, łatwo stają się pyszałkowatymi karierowiczami, nacjonalistami i bufonami. Słowem, stają się PiS-em. Takich „PiS-ów” jest na całym świe- cie jak psów. A za to wyrafinowanych Geremków i ide- owych Jachir – jak na lekarstwo. A jednak to ci drudzy i te drugie zmieniają świat.

Rzecz jasna, nikt nie chce dziś być identyfikowany z ludem, chociaż od lewicy do prawicy pleni się kult ludu. Zeby usunąć sprzeczność między aspiracjami do awansu społecznego a gorliwą przywilnością wo- bec mas, ideolodzy wymyślają różne zabiegi językowe i triki retoryczne. Nie ma już więc ludu, lecz „klasa ludowa”, a każde wywyższanie się nad nią jest „kla- sizmem”. Trzeba być nie lada cwaniakiem, aby na- dążyć za tą całą „dialektyką” solidaryzowania się ze „zwykłym człowiekiem” (panią sprząającą) i (jedno- cześnie) niewywyższania się i nietraktowania nikogo protekcyjnie. Pisowski bonzo z kwiatami u sprzą- taczek stanowczo nie nadaje. Jednak jego wyborcy też nie nadążają, w sumie więc kwiatki powinny się zwrócić. Jachira i sprzątaczkę też są pewnie zadowolo- ne i wyjdą na swoje. Pełnia szczęścia!

JAN HARTMAN

Cela i krzyżyk Ziobro wam pokaże!

Wiosną do sejmu trafił projekt So- lidarnej Polski zmian w kodeksie karnym. Zgodnie z projektem „kto publicznie lży lub wyszydza Kościół lub inny związek wyznaniowy o ure- gulowanej sytuacji prawnej, jego dog- maty i obrzędy, podlega karze do 2 lat pozbawienia wolności”. Prawo i Spra- wiedliwość projekt oszczało, a prze- wodniczący sejmowej komisji spra- wiedliwości i praw człowieka Marek Ast stwierdził, że istniejące przepisy w sposób dostateczny chronią rodzimą tkankę chrześcijańską.

Nie zraziło to polityków Solidarnej Polski; w myśl zasady „jak nie drzwia- mi, to oknem” 24 czerwca na konferen- cji prasowej Marcin Warchoń i Jacek Ozdoba poinformowali, że ponownie wnoszą projekt, tym razem jako oby- watelski.

Czarę katolickiej goryczy polityków przelał piątkowy wyrok Sądu Rejonowe- go w Poznaniu, który uniewinnił Marka M., oskarżonego m.in. o nawoływanie do zabójstwa abp. Marka Jędraszew- skiego. Oskarżony – według prokuratu- ry – podczas występu jako drag queen miał symulować podcięcie gardła klechy. W uzasadnieniu wyroku podkreślono, że sąd nie może pełnić funkcji recenzenta, a tym bardziej cenzora sztuki.

„Nie może być takiej sytuacji, że pod przykrywką pięknych haseł o to- lerancji znajdują się hasła czy dzia- łalność pogardliwa, czego jesteśmy świadkami chociażby w sejmie czy w przestrzeni publicznej, gdzie na- rusza się sferę, która jest dla nas, dla katolików bardzo istotna, i miejsce kultu religijnego, jakim jest Kościół” – ogłosił wiceminister klimatu i środo- wiska Jacek Ozdoba.

Dodał, że w związku z tym Solidarna Polska powołuje komitet ustawodaw- czy „W obronie wolności chrześcijan” i zachęcał do podpisywania się pod ini- cjatywą „wszystkich, zarówno wierzą- cych, jak i niewierzących, ponieważ ustawa chroni prawo do wyznawania swoich poglądów, przekonań i swo- body sumienia”.

Oj, kurwa, chyba niekoniecznie, bo „bardziej precyzyjne regulacje”, któ- re zaproponowano, ze swobodą sumie- nia mają niewiele wspólnego.

Po pierwsze, wobec osoby zakłócają- czej nabożeństwo nie będzie trzeba już udowadniać, że czyniła to „złośliwie”. Biała tym, którym podczas mszy nie- chcący głośno wymknąć się cichacz po sytm niedzielnym obiedzie.

Ściganie za ob- razę uczuć reli- gijnych nie bę- dzie uzależnione od indywidual- nego odczucia wiernych.

Zapachniało powstaniem czegoś na kształt policji religijnej. Strach się bać, ile stronice będzie liczył religijny kodeks karny, w ramach którego będą rozpatrywane wszystkie wykroczenia „obrażające”. Jeśli do tworzenia kode- ksów zasiądą Jędraszewski, Dziwisz i Ziobro, klękajcie narody, przed każ- dą kapliczką, krzyżem i tak dalej, oby wam zdrowia w kolanach starczyło...

Przestępstwem będzie też publiczne lżenie lub wyszydzenie dogmatów lub obrzędów Kościoła. Zapewne w ra- mach wspomnianego prawa do wyzna- wania poglądów.

Pakiet kar przewiduje do dwóch lat pudła za każdą z wymienionych prze- win.

Komitet czeka na zarejestrowanie przez marszałka sejmu, po czym w cią- gu trzech miesięcy będzie musiał ze- brać 100 tys. podpisów.

Oby wam tusz w długopisach wy- sech!

IDALIA DUBICKA

Pałka, zapalka, dwa kije

Uczniowie „NIE” w Solidarnej Polsce.

Nie wiemy, czy prof. Michał Głowiński prowadzi jeszcze zapiski nad nowomową, podobnie jak to czynił w PRL, analizując język propagandy tamtych czasów. Może prowadzi, a może wiek już nie pozwala (profesor to rocznik 1934).

Przypomnijmy definicję za prof. Głowińskim, czym jest nowomowa: „**Procedurą w nowomowie najistotniejszą jest narzucanie wyrazistego znaku wartości; znak ten, prowadzący do przejrzystych polaryzacji, nie ma prawa budzić wątpliwości, jego punktem docelowym jest zdecydowana, niepodlegająca zakwestionowaniu ocena. Częstokroć oceny prowadzące do podziałów dychotomicznych stają się ważniejsze od znaczenia. Znaczenia mogą być niejasne i nieprecyzyjne, oceny zaś – muszą być wyraziste i jednoznaczne. (...) Znaczenie zostaje podporządkowane ocenie; czasem nie jest ważne, co dane słowo znaczy, ważne jest zaś, jakie kwalifikatory z nim się wiążą (dobry/zły, nasz/obcy, postępowy/wsteczny itp.)**” [za: „Nowomowa po polsku”, Warszawa 1991].

Przez ponad 30 lat na łamach tygodnika „NIE” słowom nadawaliśmy „wyrazisty znak wartości, prowadzący do przejrzystych polaryzacji” i pod tym względem – nie chwaląc się – byliśmy w polskich mediach najpierw unikatem, a potem wzorem dla innych.

Dzisiaj oprócz terminu „nowomowa” istnieje termin „mowa nienawiści”, która „polega na używaniu języka w celu rozbudzenia, rozpowszechniania czy usprawiedliwiania nienawiści i dyskryminacji, jak również przemocy wobec konkretnych osób, grup osób, przedstawicieli mniejszości czy jakiegokolwiek innego podmiotu będącego »na celowniku« danej wypowiedzi. Akceptacja mowy nienawiści w wymiarze społecznym prowadzi do utrwalania się stereotypów, uprzedzeń” [za: portal internetowy „Humanity in action”].

Wiele tekstów czy wypowiedzi dzisiejszych polityków dostarcza materiałów do badań. Nasz wzrok padł na wywiad wiceministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego dla tygodnika „Do Rzeczy” z 27 czerwca. Wszystkie wypisane wyrażenia pochodzą z tego wywiadu. Choć oczywiście nie jest ten wywiad jakimś *curiosum* (rzeczą osobliwą), ale raczej *exemplum* (wzorem).

...

„**Piewcy postępu**” to nowy związek frazeologiczny. Nowy w tym sensie, że jest w użyciu od kilkudziesięciu zaledwie miesięcy. Poza tym o tyle nie nowy, że nie z wczoraj czy sprzed tygodnia. Wyrażenie używane i nadużywane. O zdecydowanie pejoratywnym zabarwieniu. Właściwie z powodu częstotliwości nadużywania nawet lekko zbanalizowane. „Piewca postępu” to głosiciel fałszywej nowiny. A przecież – wynotowuję za „Słownikiem języka polskiego” – zarówno „piewca” („poeta, pisarz stawiający w swojej twórczości coś lub kogoś”), jak i „postęp” („proces ukierunkowanych przemian prowadzących ku stanowi coraz doskonalszemu”) to rzeczowniki o pozytywnym charakterze. W zestawieniu mają mieć wydźwięk negatywny, ciemnogrodzki. „Piewcy postępu” to swoją drogą wyrażenie dobre na nazwę kapeli punkowej.

...

Ludzie o „**ojkofobicznych poglądach**” są silnie zideologizowani i upolitycznieni. A jakże! „Ojkofoobia” to z greckiego preferowanie obcej kultury i wartości ponad kulturę własnego kręgu kulturowego. Robi to wyrażenie pewną karierę. Zwłaszcza że użył go Jarosław Kaczyński w 2019 r. wobec środowisk prawniczych: „**My reformujemy dziś sądownictwo. Oczywiście to nie jest jedyna przyczyna tej reformy, to jest jedna z wielu, ale ta ojkofoobia, jak to się nazywa, czyli niechęć, nawet nienawiść do własnej ojczyzny, własnego narodu, to jedna z chorób, która dotknęła części sędziów i która prowadzi do nieszczęść**”. Jednak znaczenie terminu zostało znacznie zdeformowane. „Oj-

kofobia” to termin wprowadzony do obiegu przez angielskiego filozofa Rogera Scrutona jako pojęcie teoretyczne, służące do opisu określonych postaw ideowych, a nie wartościujących. Dzisiaj „ojkofoobia” jest pałką identyczną jak pałka „ksenofobia”. „Ojkofoobem” jest każdy przeciwnik religii w szkole i zakazu aborcji oraz zwolennik związków partnerskich.

...

„**Eurokraci**”, jak nazwa wskazuje, to władza (z greckiego *kratos*), która pochodzi jednak nie z urzędu, biura (z francuskiego *bureau*), ale z Europy, choć nie całej, tylko zachodniej, której stolicą jest „Bruksela”. „Eurokracja”, podobnie jak „biurokracja”, jest patologią. Pojęcie to oznacza bowiem oderwanie się władzy od obywateli, wręcz podejmowanie przez urzędników decyzji szkodliwych dla społeczeństwa; tak to tłumaczy w swoim „Słowniku wyrazów



obcych i zwrotów obcojęzycznych” Władysław Kopaliński. „Eurokratami” są więc wysocy urzędnicy Unii Europejskiej, przestrzegający z nadmiernym formalizmem obowiązujących w niej reguł urzędowych i przedkładający interesy tej organizacji nad interesy poszczególnych państw, a więc ponad interes nasz, Polaków z Polski. „Eurokracja” jest złem i należy się jej wystrzegać. Ale jak? Czy tylko wspierając Solidarną Polskę?

...

Ten, kto widzi wyrażenie „**Bruksela**” w wywiadzie z wiceministrem Romanowskim, nie może nie mieć skojarzenia ze sformułowaniem używanym wielokrotnie w prasie z czasów Gomułki, a nawet Gierki – „odwetowcy z Bonn” (chodziło o Herberta Hupkę i Herberta Czaję, dyżurnych straszaków epoki PRL, którzy odebrać chcieli nam siłą – bombą atomową – ziemie zachodnie przyłączone do Polski układem z Jałty).

„**Bruksela**” bowiem nie jest stolicą Belgii, ale metaforą, personifikacją ludzi, którzy finansują, wspierają „**lewacką agendę**”,

siedzibą „eurokracji”. „Bruksela” jest jak „Bonn” z czasów zimnej wojny lub „Moskwa” Putina po napaści na Ukrainę. Musimy się „**przeciwstawiać praktykom Brukseli**”, bo „Bruksela nie zatrzyma się w swoim ideologicznym szaleństwie”.

...

„**Lewicowa agenda**” albo „**lewicowa utopia**”. „Agenda” to ustalony plan jakiegoś spotkania; „utopia” – projekt idealnego ustroju

politycznego opierającego się na sprawiedliwości, solidarności i równości. Same w sobie ani „agenda”, ani „utopia” nie są rzeczownikami nacechowanymi pejoratywnie. Ale już po dodaniu przymiotnika „lewicowy” to ho, ho, ho, pejoratywności nabierają. Choć gdyby sięgnąć do pierwotnego znaczenia słowa, to i w samej „lewicy” nic złego byśmy nie znaleźli. „Lewica” to kreślenie pochodzące z okresu rewolucji francuskiej używane w odniesieniu do ruchów żądających zmian polityczno-ustrojowych, społecznych i gospodarczych. Głównym założeniem lewicy jest dążenie do równości społecznej. Niby fajna sprawa taka równość, ale gdzieżby! Jednak w Polsce mamy jeden rodzaj lewicy – neomarksistowską (jeszcze kilka lat temu była to lewica postpezetpeerowska, ale z upływem lat, wiadomo, zniknęła w naturalny sposób) – która ma na celu walkę z całą cywilizacją współczesną, choć zdaje się, że głównie z cywilizacją wyrosłą na gruncie chrześcijańskim. Nadjedzie więc „lewicowa agenda” i utnie chłopom kutasy, aby zrównać ich z babami, najkrócej mówiąc.

...

„**Niby-elita**” to odmiana popularnej od lat i powszechnie stosowanej „łże-elity”. Choć w wersji nieco lajtowej, bo jednak „niby” jest słabsze niż „łże”. Pierwszy raz termin ten został użyty przez prezesa Kaczyńskiego w godzinowym orędziu wygłoszonym w sejmie w lutym 2006 r.: „**Stanęła do walki w zwartym ordynku łże-elita III Rzeczypospolitej**”. Łże-elity to wszyscy, którzy wyrażają opór i sprzeciw wobec władzy Zjednoczonej Prawicy w Polsce. Ponieważ „elita” to kategoria osób znajdujących się najwyższej w hierarchii społecznej, pod jakimś względem wyróżnionych z ogółu społeczeństwa, osoby te mają często wpływ na kształtowanie się postaw i idei w społeczeństwie, to wiedzieć, że nie wszystkie „elity”, co się świeci. Jest bowiem „niby-elita”, udawana, fałszywa.

...

„**Zakompleksiona III RP**”. Czym jest „zakompleksienie”? To efekt porównania z innymi i dążenie do wpasowania się w obowiązujące kanony, w którym to porównaniu wypadamy gorzej. Często to porównanie i ta ocena są wyolbrzymiane. Trudno sobie radzić z kompleksami. Są one przedmiotem dociekań psychologii. Przedmiotem wstydu. Niedaleko więc od kompleksu do poniżenia, porażki, przewinienia i alienacji. Co to jest „III RP”? To określenie państwa polskiego po przemianach politycznych, jakie zaszły od 1989 r. W nawiązaniu do I i II RP. „Zakompleksiona III RP” to państwo, które w porównaniu z I RP (państwem federacyjnym złożonym z Królestwa Polskiego i Księstwa Litewskiego, w którym panowała tzw. demokracja szlachecka z wolną elekcją i innymi przywilejami szlachty) czy z II RP (państwem powstałym z terenów należących do trzech zaborców, z bezrobociem, „głodem ziemi” i przeludnieniem wsi, o znacznym stopniu ubóstwa) poniosło porażkę, należy się go wstydzić, a każdego, kto się z nim utożsamia, powołuje na jego tradycję, można i należy w najlepszym przypadku odesłać na psychoterapię.

...

Czy można „**używaniu języka w celu rozbudzenia, rozpowszechniania czy usprawiedliwiania nienawiści i dyskryminacji**”, choćby takiego, jakim się posługuje wiceminister sprawiedliwości z Solidarnej Polski, zapobiec? Ależ oczywiście. „**Odpowiedzią na ten stan rzeczy jest złożony przez Solidarną Polskę projekt nowelizacji kodeksu karnego, który rozszerzy ochronę wolności sumienia i wyznania**” – to deklaracja z tego samego wywiadu z Romanowskim. *Voilà!*

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Edyta Górniak i ty

Akordeon kosmosu

Podczas gdy wolne media skupione były na relacjonowaniu wyjątkowo spokojnej w tym roku Parady Równości w Warszawie, na zachodzie kraju doszło do bardziej ekscytującego wydarzenia. W Torzymiu w województwie lubuskim, jakieś 40 km od Frankfurtu nad Odrą, odbyła się Harmonia Kosmosu, czyli największy w Polsce 4-dniowy zlot „wolnych ludzi”, na którym pojawiła się prawdziwa *crème de la crème* foliarzy – ludzie wierzący w teorie spiskowe, medycynę alternatywną, płaską Ziemię, UFO i Bóg, a może diabeł wie co jeszcze.

Charakterystyka gatunku

Dzięki dostępowi do internetu i mediów społecznościowych liczba „**ludzi świadomych**”, „**wolnych**” lub „**oburzonych**”, jak sami siebie nazywają, którzy żyją w alternatywnej rzeczywistości, z roku na rok rośnie. Podczas otwarcia imprezy jej organizator Janusz Zagórski – ufológ i założyciel internetowego kanału na YouTube „Niezależna TV”, wspominał z rozrzwiniem, jak 19 lat temu, na pierwszej Harmonii Kosmosu, przy ognisku siedziało ledwie 30 osób, podczas gdy na tegorocznej imprezie było ich już kilka tysięcy. Festiwal zorganizowano z rozmachem. Na sześciu scenach nazwanych od planet – Jowisz, Neptun, Merkury, Ziemia, Wenus, Uran – w wykładach i debatach o różnorodnej, ale zawsze alternatywnej tematyce wzięło udział 180 zaproszonych gości.

Każdy inny, wszyscy szurnięci

Hasło przewodnie: „**My, dzieci gwiazd, odkrywamy swój własny blask**”. I faktycznie: gwiazd znanych w alternatywno-ezoteryczno-antyszczepionkowym świecie było tam wiele. Oprócz Edyty Górniak na Harmonii Kosmosu pojawił się znany szerszej publiczności, wielokrotnie stawiany przed sądem Jerzy Zięba – niekwestionowany gwiazdor medycyny alternatywnej i naczelny polski znachor. Popularność i kilkadziesiąt milionów na koncie zdobył dzięki bestsellerowej książce w trzech tomach „Ukryte terapie. Czego ci lekarz nie powie” oraz zablokowanemu już kanałowi na YouTube, na którym propagował teorie pseudonaukowe. Najbardziej znaną jest le-

Polska pod rządami PiS: chorzy ludzie, głupia administracja, niewydolne sądownictwo.

U 70-letniego Andrzeja Nowińskiego z Płocka 25 lat temu zdiagnozowano padaczkę pourazową. Leczenie przynosiło rezultaty, mężczyzna mógł w miarę normalnie funkcjonować. W 2020 r. jego stan nagle się pogorszył, ataki następowały jeden po drugim, a w ich następstwie doznał omdlenia i uszkodzenia kręgosłupa. Od dwóch lat Nowiński przypomina roślinę: żyje, choć nie potrafi się samodzielnie, nie wie, gdzie jest, nie potrafi sam zjeść posiłku ani się umyć. Potrzeby fizjologiczne zafatwia do pampersa.

W 2020 r. córka Nowińskiego złożyła dokumenty do Powiatowego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności w Płocku o wydanie orzeczenia o niepełnosprawności ojca. Lekarze uznali (tylko na podstawie dokumentacji medycznej), że mężczyzna wcale nie jest aż tak niedołążny, i przyznali mu umiarkowany stopień niepełnosprawności.

Umiarkowany stopień niepełnosprawności oznacza, że osoba ma zmniejszoną sprawność organizmu, może wymagać okresowej lub częściowej pomocy innych, może też podjąć pracę, ale pod warunkiem że stanowisko pracy zostanie przystosowane do jej potrzeb i możliwości. Dla szefa komisji orzeczniczej vegetujący Nowiński (który nie potrafi się już nawet podpisać) jest właśnie takim człowiekiem. Co

siące odmieńców.

deon mosu

czenie raka dożylnymi wlewami z witaminy C w dużych („ile się tylko da”) dawkach. Zięba od dwudziestu lat jest właścicielem marki „naturalnych” suplementów diety Visanto. Mimo że ukończył Akademię Górniczo-Hutniczą z tytułem magistra inżyniera, przez swoich wyznawców nazywany jest doktorem.

Debatę pod tytułem „Działalność społeczna bez przemocy” poprowadziła liderka ruchu antyszczepionkowego i stowarzyszenia STOP NOP Justyna Socha, która 2 razy bezskutecznie próbowała zostać posłanką (z listy Kukiz’15 w 2015 r. i Konfederacji w 2019 r.), a w końcu, mimo prawomocnego wyroku za zniesławienie lekarza Pawła Grzesiowskiego, dostała się do sejmu i polskiego życia politycznego tylnymi drzwiami, zostając asystentką Grzegorza Brauna.

Wystąpienie „Holistyczny paradygmat zdrowia” miała także pozbawiona prawa do wykonywania zawodu lekarka antyszczepionkowców i przedstawicielka Polskiego Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców Katarzyna Bross-Walderdorff. Oraz dr Danuta Mikołajewska, autorka książki „Plandemia COVID-19. To dopiero początek”, która o dziwo zawód lekarki jeszcze wykonywać może.

W ostatni dzień konwencji na scenę wyszedł także Marcin Rola – samozwańczy dziennikarz śledczy, komentator polityczny, „prawak z krwi i kości” oraz założyciel internetowej telewizji wRealu24, skazany na 3 miesiące więzienia w zawieszeniu, prace społeczne oraz grzywnę za określenie uczestniczek Czarnego Protestu „feminazistkami”.

Oni są wśród nas

„Nie módl się o deszcz. Módl się deszczem” – powiedział w przytoczonej anegdocie Indianin, który dzięki modlitwie sprowadził na wioskę deszcz.... „Czyli on wszedł w częstotliwość wody, skomunikował się z nią na poziomie subtelnym i przywołał w tę część geograficzną wodę” – zauważyła Edyta Górniak, której pojawienie się wywołało u uczestników Harmonii Kosmosu, ale także w mediach, chyba najwięcej emocji. Co to właściwie znaczy?

Język używany przez „wolnych ludzi” jest odmienny od używanego przez nas i dla nieprawidłowego ucha brzmi jak niezrozumiały pseudonaukowo-kościelny bełkot. Mimo różnicy



zwrotny dla Polski i dla świata”. Oprócz eksperta Jerzego Zięby i organizatora imprezy Janusza Zagórskiego brał w niej udział mieszkający od trzydziestu lat w Szwajcarii profesor Mirosław Matyja (autor książek „Polska semidemokracja” i „Szwajcarska demokracja szansą dla Polski?”) oraz prawnikowy dziennikarz śledczy Wojciech Sumliński, znany m.in. z serii książek „Niebezpieczne związki...” (Andrzeja Leppera, Bronisława Komorowskiego, Donalda Tuska).

Podczas debaty najciekawsze uwagi wygłosił Zięba, który wpadł na szatański plan – zdobyć głosy kilku milionów emerytów i rencistów. Jak dotrzeć do ludzi, którzy nie mają dostępu do internetu? Wykorzystać radio! Radio Maryja, którego sygnał dociera nawet do „piwnicy w Bieszczadach”.

„Środowisko emerytów i rencistów, o które tak zabiegam, nie boi się urzędów skarbowych, bo swoje firmy dawno już pozamykali. (...) Należy wykorzystać medium toruńskie. Kto je ma? Nie interesuje mnie to. Interesuje mnie medium” – powiedział Zięba.

Podaj dalej

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że uczestnicy i gwiazdy Harmonii Kosmosu to tylko mało znaczące świry i odklejeni od rzeczywistości społeczni wykołajeńcy. Ale jeśli spojrzeć na sukces ruchu antyszczepionkowego, przez który liczba niezaszczepionych dzieci w Polsce wzrosła z 3,5 tysiąca w 2010 r. do 51 tysięcy w roku 2022, oraz obecność wyznawców tego ruchu w sejmie, to może należałoby jednak zacząć się martwić.

Jeden na sześciu Amerykanów uważa, że Ziemia jest płaską. Według Instytutu Badań Spraw Publicznych w Polsce wierzy w to 4 procent obywateli. Kto nie ma w rodzinie lub wśród znajomych antyszczepionkowca, powtarzającego przeczytane w internecie pseudonaukowe bzdury, niech pierwszy rzuci kamieniem. Bycie antyszczepem to pierwszy krok ku „oświeceniu”, które w wielu wypadkach będzie postępować.

„Wolni ludzie” to fanatycy z zaburzeniami urojeniowymi o niepohamowanej ambicji, którym – jeśli prześledzić życiorysy gwiazd Harmonii Kosmosu – niestraszny jest ziemski sąd. Są jak sekta i z dnia na dzień przez obecność w mediach społecznościowych i regularne podkopywanie autorytetu nauczycieli i naukowców rosną w siłę, a walka z nimi jest wyjątkowo trudna. Mimo zamykania kolejnych kanałów YouTube’owych Zięby nie tylko nie zniknął on z przestrzeni publicznej, ale stał się dla foliarzy bohaterem i męczennikiem.

„Myślicie, że ja w stosunku do nich [mediów] czuję jakąś nienawiść? Trzeba im podziękować za to, że mnie wywindowali, wyreklamowali. Robię wszystko, żeby wypromować to wydarzenie, aż tu nagle portal Wp.pl o nas napisał! To poszło w milionach! A ja mówię: dziękuję wam!” – mówił Zięba.

Wystarczy nieco utemperować gadkę, nie wspominać od razu i głośno o ludziach-gadach i można iść w toruński eter. Alleluja i do przodu!

MAGDALENA RZEJAK

poglądów oraz rodzajów wyznawanych przez szurów teorii spiskowych dzięki temu dziwnemu dialektowi są oni w stanie bez problemu się ze sobą porozumieć. Oprócz języka foliarze posiadają pewne wspólne charakterystyczne cechy. Łączy ich głęboka duchowość, czyli wiara w jakąś formę Boga (w tym Jezusa), ale nie w instytucję Kościoła. Są oni przekonani o istnieniu wielkiego światowego spisku, a ich pewność siebie i mniemanie o słuszności nawet najbardziej absurdalnych teorii – niezachwiane.

Kolejną typową cechą jest sceptycyzm bądź raczej całkowita negacja wiedzy naukowej jako tej nieprawdziwej, spreparowanej przez elity rządzące światem, nieufność wobec struktur państwowych i polityków od prawa do lewa (z wyjątkiem Konfederacji) oraz absolutna podstawa: nienawiść do wszelkiego rodzaju szczepionek.

Mimo braku zaufania do państwa foliarze są patriotami, z jakiegoś powodu uważającymi Polaków za naród wybrany, który przyniesie światu oświecenie.

Dużo mówią o energii i programowaniu siebie, czyli o pozytywnym myśleniu. Sporo z nich uważa, że żyjemy w matriksie, a nasze materialne ciało to tylko awatar, ziemską powłokę, swoisty pojemnik na duszę.

Zdychaj zdrów



Sprawa trafiła do sądu, który wyznaczył biegłego do oceny stanu zdrowia Nowińskiego. Biegły rozniósł w pył orzeczenia dwóch komisji lekarskich i uznał, że „powód zalicza się do znacznego stopnia niepełnosprawności”, „naruszenie sprawności organizmu jest trwałe” i „wymaga stałej opieki i pomocy innej osoby w związku ze znacznie ograniczoną możliwością samodzielnej egzystencji”. Data wydania opinii: 1 lipca 2021 r.

Wydawać by się mogło, że sprawa jest prosta i sąd szybko się z nią upora. Dzięki opinii biegłego Nowiński mógłby liczyć na korzystny wyrok i liczne ułatwienia w dostępie do pomocy w opiece służby zdrowia, rehabilitacji, leków, a nawet na ekstradodatek finansowy w postaci 500 zł. Minął rok, a sprawa utknęła w martwym punkcie. Córka mężczyzny musiała zwolnić się z pracy i przeprowadzić do Płocka, żeby czuwać nad ojcem. Żona ma 73 lata, jest schorowana i nie jest w stanie samodzielnie się nim zajmować. Kobiety ledwie wiąza koniec z końcem.

24 czerwca 2022 r. wysłałem pytania do Sądu Okręgowego w Płocku. Chciałem wiedzieć, dlaczego sąd nie wydał jeszcze wyroku, skoro biegły sporządził opinię już dawno temu. Odpowiedziała rzeczniczka sądu sędzia Iwona Wiśniewska-Bartoszewska.

Wiadomość dobra jest taka, że tego samego dnia, gdy wysłałem pytania, sąd wydał korzystny wyrok dla Nowińskiego.

Zła natomiast taka, że pani sędzia obnażyła, jak wygląda praca sędziów pod rządami PiS, a przypomina pracę mechanika samochodowego, który z braku laku reperuje samochody sznurkiem i taśmą klejącą.

Podobnych przypadków jak ten Nowińskiego jest zatrzęsienie, gdyż podległe administracji rządowej zespoły do spraw orzekania o niepełnosprawności cudownie ozdabiają poszkodowanych przez los, przyznając im wraz z upływem lat (i postępującym wiekiem) orzeczenia kwalifikujące ich do niepełnosprawności o stopień niższej. Ci, nie widząc żadnej poprawy zdrowia, dochodzą sprawiedliwości w sądach, które nie są w stanie rozstrzygnąć w rozsądnym terminie natłoku spraw. Np. w Wydziale Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Płocku orzeka tylko trzech sędziów – dwóch tzw. liniowych i przewodnicząca wydziału – którzy mają do rozpatrzenia kilkadziesiąt spraw.

Sędzia Wiśniewska-Bartoszewska wskazała też na absurd: „Wydziały ubezpieczeń społecznych są tworzone w sądach rejonowych, które mają siedzibę w mieście, w którym znajduje się siedziba sądu okręgowego. W tej sytuacji trzyosobowy Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Płocku rozpoznaje sprawy ubezpieczeniowe osób zamieszkujących obszar od Żyrardowa do Mławy i Ciechanowa, od Sochaczewa do Sierpca. Zwiększenie liczby sądów orzekających w sprawach ubezpieczeniowych poprzez utworzenie wydziałów pracy i ubezpieczeń społecznych w miejsce wydziałów pracy pozwoliłoby przede wszystkim na zmniejszenie

liczby spraw ubezpieczeniowych w referatach sędziów, co z kolei wpłynęłoby pozytywnie na szybkość postępowania”.

Brakuje biegłych lekarzy, którzy byliby skłonni sporządzać opinie w sprawach z zakresu ubezpieczeń społecznych. Na liście Sądu Okręgowego w Płocku jest tylko ośmiu biegłych o sześciu specjalnościach. Opinię w sprawie Nowińskiego wydał biegły z Warszawy o specjalności, której nie ma na liście biegłych Sądu Okręgowego w Płocku. Zdaniem sędzi Wiśniewskiej-Bartoszewskiej „sędziowie poszukują zatem biegłych we własnym zakresie, najczęściej korzystając z list sądów okręgowych innych okręgów, jednak dość często akta są wówczas zwracane bez opinii, z uwagi na zbyt duże obciążenie biegłych pracą”. I tak poszkodowani przez naturę i państwowy system orzecznictwa tkwią w błędnym kole.

Ogarnięty chorobliwą paranoją na punkcie sądów prezes Jarosław Kaczyński nie zauważa jednak realnych problemów sądownictwa, a co za tym idzie – suwerena, który musi walczyć z pisowską władzą o elementarną sprawiedliwość. Podczas spotkań z aktywnym partyjnym w Inowrocławiu Kaczor powiedział, że „obecne sądy to twór komunistów”, a „poprzedni system uchwałił powołanie tych organów dla własnych korzyści”, we Włocławku zaś, że „sądy nie są państwowe, nie są obywatelskie, nie są polskie, tylko są Platformy Obywatelskiej, partii, która reprezentuje dość szczególną część społeczeństwa, jeszcze do tego jest bardzo ściśle związana z czynnikami zagranicznymi, a w szczególności z Niemcami, i nawet tego specjalnie nie ukrywa”.

Ciemny lud to kupuje.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Sanktuaria świętej Hipokryzji

Polscy katolicy odkryli, że cała Ziemia jest święta.

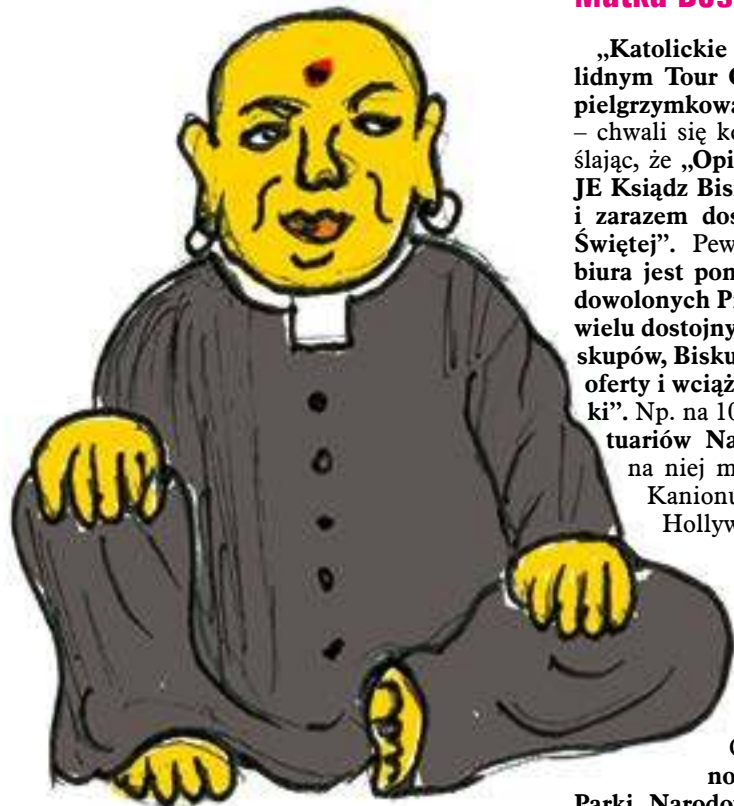
Gdy się słyszy słowo „pielgrzymka”, przed oczami stają 2 obrazy. Na pierwszym widać stado spoconych niedomytych ludzi, którzy ledwo się wlokąc za księdzem niosącym krzyż, wyją kościelne pienia. Drugi przedstawia wesoły autobus pełen narąbanych osobników pięci obojga w wieku mocno ponadśrednim, którzy z równie jak oni podpuchniętym od wody klechę wysypują się na parking przed kościołem nazywającym się sanktuarium.

Nic z tych rzeczy – tak wyglądało to ćwierć wieku temu. Przez ten czas proboszczowie zdążyli już obwieść owieczki nie tylko po Świętej Lipce, Licheniu, Wadowicach czy Częstochowie, ale po Lourdes, Malcie, Fatimie i wszędzie, co się kojarzy z katolicyzmem w Europie.

Za popytem na światowe pielgrzymstwo katolickich Polaków podażyły zatem turystyczne biura pielgrzymkowe.

Podnieść na duchu

„Patron Travel to gwarancja pewnego i bezpiecznego wypoczynku. Od 2001 r. jesteśmy biurem prowadzonym przez oo. Franciszkanów. To zobowiązuje nas do rzetelności i szczególnej dbałości o naszych



Klientów” (pisownia tego i kolejnych cytatów oryginalna – przyp. red.) – pisze o sobie jeden z pilgrim-operatorów i zachwala kilka nowych kierunków pielgrzymkowych: Argentynę z Brazylią, Japonię ze św. Maksymilianem i Matką Boską z Akity, Białoruś, Rzym połączony z wyjazdem do ojca Dolindo Ruotolo i Sanktuarium Matki Boskiej w Pompejach, Gruzję, Liban, Rumunię, Sri Lankę, Tajlandię z Kambodżą.

Na tym franciszkanie nie poprzestają: „Oprócz pielgrzymki śladami wczesnego chrześcijaństwa proponujemy wypoczynek w ośmiu sprawdzonych hotelach, których opisy znajdziecie Państwo w katalogu. Na Mauritiusie wybraliśmy pięć dobrych i sprawdzonych hoteli, tak aby pobyt w nich pomógł Państwu zregenerować siły, podnieść na duchu, polepszyć samopoczucie i pozostawić niezapomniane wspomnienia. Dla osób szukających leczniczych kąpiel w Morzu Martwym przygotowaliśmy sześć hoteli z możliwością kąpiei oraz zwiedzenia najważniejszych miejsc w Ziemi Świętej”.

Jest też 12-dniowa pielgrzymka do Meksyku – za 8900 zł. W programie piramidy, Meksyk, Acapulco i w cholerę różnych atrakcji, w tym rzecz jasna Matka Boska z Guadalupe.

Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe Frater też proponuje pielgrzymkę do Matki Bożej z Guadalupe, ta jest 14-dniowa, cena od 9680 zł + 500 USD, i zawiera „opiekę duchową kapłana oraz możliwość codziennego uczestniczenia w Mszach Świętych”. Możliwość zaś to przecież nie to samo co obowiązek...



Katolickie Biuro Pielgrzymkowe Pielgrzymek również zaprasza na „Pielgrzymowanie po Jukatanie”. 12 dni za 9620 zł. Oprócz tego na wejściówki trzeba mieć po 200 dolarów na łeb, a na „obligatoryjne napiwki” zostawia się pilotowi 40 baksów.

Matka Boska ruletkowa

„Katolickie Biuro Pielgrzymkowe jest solidnym Tour Operatorem, który swoją misję pielgrzymkową zapoczątkował w 1991 roku” – chwali się kolejny pilgrim-operator, podkreślając, że „Opiekunem Duchowym Biura jest JE Ksiądz Biskup Dr Piotr Skucha – biblista i zarazem doskonały Przewodnik po Ziemi Świętej”. Pewnie dlatego „owocem działań biura jest ponad sto pięćdziesiąt tysięcy zadowolonych Pielgrzymów, ponad 3000 Księż, wielu dostojnych Księż Kardynałów, Arcybiskupów, Biskupów, którzy skorzystali z naszej oferty i wciąż powracają na pielgrzymie szlaki”. Np. na 10-dniową pielgrzymkę do „Sanktuariów Natury USA”. Modlić będzie się na niej można w sanktuariach Wielkiego Kanionu, San Francisco, Las Vegas czy Hollywood.

Niemal dokładnie to samo oferuje Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne Caritas. Bo dla czego kościelna organizacja charytatywna miałaby nie zajmować się pielgrzymkami i pielgrzymkami? 13-dniowa pielgrzymka Caritas nosi nazwę: „Stany Zjednoczone: Zachodnie Wybrzeże, Parki Narodowe + Hawaje”. W programie sanktuaria Las Vegas i Waikiki. Od 16 990 zł.

Tańsza jest pielgrzymka Caritas do Peru i Boliwii – od 15 920 zł. Za to obliczone na 16 dni „Chile, Argentyna, Urugwaj – Od Atacamy Przez Patagonię Po Ziemię Ognistą + Wyspa Wielkanocna” to koszt co najmniej 22 690 zł.

Cejlon łaski pełen

„Pallotyńskie Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne Peregrinus zajmuje się organizacją i prowadzeniem pielgrzymek, sprawuje du-

chow opiekę nad wyjeżdżającymi z Biurem uczestnikami” – piszą pallotyni, podkreślając, że są to działania związane z ich misją „zmierzające do uaktywnienia ludzi świeckich w ich odpowiedzialności za losy Kościoła we współczesnym świecie”. Jest 11-dniowa pielgrzymka na Sri Lankę, a gdyby komuś wydawała się za mało katolicka, to zawsze może 15 dni pielgrzymować z pallotynami po Iranie, czyli „inną drogą do kraju »Mędrców ze Wschodu«”. Choćby po to, żeby zaliczyć miejsce narodzin ajatollaha Chomeiniego. Dla prawdziwych poszukiwaczy katolicyzmu czy choćby chrześcijaństwa jest zaś pielgrzymka do Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich z rejsom do Omanu. 9 dni za 2500 dolarów plus 3200 zł.

Kilku organizatorów pielgrzymek ma w ofercie Japonię. Biuro Misja Travel opatruje ją mianem „Pielgrzymki śladami św. M. Kolbe”. W ciągu dziewięciu dni pielgrzymi zaliczają: Tokio, górę Fudzi, wulkan Unzen, Nagasaki, Hongochi, Kioto i Akite. Cena od 10 295 zł, ale nie zawiera „biletów do zwiedzanych obiektów wraz z kosztami ich rezerwacji, opłat za przewodnika, opłat wjazdowych i miejscowych, zwyczajowych napiwków, słuchawek i transferów walizek w Japonii (60 000 jenów/os., płatne pilotowi)”.

Wyrwane serce katolickości

Po większości z takich pielgrzymek ktoś może być zobowiązany do opisanja jej w internecie. Dzięki temu komuś wiemy, że w „Meksyku Indianie przetrwali do dzisiejszych czasów dzięki temu, że jednemu z nich ukazała się Matka Boska z Guadalupe, która dała początek tak silnej do dzisiaj w nich wierze. Będąc tam, warto odwiedzić ich kościoły”. Zaś „żyjący w latach 1886–1957 Diego Riwiera był bardzo ciekawą postacią. Przez całe życie działał z partii lewicowych, komunista, zadeklarowany ateista, który umierając na raka, oświadczył »jestem katolikiem« i »wyznał kult Dziewicy z Guadalupe«”. W podsumowaniu konieczne należy wspomnieć, że „dla każdego uczestnika pielgrzymki modlitwa w bazylice Matki Boskiej z Guadalupe była najważniejsza”.

Wypada też napisać również tak: „Dziękuję Księdzu Kanonikowi Wiesławowi Cholewie za opiekę duchową, za Msze Święte sprawowane w niezwykłych miejscach, za katechezę. Obecność Księdza Kanonika podkreślała modlitewny charakter naszego pielgrzymowania”. Można to też ująć tak, jak to zrobił jeden z pielgrzymujących do Japonii: „W jednym po ciągu różaniec, w drugim koronka, możliwe dzięki zestawom słuchawkowym i o. Emanuelowi”.



Pielgrzymstwo narodu

Pielgrzymi nie śpiąją za granicą w klasztorach czy szkołach. Korzystają z niezłych hoteli. Stołują się w porządnym knajpach i nie muszą dymać pieszko, bo wszędzie są dowożeni. Kasa, którą płacą za pielgrzymkę, jest bowiem spora. Z reguły jest wyższa o 15–25 procent niż wyprawa do tych samych miejsc za pośrednictwem zwykłego touroperatora. Skąd się biorą chętni do tak sówitego przepłacania?



Nie są to beneficjenci 13. i 14. emerytury. Te wystarczyłyby na autokarową pielgrzymkę do Lichenia z ekstrazakupem garnków. Zdecydowana większość egzotycznych pielgrzymów ma lat 55 i więcej. Ludzie młodszy są rodzinami, ale są. Co drugi senior pielgrzymuje za pieniądze od dzieci. Kolejną znaczącą grupę stanowią działacze samorządowi, najczęściej związani z PiS lub PSL. Korzystają z pielgrzymek w tropiki, żeby nikt nie mógł się do nich przyczepić, bo przecież to nie jakieś rozpustne wakacje za nakradzionymi obywatelom hajs, ale służba i podziękowanie Bogu za doznana łaskę bycia u złobu.

Akwizycja egzotycznych pielgrzymek nie odbywa się jak każdy inny połów touroperatora.

Główną rolę w chwytaniu klientów odgrywają księża. Jedni dlatego, że kazał im związany z biurem pielgrzymkowym biskup, inni – bo za każdego złowionego dostają prowizję:

nie mniej niż 10 proc. ceny wyprawy. Żeby zrobić to skutecznie, ksiądz musi przejść szybkie szkolenie. Dowiaduje się na nim, że o drogich pielgrzymkach nie wolno powiadać z ambony. Tę wykorzystuje się tylko dla biedoty jeżdżącej na pielgrzymki do Świętej Lipki. Wypasionych pielgrzymów księża muszą pozyskiwać w rozmowach indywidualnych i tak osobistych, jak to tylko możliwe.

TADEUSZ JASIŃSKI

Pojedynek klechowerowców

Alleluja! Mordobicie na plebanii w Mnichowie zakończyło się happy endem!

W czerwcu 2018 r. na plebanii parafii św. Szczepana w Mnichowie (województwo świętokrzyskie) doszło do gorszących scen. Proboszcz Grzegorz Kaliszewski (były rektor seminarium duchownego w Kielcach i sekretarz biskupa Kazimierza Ryczana) bokserскими ciosami pokiereszował buźkę wikaremu Dariuszowi Nydzie. Do bijatki włączyła się gosposia, która wzięła stronę proboszcza, drapiąc wikarego paznokciami po twarzy.

Według relacji *padre* Kaliszewskiego Nyga zaprosił na plebanie kolegów. Rozbawione towarzystwo darło się wniebogłosy, zakłócając spokój. Gdy znajomi się rozeszli, proboszcz zwrócił uwagę magistrów teologii Nydzie na niestosowne zachowanie, a ten zareagował słowami: „Dziadu, zabiję cię”, a potem rzucił się do bójki.

„Nie podniosłem ręki na księdza wikarego, nawet go nie dotknąłem, bo nie miałem takiej możliwości. Kiedy mnie bił, nastawiłem mu tylko policzek” – zarzekł się starszy rangą sługa boży.

...

Innego zdania byli parafianie. Gdy zobaczyli Nygę z pokiereszowaną facjatą na niedzielnej mszy, nie mieli wątpliwości, czyja to sprawa. Zebraли się przed plebanią i kazali proboszczowi iść precz z parafii. Wystraszony Kaliszewski wezwał na pomoc policję, która ewakuowała go w bezpieczne miejsce.

Owieczki, które wzięły stronę wikarego, twierdziły, że proboszcz wcześniej wyzywał młodego księdza od debili. Kaliszewski odbijał piłeczkę. „Było spotkanie z rodzicami pierwszokomunijnymi. Ksiądz po raz pierwszy odepchnął mnie, wyszedł na zewnątrz i zaczął krzyczeć do matek dzieci, że jestem złodziejem, żeby spojrzały na mój samochód. Zachowywał się, jakby postradał zmysły. Nigdy nie wyzwałem go publicznie” – twierdził Kaliszewski.

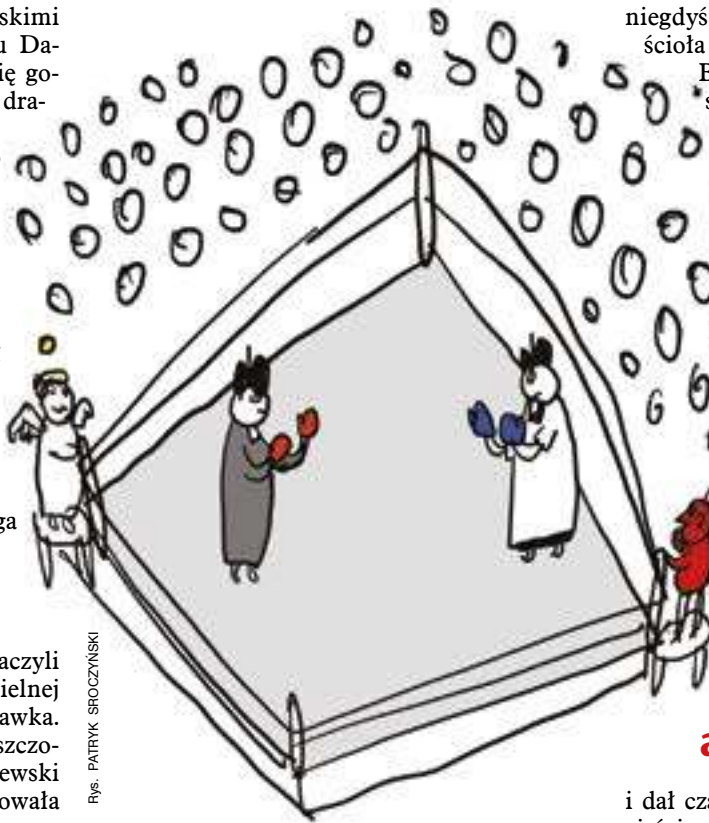
„Mamy różne wersje tego zdarzenia, prowadzimy wewnętrzne dochodzenie, które ma je wyjaśnić. Obaj na pewno zasłużyli na karę. Jako księża nie jesteśmy od tego, by się bić ze sobą. Przykro mi z tego powodu i wstyd za to, co się stało. Przepraszamy za swoich kolegów” – mówił ks. dr Mirosław Cisowski, rzecznik kurii diecezjalnej w Kielcach.

Ojczulek Kaliszewski doniósł do prokuratury i kurii na wikarego, że go pobił. Śledczy uznali jednak, że było inaczej, i oskarżyli duchownych oraz gosposię tak jak ulicznych chuliganów: o udział w bójce. Sąd pierwszej instancji uznał pasterzy i niewiastę za win-

nych, przyjmując, że agresorzy „wzajemnie narazili się na niebezpieczeństwo poniesienia obrażeń powyżej siedmiu dni”, i wymierzył im równe kary po 3 tys. zł grzywny i po 386 zł kosztów sądowych.

...

Oskarżeni nie zgodzili się z surowym wyrokiem i wnieśli o uniewinnienie lub o umorzenie postępowania z uwagi „na znikomy stopień społecznej szkodliwości czynu”. Jak powszechnie wiadomo, napierdalanki między



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

duchownymi w asyście gosposi to przecież chleb powszedni w katolickich parafiach...

Sąd Okręgowy w Kielcach zmienił wyrok – zamiast udziału w bójce przyjął uszkodzenie ciała skutkujące obrażeniami poniżej siedmiu dni (w przypadku księży) i naruszenie netykalności cielesnej (w przypadku gosposi). W efekcie umorzył warunkowo sprawę całej trójki – ojczulkowie dostali 2 lata próby, a gosposia rok. Oznacza to stwierdzenie winy, ale też odstąpienie od wymierzenia im kary, dzięki czemu krewkie towarzystwo będzie mogło przedstawiać się jako osoby z czystą kartoteką.

Wszyscy awanturnicy musieli też zapłacić na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej i uiścić koszty sądowe.

Sędzia Maciej Stempniak, uzasadniając wyrok, mówił niczym ksiądz na kazaniu: „Doszło do niepotrzebnego sporu o drobiazg, w sytuacji gdy jeden z oskarżonych ma gości, a gospodarzowi się to nie podoba i uważa, że hałasują. Proces trwał tyle, ile trwał, i można było tego uniknąć, można było nie narażać siebie i całej społeczności na zgorszenie.

(...) Mówi się tyle, aby nadstawić drugi policzek. Każdy jest człowiekiem, ale trzeba trochę rozsądku. Nie przystoi księżom tak się zachowywać”.

...

Już po bijatyce wikary został przeniesiony do parafii w Kozłowie Miechowskim, gdzie oficjalnie pełni posługę. Proboszcz najpierw poszedł na urlop, a potem został ukryty przez biskupa na jednej z plebanii pod Kielcami jako „pomocnik” tamtejszych księży, co traktować należy jako policzek wymierzony temu niegdyś prominentnemu dostojnikowi Kościoła kat.

Być może *padre* Kaliszewski został tak stanowczo potraktowany przez biskupa, gdyż po awanturze żalił się w dość dziwny sposób na swój los: „To nie jest tak, że jestem złym człowiekiem, księdzem. Byłem sekretarzem, rektorem. Znam wielu księży i wiem wiele rzeczy o księżach. Są tacy, którzy być może mnie w jakiś sposób nie lubią, jak to wśród ludzi. Może obawiają się czegoś z mojej strony?”. Ptaszki ćwierkają, że

biskup uznał żale Kaliszewskiego za zawołane groźby pod swoim adresem

i dał czas na przemyślenia porywczemu eklezjaście.

...

Coś chyba było na rzeczy, bo nie minął jeszcze okres zasądzonej próby, a Kaliszewski już dostał parafię w Złotej Pińczowskiej. Pytany, co takiego się wydarzyło, rzecznik kurii tłumaczył mętnie: „Postępowanie sądowe się zakończyło. Wyrok, owszem, zapadł, ale doszło też do pojednania księży, co biskup z pewnością również brał pod uwagę. (...) Takie sprawy jak ta w Mnichowie zdarzają się, choć to oczywiście chłuby nie przynosi. Procedura kościelna wygląda inaczej niż procedura państwowa, dlatego biskup musiał brać pod uwagę i inne okoliczności niż sama sprawa sądowa. Ksiądz Grzegorz jest doświadczonym, ale ciągle młodym duchownym. Pełnił poważne funkcje. Powinien gdzieś pracować, zwłaszcza że nie ciąży na nim żadne kary, a i coraz bardziej odczuwalny jest brak księży w parafiach. Nie ma przeszkód, aby wrócił do pełnienia funkcji proboszcza”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

A.S.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ **Ideologia LGBT** jest tylko jednym z instrumentów wyrażania tej samej odwiecznej pogardy datującej się przynajmniej od czasów oświecenia w Polsce, kiedy elita oświecenia utożsamiająca się z Zachodem chciała z jednej strony wprowadzać wiele słuszych rozwiązań przyjętych na Zachodzie, ale z drugiej chciała również budować swoje poczucie wartości na **pogardzie wobec starego społeczeństwa**.

Tomasz D. Kolanek, „Do Rzeczy”, 27 czerwca

■ Istotą tych ruchów [LGBT] jest **nienawiść** do tego, co uważają za przestarzałą tożsamość, którą chcą zlikwidować, żeby wprowadzić zmienną, płynną możliwość wybierania tożsamości, przede wszystkim seksualnej: dzisiaj ktoś powie, że jest kobietą, ale jutro ogłosi się mężczyzną, żeby pojutrze stwierdzić, iż jest płcią numer 46.

prof. Andrzej Nowak, „Do Rzeczy”, 27 czerwca

■ **Parady środowiska LGBT** z roku na rok mają coraz bardziej wulgarny i **agresywny charakter**. Na całym świecie sześciobarwne manifestacje są prawdziwym festiwalem zgorszenia. W Polsce ich stałym elementem są prymitywne ataki na katolików i bluźniercze profanacje najświętszych symboli chrześcijaństwa.

mecenas Jerzy Kwaśniewski, portal Ordo Iuris, 24 czerwca

■ W całej Europie istnieje nadal wiele środowisk, które nie boją się sprzeciwiać ideologicznej presji genderowych ideologów, posługujących się aktywistami LGBT i młodymi ludźmi zmanipulowanymi przez współczesną kulturę, ale też wspieranych przez najważniejszych światowych polityków i właścicieli globalnych korporacji. Musimy tylko wyjść z inicjatywą i **przejszć do ofensywy**, ponieważ to, że szaleńcze koncepcje ideologii gender stały się na Zachodzie mainstreamem, wynika tylko z bierności racjonalnej większości społeczeństwa, która dała się zdominować zdeterminowanej mniejszości. Wspólnie możemy **zatrzymać „tęczowy” totalitaryzm**.

dalej Kwaśniewski

■ Sam zestaw barw nie jest obraźliwy. Lecz „tęcza” środowiska LGBT nie jest tylko takim zestawem kolorów. Symbol ten „obraża” w znaczeniu **kolonizacji ideologicznej**, podobnie jak swastyka czy sierp i młot.

ks. Piotr Roszak, „Do Rzeczy”, 27 czerwca

■ Wydział Rozwoju Społecznego Urzędu Miejskiego w Gdańsku rozesłał ankiety dotyczące zajęć religij, etyki i wychowania do życia w rodzinie w szkołach. Ma to związek z przygotowywanym **poradnikiem równego traktowania**. (...) Jesteśmy pewni, że jest to po prostu PRL bis. Jest to **uderzenie w Kościół**, jest to uderzenie w katechezę, w dzieci. (...) Nasze wydarzenia religijne typu oplatki, święta, różne piękne rekolekcje, które się pojawiają, powodują tylko wartościowe rzeczy. Tworzą się przyjaźnie, tworzy się jedność. Po prostu możemy przekazywać wartości dzieciom. Jeżeli pozbedziemy się tego, to niestety zrobimy naszym dzieciom, naszym uczniom wielką krzywdę.

Barbara Imianowska, radna miasta Gdańska, Radio Maryja, 22 czerwca

■ Najpierw ranking szkół „przyjaznych” **LGBT**, a potem żądania wprowadzenia tzw. inkluzywnych statutów zawierających treści genderowe w szkołach. (...) Nie od dziś wiadomo, że środowiska LGBT próbują podstępem **deprawować polską młodzież**. W naszej ocenie działania te zagrażają polskim rodzinom. Granica pomiędzy rodziną a działaniami ideologicznymi środowisk LGBT została, w naszej ocenie, znacznie naruszona. Ochrona i opieka nad małżeństwem jako związkiem kobiety i mężczyzny, rodziną, macierzyństwem i rodzicielstwem, jest dla nas wartością nadrzędną.

oświadczenie Centrum Ochrony Praw Chrześcijań, 23 czerwca

■ Jestem głęboko przekonany, że inicjatorom projektu w żadnej mierze nie chodzi o kwestię tzw. **praw reprodukcyjnych**. Podejmowanie projektów obywatelskich w tym temacie, o którym Trybunał Konstytucyjny wypowiedział się już dwukrotnie (...), jest z góry skazane na niepowodzenie. Środowiska lewicowo-liberalne nie dają do – jak określiła Marta Lempart – wprowadzenia standardów naukowych, europejskich do polskiego porządku prawnego. Tu chodzi tylko i wyłącznie o kampanię wyborczą.

dr Piotr Guzek, Radio Maryja, 23 czerwca

■ Jeśli chodzi o naszą czujność, o pilnowanie, żeby każde życie w Polsce było chronione, jest wskazane, żeby nasza **strona – prolife’owa** – była czujna i podejmowała inicjatywy na rzecz ochrony życia ludzkiego i nie poprzestawała na tym, że mamy lepsze prawo, niż mieliśmy wcześniej, tylko poprzez edukację, poprzez różne inicjatywy starała się utrzymać ten stan i edukować społeczeństwo, ale także poprzez różne **zabiegi prawne** dbać o to, żeby to prawo istniało jak najdłużej i żeby nie można było go w łatwy sposób zmienić.

Marcin Nowak, Radio Maryja, 22 czerwca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Złodziejstwo pisowsko-kościelne

Chciwi funkcjonariusze Pana Boga wkrótce przejmą atrakcyjne działki na Łysej Górze.

Po wielu latach starań i zabiegów niesprawiedliwość zatriumfuje. Ojczulkowie oblaci przejmą bezprawnie wykrojone przez PiS działki z obszaru Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Chodzi o 1,34 ha gruntów i budynek tzw. dawnego szpitalika oraz zachodnie skrzydło dawnego klasztoru. We wniosku do starosty kieleckiego słudzy pana zapropownowali wykup z 99-procentową bonifikatą i w trybie bezprzetargowym. Czyli za coś, co warte jest ok. 6 mln zł, zapłacą nie więcej niż 60 tys. zł.

„Wykup” przez Kościół kat. tych terenów jest zwykłym złodziejstwem. Co prawda już w XI w. Łysą Górę zasiedlili benedyktyni, którzy rozkręcili dobrze prosperujący biznes pielgrzymkowy za sprawą rzekomych relikwii drzewa krzyża świętego, ale w czasie

zaborów decyzją papieża Piusa VII klasztor został skasowany, a zabudowania przekazano na rzecz Królestwa Kongresowego.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę funkcjonariusze Pana Boga uznali, że czas na nowo rozkręcić biznes. W 1936 r. sanktuarium i część zabudowań zostały zasiedlone przez Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Po II wojnie światowej zbrodniczą komuna pozwoliła braciśkom kontynuować dzieło boże. Władze zdecydowały, że starsze części kompleksu klasztorowego z XII w. będą własnością Kościoła, a młodsze, XVII-wieczne, czyli skrzydło zachodnie i szpitalik, przejmie Ministerstwo Leśnictwa, a właściwie utworzony w 1950 r. Świętokrzyski Park Narodowy, w któ-

rego granicach znalazła się Łysa Góra.

Państwo i Kościół koegzystowały przez kilkadziesiąt lat. Po upadku PRL zakonnicy poprzez niesławną Komisję Majątkową próbowali przejąć zabudowania będące własnością parku narodowego. Starania okazały się nieskuteczne. Nawet posłuszna wobec biskupów komisja uznała, że nie ma ku temu żadnych podstaw prawnych, historycznych czy moralnych. Decyzja była niepodważalna i nieodwołalna.

Jednak dla pisowskiej sitwy nie ma rzeczy niemożliwych. Wbrew prawu rząd PiS spełnił żądania zakonników i wykroił z granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego cenne przyrodniczo i kulturowo tereny, kłamiąc, że nie przedstawiają one żadnej wartości. Nie pomogły protesty ekolo-

gów, przyrodników, naukowców i tysięcy zwykłych ludzi. Dla rządzącej sitwy ważniejszy jest interes Kościoła kat. niż przyroda i dziedzictwo kulturowe. Na gruntach, które lada dzień staną się własnością braciśków, przyrodnicy odkryli rzadkie gatunki roślin i zwierząt, a masyw Łysej Góry został wpisany do rejestru zabytków jako Rezerwat Archeologiczny „Łysa Góra” chroniący m.in. dawne sanktuarium pogańskie na szczycie.

Wkrótce na te tereny wjadą koparki, spychacze, wywrotki i inny ciężki sprzęt budowlany. Oblaci zamierzają stworzyć bowiem nowoczesne centrum pielgrzymkowe z bazą noclegową. Planują na ten cel pozyskać pieniądze z kasy państwa i funduszy europejskich. Co roku Łysą Górę odwiedza ponad 300 tysięcy pielgrzymów, a mogłoby odwiedzać więcej. Do zgarnięcia jest więc kupa szmalu.

A.S.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Decyzja Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych Ameryki, znosząca konstytucyjną gwarancję prawa do aborcji, wzbudziła entuzjazm wśród integrystów w Ameryce Południowej. Sara Larín, Fundacja VIDA SV, Salwador: „Jesteśmy bardzo szczęśliwi! To początek końca aborcji na świecie”. Martha Villafuerte, Familia, Ekwador: „Zobaczyliśmy światło pośród ciemności”. Jesús Magaña, Zjednoczenie dla Życia, Kolumbia: „Pozdrawiamy Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych z wielkim podziwem, szacunkiem i przywiązaniem”. Elisa Lanza Sevilla, Platforma Życia i Rodziny, Boliwia: „Nie ma słów, które mogłyby wyrazić tyle emocji, tyle radości, tyle wdzięczności”. Trudno ocenić, co jest w tym obrzydliwsze: nienawiść do kobiet czy służalstwo wobec jankesów.

2. Chiara Corbella Petrillo poznała męża na pielgrzymce do Medjugorje i urodziła mu troje dzieci. Pierwsze nie miało sklepienia czaszki i części mózgu, o czym Chiara wiedziała od drugiego miesiąca, ale donosiła i powiła; noworodek zmarł pół godziny po porodzie. Drugi płód nie miał nóg, nerek, miał zdeformowane płuca i pęcherz, przeżył kwadrans dłużej. Gdy Chiara zaszła w ciążę trzeci raz, okazało się, że ma nowotwór, którego nie pozwoliła operować, żeby nie zaszkodzić płodowi. Dziecko przeżyło, ale na leczenie raka było już za późno i kobieta zmarła po długiej i bolesnej chorobie z przerzutami. „Zawsze potrzebujemy świetnych przykładów; niech Chiara będzie inspiracją na naszej własnej drodze świętości” – mówił papież Franciszek na Festiwalu Rodzin 2022.

3. 100 tysięcy katoli przeszło przez Madryt, protestując przeciwko przyjętej przez lewicowy rząd i czekającej na rozpatrzenie w Kortezach nowelizacji ustawy o zdrowiu reprodukcyjnym. Nowelizacja m.in. znosi VAT na podpaski i tampony, gwarantuje bezpłatny dostęp do nich w szkołach i więzieniach, wydłuża płatny urlop w ciąży. Oraz – i to oczywiście wzbudza kathisterię – pozwala nieletnim od 16. roku życia na przerwanie ciąży bez zgody rodziców. Jeden z czołowych antyaborcjonistów Hiszpanii, Fernández de la Cigoña, ogłosił, że rząd chce „nam wmówić, że zabijanie jest dobre i wspólczuające, a opieka, modlitwa, pomoc tym, którzy potrzebują pomocy, są złe”. Tylko katolik może uznać, że zmuszanie 16-latk do urodzenia dziecka wbrew jej woli przez jej nawiedzonych religijnie rodziców to „pomoc”.

4. Kardynał Francisco Robles Ortega, arcybiskup Guadalajary, w gniewnym wystąpieniu na konferencji prasowej ogłosił, że podczas podróży po północnej części diecezji został 2 razy zatrzymany na punktach kontrolnych, zorganizowanych przez handlarzy narkotyków. Według statystyk policyjnych tylko w pierwszej połowie tego roku w Meksyku zamordowano 12 847 osób – ale przecież nikt nie ma wątpliwości, że zatrzymanie samochodu kardynała to znacznie większa zbrodnia. „To wszystko przez odchodzenie od wartości, od szacunku dla życia, od szacunku dla instytucji” – orzekł kardynał i wezwał władze do tego, żeby „zrobiły swoją robotę i zagwarantowały bezpieczeństwo”. „Nie prosimy, żeby kogoś zastrzelili, prosimy tylko o egzekwowanie prawa” – dodał taskawie.

5. Franklin Graham, słynny amerykański ewangelista, prezes wartej miliard dollów fundacji Sakiewka Samarytanina, z radością chwalił się przed wiernymi pomocą, jakiej udzielił Naghmeh Panahi – żonie chrześcijańskiego pastora, osadzonego w więzieniu w Iranie. Obwoził ją po spotkaniach swojej organizacji w swoim prywatnym odrzutowcu, zapraszał na wykwinne kolacje, a nawet zafundował jej i jej dzieciom wycieczkę do Disneylandu. Jednak gdy Naghmeh nie wytrzymała i przynęta, że jej świątobliwy, cierpiący za wiarę mąż maltretuje ją fizycznie i emocjonalnie od początku małżeństwa, Franklin zadał jej tylko jedno pytanie – „czy zdradza męża?” – po czym kazał jej do niego wrócić. Pytany o tę rozmowę przez „Washington Post”, Graham rzekł: „To było właściwe pytanie i zadałbym je jeszcze raz”.

6. W Stambule policja zablokowała zapowiedzianą na 26 czerwca Paradę Równości, wkraczając na plac Taksim w pełnym bojowym rynsztunku. Plac odgrodzono metalowymi barierkami, zatrzymano także metro. Policja przeprowadziła rajd po okolicznych barach i kawiarniach, na chybił trafił aresztując klientów, którzy jej zalatywali pedalstwem. 373 osoby zatrzymano na noc i wypuszczono dopiero nazajutrz; spora grupa zeznaje, że wcześniej dostała wpierdol. Akcją policyjną poprzedziło oświadczenie burmistrzów dzielnic Beyoğlu i Kadıköy, gdzie miała się odbyć parada: „Otrzymaliśmy informację, że w nadchodzącym tygodniu planowane są spotkania, konferencje prasowe, marsze, dystrybucja ulotek itp. Wszystkie wydarzenia, zarówno plenerowe, jak i w pomieszczeniach zamkniętych, zostają zakazane przez 7 dni”. Demokracja w działaniu.

Macron ty onuco!

Trzeba słyszeć, a nie słuchać.

Emmanuel Macron zdecydowanie nie jest bohaterem mojej bajki. Francuski prezydent to produkt marketingowy bez ideowego kręgosłupa, za to z obrzydliwą neoliberalną agendą i mam szczerą nadzieję, że nie uda mu się sformować rządu i będzie musiał rozpisać następne wybory, które wygra lewica. Ale akurat to, za co dziś jebie go cały świat, zasługuje na pochwałę. W ramach promocji filmu dokumentalnego „Prezydent, Europa i wojna”, którego premierę francuska telewizja France 2 zapowiedziała na czwartek (czyli już po oddaniu tego numeru „NIE” do druku), świat obiegił stenogram rozmowy Macrona z Putinem z niedzieli 20 lutego – 4 dni przed rosyjską inwazją na Ukrainę.

Polskie media wszelkiej opcji robią z francuskiego prezydenta szmatę, posługując się skądinąd tym samym błędnym (a może raczej tendencyjnym) tłumaczeniem stenogramu. W TVN 24 któraś z bojowych dziewcząt z ukraińską wstążeczką wielkości orderu Lenina zacytowała fragment rozmowy z komentatorem: „**Macron mówi do Putina: »Władimir, proszę cię, nie ulegaj prowokacjom; przecież to jest ton wasalny»**”. Gwoli ścisłości: w żadnym punkcie tej rozmowy Macron nie używa żadnej formy słowa „proszę”; raz posługuje się frazą „*je te le demande*”, co w zasadzie oznacza „pytam”, choć w tym kontekście jest formą pośrednią między „wymagam” i „namawiam”. Rzekomy cytat, który zrobił taką karierę w polskich mediach: „**proszę cię, nie ulegaj prowokacjom**” – jest pozbawiony proszenia i w dosłownym tłumaczeniu brzmi: „**Nie ulegaj prowokacjom, cokolwiek wydarzy się w nadchodzących godzinach i dniach**”.

Tak naprawdę Macron robi w tej rozmowie coś, co powinien przed 24 lutego robić każdy polityk z odrobiną sumienia: usiłuje zapobiec wojnie. Bynajmniej nie jest wobec Putina „wasalny” ani „uległy”. Koryguje jego nieprawdziwe wypowiedzi; gdy Putin mówi: „**Powiedziałeś, że trzeba zrewidować porozumienia mińskie**”, odpowiada: „**Nigdy tego nie powiedziałem, ani Berlinie, ani w Kijowie, ani w Paryżu**”. Konsekwentnie nazywa prorosyjskich bojowników z Donbasu „separatystami”, co ewidentnie Putina irytuje: rosyjski prezydent używa frazy „separatyści, jak ich nazywacie”. Macron mówi też wyraźnie, na czym polega impas w negocjacjach: „**Nie było ustalone, że podstawą dyskusji będzie tekst przedłożony przez separatystów. To nie separatysty przedstawiają propozycje dotyczące ukraińskiego prawa!**”. Pozwała sobie nawet na pewne złośliwości pod adresem Putina: „**Nie wiem, gdzie twój prawnik uczył się prawa (...)** i nie wiem, **jaki prawnik może ci powiedzieć, że w suwerennym kraju przepisy są proponowane przez grupy separatystyczne, a nie przez demokratycznie wybrane władze**”. Gdy Putin, wyraźnie zirytowany nazwaniem Zełenskiego „demokratycznie wybraną władzą”, pyta, dlaczego nie było ukraińskiej odpowiedzi na propozycję „**jak ich nazywasz separatystów**” i „**gdzie jest dialog**”, Macron odpowiada twardo: „**Już ci to powiedziałem: mamy gdzieś propozycje separatystów**”.

I dalej atakuje dość bezpośrednio: „**To, co mi powiedziałeś, podważa twoją szczerą wolę poszanowania porozumień mińskich, skoro uważasz, że po drugiej stronie jest władza nielegalna i terrorystyczna**”. Co stawia Putina w pozycji defensywnej: „**Posłuchaj mnie uważnie. Słyszysz mnie? Powtarzam: separatysty, jak ich nazywacie, zareagowali na propozycje władz ukraińskich. Odpowiedzieli, ale nie uzyskali odpowiedzi**”. Dalej Macron „proponuje” (bez proszenia) Putinowi, żeby wywarł nacisk na separatystów, aby powrócili do stołu rozmów; jednocześnie zobowiązuje się, że „**zażąda tego od Zełenskiego**”. Prawdą jest, że obiecuje „**naciskać**” na Zełenskiego, żeby „**wszystkich uspokoił**”, ale tego samego oczekuje od rozmówcy: żeby „**uspokoił swoje siły zbrojne zgromadzone przy granicy**”. I rzeczywiście francuski prezydent proponuje rosyjskiemu spotkaniu z amerykańskim, dodając, że namówi Bidena do „**zastanowienia się nad sposobami wiarygodnej deeskalacji,**

uwzględnienia waszych prób i jasnego zajęcia się kwestią NATO i Ukrainy”.

No co Putin nie odpowiada – jak słyszymy w polskich mediach – w duchu: wal się, wychodź z siłowni i idę grać w hokeja. Odpowiada: „**Bardzo ci dziękuję, Emmanuel. To zawsze wielka przyjemność i wielki zaszczyt rozmawiać z moimi europejskimi odpowiednikami, podobnie jak ze Stanami Zjednoczonymi. Rozmowa z tobą zawsze sprawia mi wielką przyjemność, ponieważ łączy nas zaufanie**”. I dopiero potem proponuje „**odwrócenie porządku rzeczy**”: wcześniejsze przygotowanie się do spotkania. Na co Macron nalega na „**jasną odpowiedź**”, czy „**są zgodni co do zasady**”, i domaga się od Putina deklaracji: „**Chcę spotkania sam na sam z Amerykanami, później rozszerzonego o Europejczyków: tak czy nie?**”. Dopiero wtedy rosyjski prezydent wykręca się frazą o tym, że idzie grać w hokeja (z francuskiej wersji tekstu nie wynika, że jest „**na siłowni**”, tylko że szykuje się do treningu hokejowego) i wobec tego, zanim do czegośkolwiek się zobowiąże, najpierw musi skonsultować się z doradcami.



Rys. PATRYK SRODZINSKI

Naprawdę ciekawe jest to, że francuska wersja dialogu (rosyjskiej nie znamy) wskazuje na to – wbrew temu, co czytamy w polskich mediach – iż Putin wyraźnie unika powiedzenia Macronowi wprost nieprawdy. Wykręca się, zaślania treningiem, deklaruje zgodę „**co do zasady**”, odsyła do doradców... W sumie robi wszystko, żeby nie dać Macronowi słowa, którego nie ma zamiaru dotrzymać; trudno wątpić, że w niedzielę decyzja o inwazji była już podjęta. Nie sugeruję – wyjaśniam – że Putin jest człowiekiem, który „**brzydzi się kłamstwem**”; raczej że szkolenie KGB nauczyło go nie dać się nigdy na kłamstwie przylapać. Tak czy inaczej, ton i sens tej – jak dziś niestety wiemy, jałowej – konwersacji jest zgoła inny niż ten opisywany w polskich mediach.

Polskie media nie są w tej nagonce odosobnione.

Francuskojęzyczna prasa wykazuje się daleko idącą fantazją w doborze przymiotników do opisana 9-minutowej wymiany zdań między dwoma prezydentami. Najczęściej piszą o „**surrealistycznej wymianie zdań**” („Le Point”, „Atlantico.fr”, „La Voix du Nord”); choć pojawia się też termin „**księżycowa**” (francuska edycja „Vanity Fair”) oraz „**zadziwiająca**” (belgijski „Le Soir”) i „**śmieszna**” (belgijski portal „Moustique”).

Rzecz w tym, że dość jednolity ton, łączący europejskich przywódców i europejskie mainstreamowe media, wyraźnie odbiega od europejskich nastrojów społecznych.

Europejska Rada Stosunków Zagranicznych (ECFR) – europejski *think tank* działający na rzecz większej spójności Wspólnoty, w którym Polskę reprezentują m.in. Kwaśniewski, Belka, Sikorski, Buzek i Balcerowicz – zamówiła ogólnoeuropejski sondaż na temat stosunku różnych narodów Europy do ukraińskiego konfliktu. Co ciekawe, sondaż ten został nie tylko zupełnie przemilczany w polskich mediach, ale nawet nie pojawia się na polskojęzycznej stronie ECFR.

Twórcy badania zadali sobie bardzo dużo trudu, żeby nie wyjść na ruskie onuce: wstęp

do sprawozdania pełen jest komplementów pod adresem Europejczyków, którzy „**zaskoczyli zarówno Władimira Putina, jak i siebie samych swoją jednością i zdecydowaniem**” i „**oburzeni agresją Rosji i zahipnotyzowani mścstwem Ukraińców**” dali wyraz swojej lojalności: „**zainspirowali swoje rządy do przyjęcia historycznych zmian; otworzyli drzwi przed milionami Ukraińców; zażądali surowych sankcji gospodarczych; zmusili zachodnie firmy do jak najszybszego opuszczenia Rosji**”. Tym niemniej, „**gdy wojna wchodzi w piąty miesiąc**” – odnotowują autorzy badania – stanowisko Europejczyków nieco ewoluuje.

Tytuł badania brzmi „Pokój versus sprawiedliwość” – co dokładnie oddaje jego treść. Ankieterzy nie pytali respondentów, co myślą o Rosji, jej agresji czy też jej przywódcy, apriorycznie przyjmując, że Federacja Rosyjska jest w dzisiejszym świecie szwarczarakterem. Pieczołowicie podkreślono przekonanie, że Ukraina jest częścią świata zachodniego: gdy pytano o to, kto odpowiada za wojnę albo kto nie chce pokoju, odpowiedzi „Ukraina”, „Unia Europejska” i „USA” zgrupowano w jedną wartość: w efekcie wybór był z gatunku „Rosja kontra reszta świata”. I mimo tych wszystkich zabiegów na rzecz podkreślenia, że twórcy sondażu są po jasnej stronie mocy, jego wynik zdecydowanie nie może satysfakcjonować Ukraińców ani ich polskich sojuszników. Albowiem gdy zapytano o to, czego obywatele Europy chcą w sytuacji, w której się znaleźliśmy – co jest ważniejsze: czy „**ukaranie Rosji**”, czy zakończenie wojny – okazało się, że Polska jest jedynym z dziesięciu przebadanych krajów, który stawia na to pierwsze.

8 tysięcy ankietowanych ECFR znalazła w Polsce, Rumunii, Francji, Niemczech, Włoszech, Portugalii, Hiszpanii, Finlandii, Szwecji i Wielkiej Brytanii. Tylko w Polsce pragnienie „**ukarania Rosji**” przeważa nad pragnieniem pokoju.

Obywatele Europy są generalnie zgodni co do tego, że Rosja odpowiada za konflikt. Największą jednogłębność istnieje w Finlandii, gdzie 90 procent ankietowanych obarcza odpowiedzialnością Rosję, a zaledwie 5 procent „**resztę świata**”. Polska jest na trzecim miejscu ze stosunkiem głosów 83 do 10; najwięcej wątpliwości mają Włosi, gdzie ta relacja wynosi 56 do 27. Średnia europejska to 73 do 15. Również jeśli chodzi o to, kto jest przeskodą na drodze do pokoju, to Europejczycy bez specjalnego wahania wskazują Rosję; średnia opinii to 64:17, tylko we Włoszech zdania są podzielone z grubszą na pół (39 procent wini Rosję, 35 – Ukrainę, UE lub USA).

Najciekawsza jest jednak odpowiedź na pytanie: czego chcemy? Jak, zdaniem Europejczyków, ta tragiczna epopeja powinna się zakończyć?

Największa grupa – 35 procent ankietowanych obywateli dziesięciu europejskich krajów – deklaruje przynależność do „**obozu pokoju**”; zaledwie 22 procent przynajmniej się do „**obozu sprawiedliwości**”. Reszta się waha albo nie ma zdania.

Zwolennicy „**obozu pokoju**” to ci, którzy uważają, że wojna powinna się skończyć jak najszybciej, nawet kosztem ustępstw terytorialnych Ukrainy na rzecz Rosji; „**obóz sprawiedliwości**” uważa, że „**ukaranie Rosji**” jest ważniejsze niż zakończenie wojny. Polska jest jedynym krajem, w którym drugi obóz wyraźnie dominuje nad pierwszym.

41 procent Polaków uważa, że Roskim trzeba dać w kość; tylko 16 procent, że trzeba zakończyć wojnę za wszelką cenę.

Reszta Europy jest podzielona odwrotnie: zwolennicy „**pokoju**” przeważają nad zwolennikami „**sprawiedliwości**”. Np. we Włoszech jest to proporcja 52:16, a w najbardziej antyrosyjskiej Wielkiej Brytanii 22:21; za nią jest historycznie antyrosyjska Finlandia z wynikiem 26 za pokojem i 25 za sprawiedliwością. Przeważnie jednak tych, którzy chcą pokoju, jest co najmniej 2 razy więcej niż tych, którzy chcą dopierdolić Rosję. We Francji ten stosunek wynosi 41:20.

Może się zatem okazać, że „**surrealistyczna**” rozmowa Macrona z Putinem nie zaszkodzi mu tak, jak europejskie elity by sobie życzyły.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

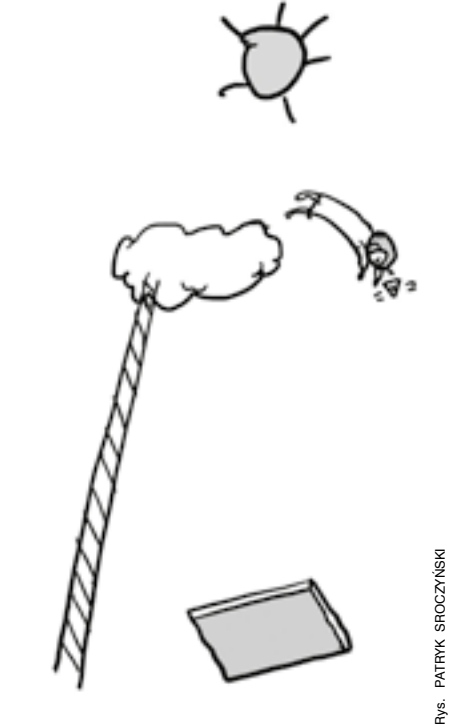
➤ Do sądu trafił akt oskarżenia przeciwko ks. Sebastianowi M. z parafii św. Zygmunta Króla w Łosicach w diecezji siedleckiej. Powodem miał być gwałt na młodej parafiance podczas wyjazdu towarzyskiego. Według ustaleń śledczych ksiądz miał kilka razy dopuścić się stosunku płciowego z parafianką. Intymne spotkania miały odbywać się w samochodzie. Szczegółów prokuratura nie podaje, ale twierdzi, że ma mocne dowody. Ks. M. nie przyznał się do winy. Co ciekawe, pokrzywdzona nie zwróciła się do policji, ale do kurii. Tam została wysłuchana, a jej skargę wzięto pod uwagę. Po potwierdzeniu jej słów kuria sama zgłosiła sprawę do prokuratury. Co nadal ciekawe, wierni z Łosic, pytani przez dziennikarzy, bronią księdza: „Jeżeli zgrzeszył, to myślę, że za naszym wstawieniem Bóg odpuści mu te grzechy i puści w niepamięć chwile słabości”.

➤ Sąd Okręgowy w Kaliszu orzekł, że diecezja kaliska ma wypłacić molestowanemu w dzieciństwie przez ks. Arkadiusza H. z Pleszewa Bartłomiejowi P. 300 tys. zł zadośćuczynienia. Diecezja kaliska zapowiedziała odwołanie się od tego wyroku. Według rzecznika kurii „odpowiedzialność za przestępcze czyny oraz zadośćuczynienie za nie ponosi przede wszystkim sam sprawca”. Rzecznik podkreślił, że „złożenie apelacji w żaden sposób nie podważa krzywdy wykorzystania seksualnego doświadczonej przez osoby małoletnie ze strony duchownego”. Bardzo wygodne...

➤ Według Doroty Wójcik, prezeski zarządu Fundacji Wolność od Religii, lekcje religii i krzyż na ścianie w szkołach można uznać za przemoc symboliczną: „Przemoc symboliczna to miękka forma przemocy, w której jakaś grupa społeczna jest uprzywilejowana. Tworzy się rzeczywistość, społeczność, w której ta grupa ma większe prawa, ale wszyscy postrzegają to jako rzecz naturalną. Ciężko obarczyć kogoś winą, ponieważ ta przemoc może pojawiać się od wielu pokoleń. U nas w Polsce taką przemoc symboliczną obserwujemy wokół Kościoła katolickiego. Mówi się

wprost, że coś jest »opinią Kościoła«, ale nikt nie dodaje, że chodzi o stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego. On ma już taką pozycję w polskim państwie, że jest postrzegany jako jedyna religia i jedyny słuszny wybór światopoglądowy”. Fundacja w ciągu roku tworzyła „Mapę (nie)równości w szkole”, na której pojawiło się blisko 2 tys. zgłoszeń.

➤ Kościół katolicki w Niemczech zanotował w zeszłym roku nowy rekord w liczbie apostazji. W roku 2021 z Kościoła wystąpiło prawie 360 tysięcy osób. Mimo że Niemcy także mają „swojego” papieża. Co prawda byłego, ale żywego – Benedykta XVI. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec biskup Limburga Georg Bätzing powiedział, że jest „głęboko wstrząśnięty” tym gwałtownym wzrostem apostazji. Powodów można upatrywać w wypływających na światło dzienne skandalach kościelnych: finansowych i obyczajowych. Polski Kościół także będzie musiał się z tym zmierzyć za kilka lat.



RYS. PATRYK SROGZIŃSKI

➤ „Skala rozwodów i związków niesakramentalnych przerosła nasze przewidywania” – z troską się metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz. Co robić? „Przed Kościołem w praktyce stoi ciągle wyzwanie, mimo różnych rozwiązań proponowanych przez Jana Pawła II czy Franciszka – jak podchodzić

w praktyce duszpasterskiej do osób rozwiedzionych, żyjących w nowych związkach”. Nycz zdaje się mówić: albo się nagniemy do współczesności i np. będziemy akceptować w końcu rozwody, albo z czasem znikniemy.

➤ Tymczasem dotychczasowy rektor Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie ks. Krzysztof Łuszczek, dostrzegając oznaki kryzysu w Kościele, w tym małą liczbę kandydatów do seminarium, uważa, że wynika to z niechęci do brania odpowiedzialności za swoje życie. To nie Kościół powinien się zmieniać, ale ludzie. Wtedy będzie lepiej.

➤ Zaczynają się podsumowania diecezjalnych etapów poświęconych drodze synodalnej ogłoszonej przez papę Franciszka. W archidiecezji poznańskiej zebrano opinie od około 8,5 tysiąca osób, wśród nich ok. 2 tys. głosów dzieci i młodzieży. Ogłoszono wnioski: Kościół jest zbyt urzędowy, liturgia zbyt przegadana, msza odbierana jako teatr jednego aktora, potrzeba większej transparentności w zarządzaniu parafią i finansami oraz uwzględniania głosu świeckich przy wyborze biskupów. Pojawił się także postulat, aby rozszerzyć katechizację, ale nie o nauczanie dogmatów, ale o dyskusję na tematy egzystencjalne. Widać, że wierni potraktowali w tej dyskusji Kościół poważnie. Jak wiernych potraktuje Kościół?

➤ Sąd Okręgowy w Poznaniu wydał prawomocny wyrok w sprawie wicedyrektorki Galerii Miejskiej Arsenal. Zofia Nierodzińska rzuciła trzema kurzymi jajkami w drzwi kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Została oskarżona o obrazę uczuć religijnych kilku osób świeckich i księży, w tym proboszcza. Sąd utrzymał w mocy orzeczenie sądu pierwszej instancji i warunkowo umorzył postępowanie karne na rok próby, uchylił natomiast konieczność zapłaty przez oskarżoną kwoty 2 tys. zł świadczenia na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym. Podaśna tłumaczyła, że nie była jej zamiarem obraza jakichkolwiek uczuć osób. Rzut jajkami w kościół był częścią protestu ponad połowy polskiego społeczeństwa, która się nie zgadza z hegemonią Kościoła, nie zgadza się z reżimem, który jest nam narzucany.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



LISTONOSZ DONIOŚL

***** opozycję!

Naprawdę nie mam wielkich oczekiwań od opozycji. Wystarczy mi, że jest mniej nieprzyzwoita niż partia, niech ją Rosjanie wyruchają, rządząca.

Nic to, że Tusk już pokazał, jak potrafi rządzić. Nic to, że Hołownia, który chociaż nie pokazał, to wygląda na takiego, który nie pokazuje, tylko gada, gada i gada... Nic to, że Kosiniak malutki jest jak pchełka (chodzi o poparcie), a Czarzasty wcale nie większy.

Czekam na wybory spokojnie, zęby ostrzę, żeby dojechać Zjednoczonej, tfu!, Prawicy, a tu nagle poseł Sterczewski jedzie na rowerze.

Niech go, kurwa, i Ruscy wyruchają, i Ukraińcy zamienią na amerykańskie haubice (przelicznik: 2 tysiące Sterczewskich za jedną łufę).

Jeśli ma się w partyjnych szeregach takich cyklistów, których arogancja jest odwrotnie proporcjonalna do ich zdolności przewidywania, to nie ma co liczyć na zdobycie władzy. Z takimi egzemplarzami jak Sterczewski Tusk i jego załoga na zawsze pozostaną na ławce rezerwowych.

Niech tam szczęsną.

Waldemar Koronkiewicz,
Katowice

Do boju!

Od kiedy pamiętam, w Polsce jest problem z mieszkalnictwem. Za mało mieszkań, brak programów politycznych i gospodarczych, drogie kredyty, mała zdolność kredytowa... W końcu staroświeckie przyzwyczajenia Polaków do własnego mieszkania, które jest majątkiem, posagiem, spadkiem i lokatą kapitałową.

Od kiedy pamiętam, jestem zwolennikiem lewicy. Głosowałem na Kwaśniewskiego, Oleksego, Cimoszewicza, Belkę, Millera, a nawet – palę się ze wstydu – na Ogórek.

Tak wierzyłem Sojuszowi Lewicy Demokratycznej...

Teraz uważam, że moja lewica powinna wszystko porzucić, żeby zająć się tylko jednym: mieszkalnictwem. Niech Zandberg, Biedroń i Czarzasty poczytają, jak z tym problemem poradzi sobie Włosi, Hiszpanie, Grecy i Portugalczycy – i niech zaproponują program, który rozwiąże przynajmniej problem mieszkań.

Gdyby to zrobili, to wygraliby wybory – jeżeli nie najbliższe, to kolejne, czego im życzę.

Witek

„Osiedle niewolności”

Pani Idalia Dubicka w artykulu („NIE”, nr 25/2002) okraszonym słówkami „pierdolić”, „piżdzi” i innymi stwierdza na wstępie „spółdzielnia mieszkaniowa, żywy relikw PRL”. Otóż szanowna pani, początkująca dziennikarko, trzeba by się poduczyć historii najnowszej, a nie ulegać modzie plucia na Polskę Ludową. Spółdzielnie mieszkaniowe są „reliktem” Polski międzywojennej, bo w tej epoce one powstały i chwala ich twórcom. Nie było ich wiele (spółdzielni) i nie rozwiązywały problemu

mieszkalnictwa, ale chwala ich twórcom. Sanacyjne władze spółdzielczość tolerowały.

W Warszawie na Żoliborzu taka spółdzielnia powstała i działała do wybuchu wojny.

Nie mam natomiast zastrzeżeń co do opisanych sprawek w opisywanej spółdzielni, różne dzieją się w spółdzielniach mieszkaniowych hocki-klocki. A co do kadencji prezesa, to ona istnieje w prawie, ale w realu różnie bywa. Sprytni prezesi przy pomocy skrupupowanych zarządów spółdzielni potrafią się zabetonować.

Małopolanin



Co było przyczyną pożaru w budynku TVP?

Facebook

Piotr Trzepacz: Ktoś zapalił papierosa i metan z obecnego tam w dużej ilości szamba zapaliło. Tyle. Proste. Nie ma co drażnić.

Zachary Mosakowski: Po prostu ktoś zapytał, co to znaczy „pożar w burdelu”, i wyjaśniono mu na przykładzie.

Kuba Grzyb: Danuta Holecka po wywiadzie z Kaczyńskim była tak rozgrzana, że w połączeniu z upałami to nie mogło się skończyć inaczej.

Bartek Nawrot: Nie wiem, co było przyczyną, ale wiem, czyja jest to wina.

Adam Barucha: Według mnie to była akcja „ocieplania” wizerunku TVP.

Dziesięć Błot: Budynek chciał spłonąć ze wstydu.

Dawid Palos: To był zamach.

Maciej Dadej: Zbyt gorąco się modlili.

Wojtek Jarczewski: Ukraińcy zaczynają podpałać rosyjskie agentury poza terytorium Rosji.

Marta Sulkowska: Ponieważ wszyscy pra-

cownicy TVP palą głupa, to było nieuniknione.

Jan Kes: Bo to telewizja godna pożarowania.

Bogusław Czech: Pod Kurskim zapaliło się dupsko. Znak, że koniec jest bliski.

Grzesiek Brusilo: W sumie to nie wiadomo, bo gówno się nie pali ponoć.

Maciej Sc: Pinokio zwał konia w magazynie chrustu.

Beata JakubChuck: Telewizja polska w sposób wzorcowy usuwa pożary. Jesteśmy w czołówce krajowej, a nawet światowej. Liczba pożarów z roku na rok spada.

Kamil Piaskowski: Zapaliła się słoma w butach redaktora Jakimowicza.

Maciej Dadej: Konar zapłonął Kurskiem.

Magdalena Magdalena: Holecka paliła się do pracy.

Forum

Qska QqRydZ-QqC: A może to iskra boża?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



➤ www.trybuna.info



Trochę w ciąży

Śledztwo, w którym jedyny winny nie żyje, ma charakter rozwojowy.



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rok temu Wiktoria miała 13 lat i była na wakacjach u babci w Chęcinach. Dla dziewczyny z wioski pod Stąporkowem Chęciny to prawie metropolia. Laba jak to laba, pójsć tu, pomóc tam, a potem na odwrot. I tak przez kilka tygodni – do 9 sierpnia, gdy Wiktoria poczuła ból brzucha. Babcia kazała się położyć i poczekać, aż przejdzie. Brzuch był co prawda jakiś duży i twardy, ale babcia w swoich 58 wiosnach nie takie rzeczy widziała. Ale tego, że wnuczka zacznie mieć krwotok spod majtek, się nie spodziewała.

Potem sprawy poszły już szybko. Ból się nasilił i z Wiktorii wychlupał się 6-miesięczny płód. Chwilę pożył, by zaraz przestać dawać oznaki funkcjonowania. Pogotowie nadjechało właśnie w tym czasie.

Załodze ambulansu zostało stwierdzenie zgonu płodu. Zanim do tego doszło, ratownicy wezwali policję, bo matka wydawała się podpadać pod małoletniość, a trupek był trupkiem. Pogotowie opatrzyło nastolatkę i poczekalo na policję, aby z jej asystą pojechać do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Kielcach.

W tym czasie w domu babci pojawił się prokurator i specje kryminalistyczni. Silna ekipa wzięła się stąd, że małoletnia w ciąży dawała szansę na śledztwo, o którym będzie mówiła cała Polska. Prokuratorzy się nie mylili. Już po kilku minutach w internecie pojawiła się enuncjacja rzecznika kieleckiej prokuratury Daniela Prokopowicza: „Pod kierownictwem prokuratora i przy udziale biegłego lekarza sądowego przeprowadzono oględziny miejsca zdarzenia i zwłok noworodka”.

Potem szło jak po sznurku wiodącym do dziennikarzy stojących przed prokuraturą. Po kilkunastu godzinach ustalono dzięki badaniom DNA, że ojcem nieżywego płodu jest sąsiad Wiktorii spod Stąporkowa Stanisław G. Szlagierem było to, że facet miał 71 lat.

„Prokurator zlecił zatrzymanie mężczyzny i w piątek przedstawił mu zarzut współżycia seksualnego z 13-latką. W toku przesłuchania podejrzany częściowo przyznał się do zarzucanego mu czynu i złożył wyjaśnienia” – mówił rzecznik Prokopowicz. Zastaniając się tajemnicą śledztwa, nie chciał zdradzić nic więcej, dlatego największą zagadką pozostawało to, co prokuratura i oskarżony mieli na myśli, używając do opisanie sprawy zapłodnienia Wiktorii słowa „częściowo”. Sędzia zaklepujący 3-miesięczny areszt dla Stanisława G. nie miał z tym problemów. Pewnie dlatego, że jako jeden z nielicznych miał dostęp do zeznania starszego pana.

Wież pod Stąporkowem zaroila się od ludzi z notesami, którzy pytali miejscowych o Wiktorię i Stanisława G.

do wykorzystania małoletniej także przez inne osoby” – poinformowała prokuratorka Małgorzata Zarychta-Chodup, szefowa Prokuratury Rejonowej Kielce-Zachód.

W tym czasie z Krakowa przyszły wyniki pogłębionej sekcji zwłok. Wynikało z niej, że dziecko 13-letniej Wiktorii urodziło się żywe. Noworodek zmarł jednak w wyniku obrażeń spowodowanych porodem. „Nie stwierdzono w żadnej mierze, że do śmierci dziecka przyczyniły się osoby trzecie” – podała prokuratorka Zarychta-Chodup.

W listopadzie sąd podjął decyzję o odebraniu rodzicom 13-latkę praw rodzicielskich. Dziewczyna wciąż miała więc przebywać w „placówce opiekuńczej”. W tym momencie każdy stwierdziłby, że

jeśli nie żyje winny seksu z małoletnią, a płodu nikt życia nie pozbawił, to wszyscy zainteresowani mogą zacząć myśleć o sklepaniu porozwalanej rzeczywistości.

Ale kielecka prokuratura najwidoczniej nie miała ochoty przestać błyszczeć.

Prokuratorka Zarychta-Chodup obwieściła, że teraz ścigana będzie babcia Wiktorii. Przedstawiono jej zarzut „narażenia małoletniej na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia poprzez niewezwanie do niej służb medycznych”.

59-letnia babcia, zwana teraz Barbarą R., nie przyznała się do zarzutu, ale złożyła obszernie wyjaśnienia, w których zadawała pytanie, jak to się stało, że skoro nie wzywała pogotowia, jak sugerują śledczy, to karetka jednak przyjechała. Prokuratury takie pytanie nie ruszyło; podtrzymuje zarzut, za który babci grozi 5 lat odsiadki.

Nie udało się z Stanisławem G., jest szansa, że prokuraturze nie uda się z Barbarą R., ale gdyby ktoś przypuszczał, że kieleccy prokuratorzy złożyliby wówczas broń, to jest w błędzie. Od dłuższego już bowiem czasu opowiadają przy każdej okazji, że teraz – po niemal roku! – zaczęną przyglądać się bliżej innym mieszkańcom wsi pod Stąporkowem, bo „niewykluczone, że poza Stanisławem G. współżyli z małoletnią Wiktorią inni mężczyźni”.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ „Poznań miasto doznań” – reklamuje się Poznań. I rzeczywiście: w minionym tygodniu postronny obserwator, który znalazł się na poznańskim Dworcu Głównym PKP, miał dość konsternujące doznania. Otóż pasażerowie czekający na pociąg na peronie drugim, nie wiemy niestety, skąd i dokąd był ten pociąg, który spóźnił się dwie godziny, powitali go owacją i brawami na stojąco. Zadowolony ze swojego osiągnięcia maszynista odpowiedział im dwukrotnym wyciem lokomotywy. Jak w tym kraju ma być dobrze, skoro występek nagradzany jest społeczną aprobatą, a przyjeżdżające na czas pociągi spotykają się z milczącą obojętnością?

■ Sezon pożarów wysypisk odpadów w pełni. 33 zastępy straży pożarnych przez 12 godzin gasiły pożar składowiska wraków samochodowych w Łęborku przy Słupskiej. Na miejscu pojawiła się grupa ratownictwa chemiczno-ekologicznego z Gdyni, której zadaniem było monitorowanie stanu zanieczyszczenia powietrza. Płonące opony, tapicerki i olej silnikowy spowodowały, że zanieczyszczenie powietrza było ponadnormatywne.

■ Dr Iwona Pawliczka vel Pawlik, kierowniczka Stacji Morskiej w Helu, poinformowała „Gazetę Wyborczą” o przyrodniczej sensacji z plaży koło Mielna (dokładnie nie wiemy, co znaczy „koło”, ponieważ jest to tajemnicą.) Koło Mielna zaobserwowano morsa z charakterystycznymi kłami, który wyrzynał się na słońcu. Phi – co to za sensacja! Za 3 tygodnie na bałtyckich

plażach będzie tyle morsów, że nie będzie gdzie palca wetknąć.

■ 15-miesięczne śledztwo ujawniło wiele nieprawidłowości w komisariacie policji w Piątku, który jest geometrycznym centrum Polski. Najbardziej rzuciło się w oczy zakażowanie na śmierć kopniakami i kuksańcami 30-latka podczas interwencji domowej. Stwierdzono też, że do nadużywania przymusu bezpośredniego dopuszczono się wobec przynajmniej dwudziestu innych osób. Oskarżani o nieprawidłowości funkcjonariusze utrzymują, że są niewinni. Rozpoczął się proces.

■ W tygodniach tym i minionym płoccy policjanci nie użyli broni palnej do zatrzymania żadnego samochodu – przynajmniej do czasu napisania tej informacji. Jeżeli ta tendencja się utrzyma, będziemy o niej informować. Jeżeli nie, będziemy informować tym bardziej.

■ Do nieumyślnego zamachu na życie kierowcy doprowadzili jednak policjanci z Krasnegostawu. Wprawdzie bez użycia broni, ale zatrzymali tira z 30-tonową naczepą. Następnie nieopatrznie otworzyli drzwi szoferki, co wytrąciło z równowagi statycznej ciało kierowcy. Wytrącone wypadło na ziemię z kabiny, spadając głową w dół. Mogło sobie złamać podstawę czaszki lub kręgosłup. Powodem niestabilności kierowcy była butelka wódki, którą wytrąbił podczas jazdy. Miał 2,5 promila, czyli w zasadzie rozsądny współczynnik potrzebny do dobrej zabawy. Może nie powinniśmy tego ujawniać, ale z innej strony kierowca był obywatelstwem kraju, którego krytykowanie jest obecnie porównywalne do zdrady stanu lub czegoś gorszego.

■ Nabiera praktycznego sensu sugestia, którą zamieściliśmy w „Wieściach...”

w minionym tygodniu, że taniej jest palić zbożem niż węglem. Powinni ją wziąć pod uwagę właściciele pieców na tzw. pellet, czyli sprasowaną biomasę – której cena oscyluje już w okolicach 2 tys. zł za tonę. Zboża są mniej więcej o 800 zł tańsze, a posiadają podobną wartość energetyczną.

■ Również niedobrze dzieje się na rynku musztardy. Z powodu wojny wycofano ze sprzedaży musztardę rosyjską. Jedni twierdzą, że to w rezultacie blokady handlowej, a inni, że rosyjska musztarda nie jest sprzedawana jako rosyjska, tylko pod konspiracyjnym pseudonimem „musztar-



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

da ostra”. Ale to jeszcze nie koniec. Z powodu suszy, która nawiedziła Kanadę, zmniejszyły się o 28 proc. plony gorczycy. Północnoamerykański kraj jest drugim producentem gorczycy na świecie. Nie zanoszą się na to, żeby sytuacja miała ulec poprawie. Jak wiemy, gorczyca oprócz octu jest podstawowym składnikiem każdej musztardy. Zabraknie nie tylko tej ostrej.

■ Wzorując się na prof. Adamie Glapińskim, wydającym pieniądze bez żadnej wartości, dwaj mężczyźni w małopolskiej Jablonce zapłacili w restauracji banknotem prezentowym o nominale 200 zł z napisem „souvenir”. Podczas kolejnej transakcji szwindel został wykryty przez sklepikarza, który wezwał policję. „Banknoty prezentowe występują w różnych nominalach i przeznaczone są do celów edukacyjnych lub zabawy, a ich sprzedaż i posiadanie nie jest zabronione. Nie są to jednak środki płatnicze. Płacąc nimi, narażamy się na odpowiedzialność karną” – czytamy na witrynie Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu.

■ Entuzjaści zabijania zabijają się sami. Po śmiertelnym wypadku na strzelnicy rekreacyjnej w Bielsku-Białej tym razem zastrzelił się klient strzelnicy przy Merliniego na warszawskim Mokotowie. Jak przystało na ofiarę wojny, wysłano do konającego śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

■ Wójt gminy Gostynin Edmund Z. już wcześniej był karany za jazdę samochodem po alkoholu – w 2015 r. Ale niczego się nie nauczył. Na zakończenie roku szkolnego w tym roku do podległej mu szkoły przyjechał na bani. Widziało to nauczycielki, dzieci oraz matki dzieci. Stopień demoralizacji władzy w Gostyninie uznać zatem należy za znaczny. Na razie wójt zostanie skazany na chodzenie na osobistych nogach przez długie lata. Prawdziwy wymiar społeczny wyrządzonej przez niego szkód trudno oszacować metodami naukowymi.

■ Jak informował tygodnik „Wprost”, który już nie jest tygodnikiem, lecz nie wiadomo czym, na Kujawach policja zatrzymała domniemanego ojca sześciorga dzieci. Domniemany ojciec był pijany podczas zatrzymania, co nie miało związku z owym zatrzymaniem, ponieważ policja zatrzymała ojca bez ostrzeżenia. Powodem zatrzymania były zwłoki 2-letniego domnie-

manego dziecka domniemanego ojca, które znaleziono w domu zamieszkanym przez ojca, co miał domniemane dzieci. Powodów zatrzymania policja nie podaje. Prawdopodobnie chodzi o jakiś substytut sukcesu, ponieważ domniemanego zabójcy jeszcze nie ma. Zabójstwo jest też domniemane, ponieważ można przecież domniemywać, że dziecko zmarło z przyczyn naturalnych lub zaniedbań w opiece. Sprawę dalszych domniemywań uznano za rozwojową.

■ Warszawskie zoo podało, że jaguar wykitował. Szkoda trochę, bo mógłby jeszcze pociągnąć, choć podobno był bardzo, bardzo, bardzo stary: miał 21 lat. Jaguar, Kali było mu na imię, był cokolwiek kosmopolityczny. Urodził się w Londynie, młodość spędził w Antwerpii, a potem przeniósł się do Warszawy. Jego dzieci mieszkają w Kobe (Japonia), a wnuki nie wiadomo gdzie. Żyd musiał być jakiś albo Cygan, bo przecież nikt się po świecie tak nie szwenda.

■ Na przejście dla pieszych przy ulicy Komisji Edukacji Narodowej w ciągu drogi wojewódzkiej numer 871 w Stalowej Woli wjechał człowiek na elektrycznym rowerze Ecobike Even, akurat gdy młodzi ludzie urządzali sobie tam wycieczki samochodowe. Białe auto uderzyło w ekologiczny rower, wskutek czego rowerzysta stracił głowę. Policja opisała to eufemistycznie: „...ciało zostało rozczłonkowane”. Media pisały o „koszmarnym wypadku”, przemilczając jednak, że rowerzysta miał lat 92. Wiemy, co myślicie, yhm... my myślimy tak samo. W każdym razie również chodzi o to, że zgodnie z przepisami i zdrowym rozsądkiem rowerzysta nie może przeciąć drogi, jadąc po zebze. Z roweru należy zejść. Przeprowadzić rower, idąc obok. Dotyczy to też 92-latków.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów lokalnych. Za ich ewentualną nieprawdziwość nie ponosimy odpowiedzialności honorowej, moralnej ani prawnej.

Ręka, mózg na ścianie

Prawie najlepsza drużyna na świecie.

Piłka ręczna nie należy do sportów, o których w Polsce dużo się mówi i pisze. Ale informacja o finałowym meczu Ligi Mistrzów, w którym polska drużyna Łomża Vive Kielce przegrała z FC Barcelona po remisie w czasie gry, remisie w dogrywce i jednym wybronionym przez bramkarza Barcelony rzucie karnym, przekazywana była nawet w kanałach niezajmujących się na co dzień sportem.

Od bardzo dawna interesuję się sportem, sam nawet krótko i na niskim poziomie grałem w piłkę ręczną, ale nie przypominam sobie tak bardzo zaciętego, wyrównanego i emocjonującego meczu; bez happy endu, niestety. Ale to nie takie ważne... Działo się tyle w trakcie meczu i po nim, że drużynie z Kielc można tylko dziękować.

Do sieci trafiło nagranie z szatni kieleckiej drużyny po przegranym meczu z FC Barcelona, i to właśnie ono było pokazywane we wszystkich telewizjach. Tak się złożyło, że jedyny strzał, który obronił bramkarz katalońskiego klubu Hiszpan Gonzalo Pérez de Vargas, oddawał Aleks Dujszabajew. Aleks Dujszabajew to kapitan drużyny z Kielc i syn jej trenera Tałanta Dujszabajewa. W szatni zawodnicy siedzieli ze zwieszonymi głowami, a trener wygłosił do nich wrzuszającą przemowę, w której zaznaczył, że nie ma żadnych pretensji do syna, jest z niego dumny, i zapewnił, że zawodnicy za rok wrócą do finału Ligi Mistrzów, po to aby go wygrać. Nie byłoby to zresztą pierwszy raz, bo w 2016 r. pod wodzą tego samego trenera po puchar Ligi Mistrzów kielecka drużyna już sięgnęła.

Kirgiz Tałant Dujszabajew jako zawodnik reprezentował ZSRR, a od 1995 r., gdy uzyskał obywatelstwo tego kraju, występował w narodowej drużynie Hiszpanii. Jego dwaj synowie – Aleks i Daniel – urodzili się w Hiszpanii, są reprezentantami tego kraju, a teraz cała trójka mieszka w Kielcach. Wszyscy dobrze mówią po polsku.

Nie tylko oni w miarę biegle posługują się mową Mickiewicza. W drużynie Vive Kielce, podobnie jak w każdym nowoczesnym klubie, występują obcokrajowcy: jest Niemiec, dwaj Norwegowie, dwaj Francuzi, Czarnogórzec, dwaj Białorusini, Chorwat, Nigeryjczyk, trzech Hiszpanie, wliczając braci Dujszabajewów. Językiem obowiązkowym w szatni jest język polski. Nawet jeśli ktoś nie potrafi deklamować „Pana Tadeusza”, musi się poszczepnąć posługiwać na tyle sprawnie, aby porozumiewać się z kolegami na boisku i rozumieć polecenia trenera. Zadziwiające, jak szybko piłkarze Vive Kielce uczą się polskiego. Trener Dujszabajew musi mieć jakieś nadzwyczajne umiejętności pedagogiczne. Znakomity niemiecki bramkarz Andreas Wolff bez oporów udziela po polsku wywiadów do mikrofonów, nie tylko zresztą on. Zawiodłoby tzw. Polskiego Ładu jeszcze żaden z nich nie próbował, ale tego nie potrafią nawet autorzy tych reform.

KS Łomża Vive Kielce to naprawdę ciekawe zjawisko na sportowej mapie Polski. Kogoś, kto nie interesuje się tą dyscypliną, może zastanawiać, skąd w nazwie wzięły się 2 miasta – Łomża i Kielce. Otóż Łomża to nazwa reklamowanego na koszulkach złocistego napoju, czyli głównego sponsora, a nie miasta.

Klub jest kielecki od 1965 r., gdy przy fabryce SHL (słynne pralki „Frania”), a przejściowo też popularne motocykle eshaelki) utworzono sekcję piłki ręcznej nazwaną Iskra. Od tego czasu pod zmieniającymi się nazwami, które dobrze oddają przemiany polityczno-gospodarcze naszego



rys. HENRYK CEBULA

kraju, zawodnicy 19 razy zdobyli mistrzostwo Polski i 17 razy Puchar Polski. (Sam nie potrafię policzyć tych sukcesów, jestem marnym statystykiem, mnie wychodziły o 2 mistrzostwa mniej, dlatego opieram się na danych z Wikipedii).

Tytułarnymi sponsorami kieleckich piłkarzy ręcznych były w przeszłości Targi Kielce, firma zajmująca się sprzedażą prasy Kolporter, PGE, a w 2002 r. klub przejął mieszkający w Polsce holenderski biznesmen Bertus Servaas, właściciel firmy Vive zajmującej się recyklingiem używanej odzieży. Od tego czasu o kieleckich piłkarzach ręcznych mówi się krótko – Vive.

Holender nie jest malowanym prezesem. Trzyma klub żelazną ręką, może dlatego tak dobrze rozumie się z trenerem Dujszabajewem, który nie należy do zwolenników bezstresowych metod wychowawczych. Gdy w sezonie 2010/2011 drużyna spisała się grubo poniżej oczekiwań, kilka gwiazd musiało się z nią pożegnać, a po zostaniu obniżono wypłaty o połowę. Mariusz Jurasik sprzeciwił się decyzji właściciela; jego odpowiedzią było sprowadzenie do klubu islandzkiego prawoskrzydłowego. Po kilku dniach doszło do kolejnej rozmowy Jurasika z prezesem Servaasem i sprawę załatwiono, oczywiście po myśli prezesa.

Duże niebezpieczeństwo zawisło nad Vive w 2020 r. Pandemia koronawirusa pozbawiła klub dwóch najważniejszych sponsorów. Z ratunkiem pospieszyły browary Van Pur S.A. i w ten sposób nazwa podlaskiego miasta znad Narwi znalazła się na koszulkach zawodników ze stolicy województwa świętokrzyskiego.

Byłoby wielką niesprawiedliwością, gdybym wymieniał źródła sukcesów Vive Kielce, pominał ich najgroźniejszego krajowego konkurenta – Orlen Wisłę Płock. Rywalizacja tych dwóch klubów sprawia, że w żadnym z nich nie można pozwolić sobie na chwilę spokoju.

Napisałem wcześniej, że piłka ręczna nie porówna tysięcy kibiców, ale to tylko część prawdy. Zarówno Vive Kielce, jak i Wisła Płock mają swoich zagorzałych fanatyków, zrzeszonych w klubach kibica i jeżdżących za swoimi druży-

nami wszędzie tam, gdzie grają ich ulubieńcy; także za granicę. Mecze na szczycie mają status imprez o podwyższonym ryzyku i niestety nieraz dochodziło podczas nich do groźnych incydentów. Burdy wzniecane przez kibiców to nic chwalebne, ale trudno zaprzeczyć, że bez handballowej świętej wojny nie mielibyśmy dwóch klubów na najwyższym europejskim poziomie.

Awans Vive do finału Ligi Mistrzów i niesamowite widowisko, jakie jego piłkarze zafundowali kibicom, to niejedyny polski klubowy sukces w zakończonym sezonie. Kamil Syprzak jest zawodnikiem Paris Saint-Germain, jednego z najmocniejszych klubów w Europie, można więc równie dobrze napisać, że na świecie. Tak się składa, że dyscyplina ta popularna jest niemal wyłącznie na Starym Kontynencie i mimo usilnych prób spopularyzowania jej poza nim idzie to opornie. Owszem, postępy robią Tunezja, Iran czy Argentyna, ale to wciąż mało. Podczas mistrzostw świata w Katarze, które miały rozpropagować piłkę ręczną w krajach arabskich, gospodarze wystawili silny zespół, ale składał się niemal wyłącznie z naturalizowanych obcokrajowców.

Wracajmy do Kamila Syprzaka i jego Paris Saint-Germain... Mistrz Francji nie awansował w tym sezonie do finałowej czwórki Ligi Mistrzów, co było sporym zaskoczeniem. Polaka wybrano jednak najlepszym obrotowym tych rozgrywek. Nie potrafię sobie przypomnieć, czy zdarzyło się kiedyś, żeby ktoś nieobecny w najważniejszych meczach został tak wyróżniony. We Francji Kamil Syprzak wygrał z kolegami wszystko, co było do wygrania. Nie bez przyczyny mówi się, że 30-letni zawodnik rozegrał sezon życia.

Jeśli komuś przeszkadza, że awans do finału Ligi Mistrzów drużyny Łomży Vive Kielce zaliczamy do sukcesów polskiego sportu, mimo że zapracowali na niego w dużej mierze cudzoziemcy pod wodzą trenera obcokrajowca, niech zakwestionuje mistrzostwo Francji Paris Saint-Germain.

Tam także gra wielu obcokrajowców, z polskim obrotowym na czele, a trenuje ich Hiszpan Raúl Gutierréz. Po prostu tak wygląda obecnie klubowy sport, nie tylko w piłce ręcznej.

Koszykarz Marcin Gortat, który w 2019 r. zakończył karierę w NBA, od dawna promuje swoją dyscyplinę wśród polskich dzieci. W tej chwili to jest już naprawdę duża sprawa. Marcin Gortat Camp, bo tak nazywa się impreza, przybiera coraz solidniejsze organizacyjne ramy. Najlepszych były koszykarz zaprasza na wybieżkę do USA.

Czy Syprzak pozazdrościł czegoś Gortatowi? Nie wiem. W każdym razie w tym roku po zakończeniu sezonu zorganizował w Poznaniu Sypa Camp dla dziewcząt oraz chłopców i przeprowadził tam z nimi profesjonalny trening obwodowy. Oglądałem fragmenty tego wydarzenia i naprawdę wszystko wyglądało fajnie.

Wybitni zawodowi sportowcy angażują w swoje campy nie tylko wolny czas, ale także pieniądze. Gortat już na starcie miał przewagę nad Syprzakiem: W NBA zarabia się krocie, piłkarze ręczni nie mają tak dobrze, nawet w Paris Saint-Germain, choć nie jest to biedny klub.

O polskiej żeńskiej piłce ręcznej nie ma co dużo pisać. Reprezentacja sukcesów nie odnosi, a podczas meczów ligowych trybuny nie wypełniają się do ostatniego miejsca. Najbardziej znaną piłkarką ręczną jest Iwona Niedźwiedź, choć od jakiegoś czasu już nie gra. Po zakończeniu udanej kariery w polskich i zagranicznych klubach oraz w reprezentacji, której kapitanowała, znakomicie odnalazła się jako komentatorka telewizyjna. Z jej usług korzystają różne stacje, a nawet jeśli nie prowadzi transmisji na żywo, to komentatorzy zwracają się do niej po opinie. O ile pamiętam, pani Iwona próbowała sił w komentowaniu innych dyscyplin, ale nie poszło jej tak dobrze.

Dlaczego Polki masowo nie garną się do piłki ręcznej? Trenerzy i działacze zapewne powiedzieliby wiele o systemie naboru do klubów, metodach szkoleniowych itp. Ja mam swoją teorię, a pochodzi ona z czasów, gdy sam zajmowałem się tym sportem. Piłka ręczna to bardzo kontaktowy sport, w którym

siła i związana z nią masa ciała mają duże znaczenie. Szczupłe dziewczyny nie znajdą szczęścia na parkiecie.

Dziś są już zapewne jakieś nowocześniejsze metody, ale za moich czasów wszystko sprowadzało się do diety. Piłkarki miały jeść dużo, tłusto, a przede wszystkim pochłaniać kluski. Potężną obrotową niełatwo przestawić na kole.

Kamil Syprzak waży 116 kilo. Wagi zawodniczek w zestawieniach się nie publikuje, ale można być pewnym, iż reprezentacyjne obrotowe, Joanna Szarawaga, Aleksandra Dorsz czy Sylwia Matuszczyk, do chucherek nie należą.

Jest jeszcze coś. Z mojej krótkiej i nieudanej kariery zapamiętałem, że do każdego meczu przystępowało się jak do bitwy. Chłopcy garnęli się do piłki ręcznej, bo tam mogli pokazać, że są mężczyznami. Widocznie niewiele dziewcząt odczuwa takie potrzeby, choć w czasach, gdy panie występują w ringu, skaczą na nartach i zaczęły jeździć na żużlu, niczego nie można być pewnym. Jest więc chyba nadzieja, że doczekamy sukcesów trenowanych przez Norwega Arne Senstada polskich piłkarek ręcznych.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i źródła wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 29.06.2022 r.

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Poseł Janusz Kowalski budzi się niestety we wspólnej Europie. Łózko dzieli z nikim. Patrzy na zegarek: wpół do szóstej. Czyli jest Zosią.

Zakłada sukienkę, zjada śniadanie i wychodzi z domu ratować Polskę przed dyktaturą Komisji Europejskiej. Przechodzi koło przedszkola, cieszy się, że sztachety w płocie są w jednym kolorze – zielonym.

– Pedofil, pedofil! – słyszy za sobą dziecięcy szczebiot. Wybacza dziecku, gdyż dziecko nie wie, co czyni.

O siódmej Zosia Kowalska zmienia się we Władysława Kowalskiego, znanego aktora, który już nie żyje. Sukienkę zamienia na koszulę, a alt na baryton. Co dziś ma na tapecie? „Kordian” czy serial „S.O.S”? Węgiel! Musi wyjaśnić, dlaczego polski węgiel jest aż tak drogi.

O ósmej Władysław staje się osobą niebinarną o imieniu Nemo. Nemo kocha kolorowe farby naścienne i to, że ludzie gubią się, próbując określić jego płeć.

– Nie jestem ani „on”, ani „ona”, lecz „ono” – zwykł odpowiadać, gdy górnicy wołają za nim: – Pedofil, pedofil!

O dziewiątej spotkanie w ciepłym gronie Solidarnej Polski. Ciekawe, kto dziś jest kim? Ziobro hetero, Wójcik homo, Kaleta ni pies, ni wydra, Ozdoba ozdoba, pardon, osoba niebinarna, Kanthak wiadomo, Woś też homo, ale nie wiadomo, Siarkowska postawny heteroseksualny mężczyzna, Cymański katolicki ksiądz ze skłonnościami do reformacji. Kowalski zmienia się najpierw w larwę, a potem w poczwarkę. Przed południem powinien osiągnąć postać imago.

– Pedofil, pedofil! – krzyczy poczwarcie prosto w otwór gębowy poseł Kaleta.

– Spokój! – woła minister Ziobro, który w drodze tranzytacji staje się prokuratorem generalnym o orientacji bi.

Cisza jak makiem zasiał. Tylko Ozdoba bawi się siusiakami, głośno wciągając powietrze do zajętych gruczlą płuc.

Po omówieniu problemu węgla łamane przez problem ropy naftowej łamane przez problem gazu ziemnego poczwarka Kowalska wychodzi na świeże powietrze i czuje, że jednak nie zmieni się w doskonałą postać owada, lecz zostanie kurą.

Kurą czy kurwą? – zastanawia się, bo przez myśl przemyka jej pani minister Ścigaj.

Poczwarka zmienia się w ptaszka, chyba wróbla, a może w śnieżkę mongolską lub cynamonczyka.

– Pedofil, pedofil! – skrzeczy sroka.

Wróbel Kowalski nie zauważa, że jakiś gówniarz, najpewniej syn działacza Komitetu Obrony Demokracji, łapie go w siatkę i przekłuwa kredką w kolorze złotym.

Bahama yellow – myśli Kowalski, korzystając z tego, że krew jeszcze krąży w jego stygnącym wróblim ciałku.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wólk-Łaniewska: – Zaczynamy od posła Sterczewskiego...
Daniszewska: – Dlaczego?

– Bo to historia z morałem. Poseł Sterczewski, znany z galopowania po polanie w Usnarzu z torbą pełną darów dla uchodźców – co było działaniem absurdalnym, lecz z gruntu szlachetnym – nieco mniej szlachetnie zasuwał po poznańskiej Marszałkowskiej, zwanej Głogowską, nawalony, na rowerze bez świateł. Gdy policja go zatrzymała, pomachał legitymacją poselską, odmówił dmuchania i oznajmił, że teraz będzie słuchał śpiewu ptaków, ponieważ „nudzi mu się w chuj”. Mam sugestię: może poseł Sterczewski zrezygnowałby z mandatu? Byłby to piękny – i nietypowy – wzór do naśladowania.

– I co wtedy?

– Już sprawdziłam. Za posła Sterczewskiego wszedłby wybitny młociarz Ziółkowski albo uroczy i bardzo przystojny syn Arkadego Fiedlera, również Arkady Fiedler. Myślę, że demokracja by na tym zyskała. A Platforma na pewno. A propos Platformy: widziałas plakaty na przystankach w Warszawie?

– Co widziałam?!

– Sorry, pytanie retoryczne... Mój ulubiony Czytelnik przysłał mi zdjęcie nowej kampanii społecznej ratusza. Jest to otóż plakat o treści: „Po drugiej wojnie światowej Warszawę zamieszkiwało o 70 procent mniej mieszkańców niż przed jej rozpoczęciem”. To samo napisane jest po ukraińsku i angielsku, a pod spodem, już tylko po polsku: „Pamiętamy? Warszawa 1944 – Ukraina 2022”. Ja wiem, że to absolutnie niecenzuralna myśl, ale istnieje jednak zasadnicza różnica między hitlerowską okupacją Europy i zrównaniem Warszawy z ziemią po powstaniu a dość nieudolną operacją specjalną Putina na Ukrainie.

– Och, skończcie wreszcie z tą propagandą, ty ruska onuco. Zmieniając temat: zachciało mi się loda.

– Doniosłe wydarzenie...

– Żebyś wiedziała. Na szczęście mam sklep „Na Rogu”, ukochanego sąsiada. Idę, a tam siedzi 600 kilo w każdej łapie.

– Jak to siedzi w łapie?

– Nie nadążasz. Siedzą typy, a każdy ma 600 kilo w każdej łapie.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zdycha w upale. **AGNIESZKA WÓLK-ŁANIEWSKA** dziwacznie. Sny ją nawiedzają całkiem odjazdowe i budzi się rano bardzo zdziwiona.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

– Napakowani znaczy?

– Brawo! Najmądrzejsi w całym Konstancinie. Na pytanie, czy potrafią czytać i pisać, dawali mętne odpowiedzi, ale za to w polityce byli bardzo biegli: „Bo to wszystko złodzieje...; A wszystko przez Okrągły Stół...; Tu gdzieś Urban mieszka”. Wcelowali kulą w płot. Działkę kupiliśmy od rodziny Wyszynskich, a drugi dom kupiliśmy od mojej powinowatej. Od słowa do słowa okazało się, że chłopcy im więcej piwa wyłopią, tym bardziej kochają PiS. Nie chciałam się denerwować. Nawet nie wstałam na pożeganie: „Bo my pisowcy jesteśmy”.

– A liczyłaś, że banda pakerów z browarami wstanie, bo kobieta wychodzi? Małgosiu, gdzie ty się taka uchowałaś?

– PiS ich jebał, kryptopedałów. Ja nawet znam nazwisko pierwszego kochanka pierwszego homofoba. Nic z tego nie wyszło, bo mamusia pogoniła młodzieńca. Biedne kryptocioty.

– Mam najlepszego przyjaciela geja – to taka amerykańska instytucja GBF, „gay best friend” – który szczególnie uwielbia diagnozować orienta-

cję pakerów. Siedzieliśmy kiedyś ni mniej, ni więcej tylko w Łochowie, przechodziła grupka prawdziwych łochowskich gwiazd siłowni, rączki trzymali na ćwierć metra od ciała, bo im mięśnie nie pozwalały bliżej, a kolega spokojnym tonem: „Pasyw, pasyw, uniwers”.

– Co to znaczy?

– Tobie też przydałaby się znajomość jakiegoś geja przed siedemdziesiątką. Żeby cię w lingo mógł wprowadzić.

– Obejdzie się. Zmieniając temat: „Babcu, jadę w góry z przyjaciółmi. Jadę, ale nie mam samochodu”.

– Rozumiem, że Króliczyca przyleciała z Łądką?

– Ale bez samochodu. Masz, babo, placek, a ja mam samochód. Bo to, Wółku, było tak. Dwupasmówka, moje koty w pojemnikach. A tu nagle kotka brzydsza od gówna. Mój przyjaciel zadzwonił do animalsów, ale się nie dodzwonił. No i stało się. Brzydsze niż gówno pojechało. Imię miała gotowe, Cecylia. Z ulgą przyjechałam. Budzę się rano, a ona na balkonie siedzi i drze mordę. Pozostałe bydlęta z god-

nością przyjmują paskudę. No i przyjęła się. Na szóstkę. Jak ona znała drogę? Jak nie wpadła pod samochód? Nawet wie, jak ma na imię... Psy i koty traktują ją jak rodzinę. Dwupasmówka to dla niej małe piwko. Zarcie jej pasuje, tylko łóżko nieco twarde. No, koniec z kotami...

– Właśnie, że nie. Bo przez te twoje ciągle kocie opowieści mnie koty nawiedzają po nocach. Dziś mi się śniło, że chodziłam po mieście z kotem na rękach i bałam się go puścić, bo mi ucieknie. Ale ciężki był jak cholera, ukradłam więc wstążeczkę z wieńca pod pomnikiem schodowym...

– Jakim?

– No, schodów smoleńskich, po których Świętej Pamięci Brat Prezesa wszedł do nieba. I przywiązałam tę wstążeczkę kotu do szeleczek, które bardzo taktownie miał na sobie, i tak go prowadziłam po Trakcie Królewskim na smyczy ze smoleńskiej wstążeczki.

– Ciekawe, co to może znaczy...

– Nie wiem. Nie ma już takich senników jak kiedyś: „Pawiana łysyego niemytego w hamaku bujać – talon na trabanta dostaniesz”. A propos snów: śnił mi się też ostatnio jeden kochanek z młodości. To znaczy mojej młodości, bo on był stary jak węgiel. Czyli mniej więcej w moim dzisiejszym wieku.

– Znam?

– Owszem.

– To już wiem.

– Kochanek ów zadzwonił do mnie w środku nocy – nie wiem, skąd miał numer, bo nie rozmawialiśmy ze 30 lat – i zapytał, czy mam ochotę na spacer. Powiedziałam, że mam, bo i tak nie spałam, i przez całą noc pałaliśmy się po Warszawie, po różnych miejscach, gdzie bywaliśmy razem. A gdy rozstawaliśmy się nad ranem, coś mi podszepnęło, że więcej się nie zobaczymy, i nagle pożałowałam, że przed wyjściem z domu nie zrobiłam makijażu, żeby mnie zapamiętał ładniejszą.

– Próżność to wielka siła w życiu kobiety.

– Lenistwo większa, jak się okazało tej nocy.

– Której?

– Tej we śnie. W każdym razie on już odchodził i nagle coś mi się przypomniało. I zawołałam do niego: „Hej, a czy ty przypadkiem nie umarłeś rok temu?”. „Nie” – odpowiedział – „5 lat temu”.

– I co?

– Sprawdziłam. To ja miałam rację.

– Oczywiście. Jak zawsze. Nie mogłaś facetowi dać nawet tej satysfakcji, żeby lepiej wiedział, kiedy umarł. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 204



RYŚ: RYSZARD DĄBROWSKI